



O współpracy i dialogu obywatelskim w Gminie Będzino

Poradnik dobrych praktyk

praca zbiorowa pod redakcją Radostawa Siegiedy

Sfinansowano ze środków Narodowego Instytutu Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego
w ramach Rządowego Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich NOWEFIO na lata 2021 - 2030

Autorzy tekstów w publikacji - praca zbiorowa:

Radosław Siegieda
Dariusz Bordun
Ryszard Bruderek
Zdzisław Pleban
Paulina Kelm
Anna Tkaczyk
Kinga Kelm - Alemany
Katarzyna Sobańska
Mieczysław Skrzypczak
Lucyna Parol
Beata Dawid
Teresa Peryt
Irena Wodecka
Evelyne i Didier Memain
Monique Maurin
Richard Murzeau
Christine i Yvan Drapier
Annette Leblond
Francette Fouchier
Françoise i Marian Reszka
Jean-Marie Boutinot

**pod redakcją Radosława Siegiedy
2023**

Wydawca:



STOWARZYSZENIE
NA RZECZ ROZWOJU
GMINY BĘDZINO

Spis treści

Słowo od Wójta Gminy Będzino.....	7
Wstęp	9
ROZDZIAŁ I. O współpracy polsko-francuskiej w Gminie Będzino	11
1. Historia dwudziestu pięciu lat współpracy polsko-francuskiej między gminami Będzino i Saint Yrieix	13
2. Francja i Francuzi oczami Polaków	53
3. Polska i Polacy oczami Francuzów	85
4. Zakończenie? Nie ma mowy!	95
ROZDZIAŁ II. o powołaniu Rady ds. współpracy międzynarodowej przy Wójcie Gminy Będzino	111
Jak powstała nasza Rada - opis procesu powołania Rady dialogu ds. współpracy międzynarodowej przy Wójcie Gminy Będzino	113
ROZDZIAŁ III.o dobrych praktykach w zakresie działań obywatelskich	127
Kompedium dobrych praktyk w zakresie dialogu obywatelskiego zgromadzone w wyniku spotkań zorganizowanych w ramach działań projektowych	129
Zakończenie	137

Słowo od Wójta Gminy Będzino

Dialog z mieszkańcami jest dla mnie najważniejszy. W pracy samorządowca, którą mam możliwość wykonywać od kilkunastu lat, zawsze najbardziej ceniłam sobie współpracę z lokalną społecznością. Obecnie jako Wójt Gminy Będzino bardzo odczuwam zaangażowanie mieszkańców na co dzień i podczas organizacji różnych wydarzeń - we współpracy z radami sołectkimi czy organizacjami pozarządowymi. Jestem dumna z mieszkańców Gminy Będzino, że charakteryzuje ich tak duża aktywność społeczna. Prowadzona od ponad dwudziestu siedmiu lat wymiana z francuską Gminą Saint Yrieix jest fenomenem nie tylko w skali powiatu, ale i województwa czy kraju. Nieliczne samorzady mogą pochwalić się współpracą z zagranicznymi partnerami w tak szerokim wymiarze społecznym. W wymianie bowiem co roku uczestniczy ponad czterdzieści rodzin po każdej ze stron, co łącznie gromadzi sporą grupę około stu odbiorców. Jestem dumna z tego, że Będzino może szczycić się takim osiągnięciem. Cieszę się również, że działania społeczne wolontariuszy, którzy od lat tworzą wspomnianą wymianę zaprowadziły nas do sformalizowania i podniesienia rangi naszej kooperacji poprzez powołanie Rady ds. współpracy międzynarodowej przy Wójcie Gminy Będzino. Świadczy to o doskonałej nici porozumienia pomiędzy Urzędem, a mieszkańcami i woli kontynuacji tego cennego społecznie przedsięwzięcia. Osobiście odbieram ten krok również jako sukces, a powołane ciało dialogu jako owoc dojrzałości obywatelskiej lokalnej społeczności. Liczę, że nasze doświadczenia zainspirują inne samorzady nie tylko z rodzimego województwa do podejmowania podobnych inicjatyw na rzecz rozwoju społeczeństwa obywatelskiego.



Wójt Gminy Będzino
- Sylwia Halama

Sylwia Halama

Sylwia Halama
Wójt Gminy Będzino

Wstęp

Oddajemy w Państwa ręce tę skromną publikację licząc, że stanie się ona inspiracją dla innych samorządów naszego województwa do podejmowania nowych inicjatyw społecznych i działań obywatelskich. Jak pokazuje nasze doświadczenie i historia współpracy z francuską Gminą Saint Yrieix, aktywność społeczna samoistnie buduje dojrzałość obywatelską. W niniejszej publikacji prezentujemy dorobek Gminy Będzino w zakresie kooperacji z zagranicznym partnerem z Francji, który doprowadził nas do powołania Rady ds. współpracy międzynarodowej przy Wójcie Gminy Będzino. Być może skorzystacie Państwo z przedstawionych w tej książce rozwiązań i pójdziecie w nasze ślady powołując własne ciała dialogu obywatelskiego. Potraktujcie ów poradnik jak drogowskaz. Jest on bowiem zbiorem dobrych praktyk w zakresie współpracy na linii mieszkańcy - samorząd. A, by nie było zbyt poważnie i nudno, znajdziecie tu także szereg zabawnych anegdot z trwającej w Gminie Będzino od ponad ćwierć wieku przyjaźni polsko - francuskiej, okraszonych barwnymi opisami smaków i zapachów kuchni tego wspaniałego kraju.

Miłej lektury - Bon appétit!



Paulina Kelm
- koordynatorka projektu

Paulina Kelm

Paulina Kelm
Koordynatorka projektu
oraz Prezeska Stowarzyszenia
na rzecz rozwoju gminy Będzino



ROZDZIAŁ I

O współpracy polsko-francuskiej w Gminie Będzino

1

**Historia dwudziestu pięciu lat
współpracy polsko-francuskiej między
gminami Będzino i Saint Yrieix**

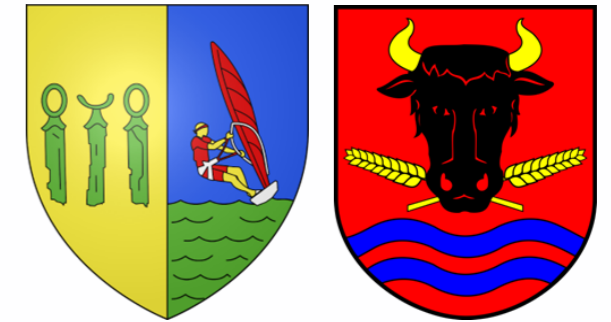


Przypadek czy przeznaczenie?

W lutym 1996 roku samorząd Saint Yrieix wyszedł z inicjatywą nawiązania współpracy z gminą polską. Propozycja trafiła do Nauczycielskiego Kolegium Języka Francuskiego w Koszalinie, a stamtąd do Sejmiku Samorządowego Województwa (wówczas jeszcze) Koszalińskiego. W spotkaniu zorganizowanym w tej sprawie przez Sejmik uczestniczył Zdzisław Pleban, ówczesny Sekretarz Gminy Będzino. Poznał tam Annette Feuillade, zastępcę mera Saint Yrieix ds. kultury, która przebywała w Polsce z grupą uczniów Liceum Św. Małgorzaty de Valois z Angouleme. Uzgodniono dalsze przekazanie propozycji Saint Yrieix, tym razem do gminy Będzino. Kolejnym krokiem na drodze nawiązywania kontaktów pomiędzy naszymi gminami było skierowanie propozycji z Francji na sesję Rady Gminy Będzino, która wyraziła wstępną akceptację. Formuła wydawała się bardzo ciekawa i nośna społecznie. Trzeba zaznaczyć, że 25 lat temu miasta i gminy polskie zdobywały dopiero pierwsze doświadczenia w tworzeniu międzynarodowych związków partnerskich. Do 2012 r. w naszym kraju na wszystkich szczeblach samorządu terytorialnego podpisano ponad dwa tysiące porozumień o tworzeniu tzw. gmin bliźniaczych. My również pogłębiamy integrację europejską dostępnymi metodami. Saint Yrieix buduje kontakty międzynarodowe, oprócz współpracy z nami, z włoską gminą Colletorto, a Będzino z niemiecką Britz – Chorin.

Oferta, o której wspomnieliśmy, pochodziła z odległej Francji, a konkretnie z gminy Saint Yrieix w regionie Poitou-Charentes. Od początku zdawaliśmy sobie sprawę z wielu trudności, na jakie może napotkać potencjalna współpraca: odległość, bariera językowa, różnice kulturowe... Wątpliwości było wiele, ale ciekawość i społeczne korzyści z rozwijania kontaktów międzynarodowych przeważyły. Przystąpiliśmy do programu.

W maju 1997 roku przebywaliśmy w Saint Yrieix z oficjalną wizytą. Kilkundniowy pobyt, podczas którego mieliśmy okazję do zapoznania się z miastem i jego okolicą, zakończył się podpisaniem 13 maja 1997 roku przez Wójta Gminy Będzino Ryszarda Sawicza porozumienia o nawiązaniu współpracy.



*Herby (od lewej) Gminy Saint Yrieix
oraz Gminy Będzino*

Już we wrześniu tego roku podejmowaliśmy rewizytę delegacji samorządu Saint Yrieix z merem Denisem Dolimont na czele. W obecności radnych naszej gminy potwierdzono wolę rozwijania kontaktów „bliźniaczych”.

Rok 1997 rozpoczął zamknął oficjalną część nawiązywania współpracy. Po nim nastąpił okres tworzenia więzi międzyludzkich, bezpośredniego przybliżania społeczności Saint Yrieix i Będzina, budowania nowej świadomości naszych mieszkańców. Okres ten trwa do dziś, co jest powodem naszego zadowolenia i dumy.

Początki były trudne. Nie mając wiedzy ani doświadczenia w zakresie współpracy powołano w Gminie Będzino na wzór francuski Komitet Gmin Bliźniaczych Będzino – Saint Yrieix. Jego pierwszym Prezydentem został Radosław Siegieda (w latach 1997 – 2001), który wspólnie z Adamem Zygmuntem, ówczesnym dyrektorem Zakładu Oświaty i Kultury wykonał pracę najtrudniejszą: przygotował i przeprowadził cztery pierwsze wymiany. Metodą indywidualnych rozmów, stopniowego przekonywania, przełamywania naturalnych oporów udało się stworzyć grupę pierwszych rodzin, które przyjęły pod swój dach gości z Francji. Dzisiaj wygląda to o wiele prościej - zniknęły obawy związane głównie z barierą językową, mamy spore doświadczenia w przygotowywaniu programu i przeprowadzaniu pobytu grup francuskich. Lista rodzin deklarujących chęć przyjęcia Przyjaciół z Saint Yrieix jest obecnie dłuższa niż lista gości.



Treść podpisanego porozumienia o współpracy w języku francuskim i polskim



Podpisanie porozumienia – Saint Yrieix 1997: Adam Zygmunt, Wójt Ryszard Sawicz, Ryszard Bruderek, Eugeniusz Gryzio, Mer Denis Dolimont, Zdzisław Pawłowski.

Następnym Prezydentem naszego Komitetu został w roku 2001 Zdzisław Pleban. Osobami współtworzącymi Komitet Gmin Bliźniaczych Będzino – Saint Yrieix byli w minionych latach, oprócz wymienionych wyżej także: Beata Krasowska, Czesław Szczur, Ewa i Dariusz Bordun, Zbigniew Sawicki, Irena Szejgiec, Jerzy Łuczak, Wioleta Mróz, Bożena Meresińska, Danuta Fronczek i Noemi Cieślik. Wymieniony zespół był strukturą otwartą, a każdy, kto miał ciekawe propozycje i chęć do społecznego zaangażowania się znajdował tam miejsce dla siebie. Z Komitetem współpracuje liczna grupa mieszkańców Gminy Będzino. Z wielkim smutkiem i bólem przyjęliśmy nagłą śmierć Zbigniewa Sawickiego, jednego z filarów Komitetu, człowieka niezwykle skromności, zawsze gotowego do pracy przy wymianach.

Grono pionierów współpracy z Francją opuścili na zawsze: Irena Szejgiec, Ryszard Sawicz, Stanisław Kosmala... Pozostaną na zawsze w naszej pamięci. Trudnym do przecenienia wsparciem i podporą Komitetu od początku jego istnienia był Pan Ryszard Bruderek, nasz tłumacz, człowiek - encyklopedia wiedzy o Francji.

Pomocą w realizacji programu pobytów kolejnych grup francuskich służyły nam firmy, przedszkola, szkoły, domy kultury, stowarzyszenia społeczne i osoby prywatne. Rada Gminy Będzino z wielką przychylnością traktuje od lat wszelkie zagadnienia dotyczące współpracy z Saint Yrieix. Na szczególne słowa wdzięczności zasługują rodziny, które dotychczas przez 25 lat angażowały się w wymianę.



Odnowienie porozumienia z okazji 10-lecia współpracy. Będzino 2007: Wójt Henryk Broda i Mer Denis Dolimont



Polska grupa mieszkańców Gminy Będzino we Francji podczas wyjazdu w 2006 r.

Parles-tu français...? Czyli kilka słów o naszych tłumaczach, bez których organizacja wymiany byłaby wręcz niemożliwa.

Wspominając dotychczasowe dwadzieścia pięć lat współpracy trzeba poświęcić kilka słów tłumaczom. Bez nich nie dalibyśmy sobie rady. Słowniki, rozmówki, pantomima, onomatopeje i cała nasza inteligencja – to tylko półśrodki. Przychodzi zawsze taki moment, że trzeba zawołać fachowca.

Zacznijmy od pierwszego i najważniejszego, który był z nami od samego początku, mistrza nad mistrze - Ryszarda Bruderka. Sam byłem świadkiem szczerego zdumienia Francuzów, gdy dowiedzieli się, że Ryszard nie jest „ich”, tylko „nasz”:

- Jak to? Nie jesteś Francuzem?

albo

- To ty jesteś Polakiem? Ale numer! A myśmy sądzili, że...

No coś takiego!.

Czy tłumacz potrzebuje lepszej rekomendacji?

Zresztą powiedzenie o Ryszardzie Bruderku, że jest tłumaczem byłoby grubym nietaktem, niestosownością. Ryszard był dla wszystkich naszych grup nauczycielem Francji. Pokazywał nam tę ziemię i jej mieszkańców z wielkim umiłowaniem i znanstwem. Patrzyliśmy jego oczami, słuchaliśmy, wąchaliśmy, smakowaliśmy te wszystkie cuda, aż wydawały się podwójnie piękne. Gdyby być Prezydentem Republiki Francuskiej to po kilkudziesięciu latach takiej promocyjnej pracy na rzecz kultury francuskiej, należałoby dać Ryszardowi order wielki jak patelnia! Co do patelni: poruszanie tematów kulinarnych w obecności Ryszarda było niebezpieczne. Gdy opowiada jak przyrządza ślimaki to założę się, że wielu „uprzedzonych” by się skusiło. Podobnie z winami, koniakami, szampanami, serami/deserami, owocami morza, mięsem, wędlinami itd. Temat nieskończony...

Praca tłumacza bywa różna. Łatwiej jest siedzieć sobie w kapciach w domu i przekładać teksty korzystając z licznych słowników czy Internetu. Trudniej tłumaczyć żywą mowę, jeszcze trudniej robić to w obie strony. Super tłumacz potrafi dodatkowo nadać pewnym



Ryszard Bruderka

wypowiedziom elegancką formę, uczynić z nich erudycyjny popis. Wielokrotnie byliśmy świadkami takiego zjawiska - Ryszard robił to z przyzwyczajenia.

Na koniec zdradzę dwie tajemnice, a właściwie anegdoty na temat naszego mistrza.

Pierwsza:

Bywaliśmy często w różnych „oficjalnych okolicznościach”.

Ryszard pracował, wiele osób się wypowiadało. Przychodził moment, że właściwie wszystko zostało już powiedziane, a gospodarze uprzejmie pytali, czy może ktoś chciałby coś dodać. Wówczas Ryszard wypowiadał formułę, która nigdy nie była tłumaczona na francuski:

- Czy ktoś - broń Boże - chciałby jeszcze coś powiedzieć?

Uprzejmie uśmiechaliśmy się do rozmówców i... kończyliśmy.

I druga:

Granica. Ostatni albo pierwszy postój w Polsce, rozprostowanie nóg, toaleta, dla niektórych papieros... A Ryszard? Już stoi przy barze i zamawia zupy. Nie jedną zupę, lecz co najmniej dwie.

- Uwielbiam nasze zupy, a to ostatnia okazja (lub pierwsza po powrocie do kraju). Przepraszam, muszę, pospieszę się...

Rola mistrza nie jest łatwa. Prawdziwy mistrz musi wychować następcę. Rysiu wychował ich wielu, a raczej wiele, bo w większości to panie. Przez całe swe życie zawodowe wykonywał najważniejszą na świecie pracę – był nauczycielem, kształtował młode umysły i charaktery.

Robił to nie dla pieniędzy przecież, ale dlatego, że ukochał ten zawód. Sport, język i kultura francuska były dla Ryszarda życiowymi pasjami, a nie obowiązkiem. Obecnie Ryszard obserwuje wymianę już tylko na odległość siedząc w ciepłym swoim domu w Szczecinku. Dzisiaj musi zwolnić, zredukować obroty. Nieposłuszne ciało buntuje się coraz bardziej na hasło: jedziemy do Francji! Całe dni spędzone w autobusie – to już odpada, niestety.



Ryszard Bruderka opowiada o winnicach regionu Bordeaux rok 2004

Na szczęście ma następców! A raczej następczynię. Bo aż trzy studentki Ryszarda z Nauczycielskiego Kolegium Języka Francuskiego w Koszalinie pracowały przy naszych wymianach. Katarzyna Sobańska uczyła nawet przez parę lat języka francuskiego w szkole w Tymieniu i była nie raz w Saint Yrieix budując nawet własny fan club. Anna Kopeć mignęła nam przy drugim pobycie polskiej grupy we Francji. Jednak wszystko wskazuje na to, że „następczynią tronu” zostanie Noemi Cieślik. Czas oczywiście zweryfikuje przypuszczenia, niemniej na dzień dzisiejszy to właśnie Noemi od lat wspiera wymianę swoim słowem tłumaczonym.



Poradzi sobie z kilku powodów: jest „nasza” – czyli miejscowa, zna ludzi i tu i tam, weszła w realia programu gmin bliźniaczych, jest ładna i jest uczennicą Ryszarda! To chyba wystarczy, prawda?

Nasi Przyjaciele z Saint Yrieix też mają swoich tłumaczy i nauczycieli języka polskiego. Pierwszym był Łukasz Milanowski, student – stypendysta z Bordeaux. Przez trzy czy cztery lata był nie tylko tłumaczem,

ale też tancerzem Temps Danse,



Od lewej: Monika Kowalczyk oraz Łukasz Milanowski - tłumacze - stażyści ze strony francuskiej

młodzieńcem „do tańca i do różańca”, można powiedzieć „wielofunkcyjnym”. Po nim nastąpiła Monika Kowalczyk - bardzo fajna dziewczyna. Tak jak Łukasz studiowała w Bordeaux, a w wolnych chwilach wpadała do Saint Yrieix na lekcje języka polskiego z grupą najwytrwalszych uczniów. Kilka lat temu pojawiła się Gośka Cormier - Pobozi, czyli Małgosia z Warszawy. Tym razem zanoszą się na dłuższy alians, bo Małgosia jest dziewczyną odchowaną, we francuskiej ziemi zapuściła korzenie, założyła rodzinę, pracuje. Chętnie angażuje się



Małgosia Cormier-Pobozi

w nasze działania, gdyż – tak jak my – widzi sens w takim długodystansowym zbliżaniu ludzi dwóch kultur. Przejęła też obowiązki ambasadora i nauczyciela języka polskiego w Saint Yrieix. Wszystkim byłym, obecnym i przyszłym tłumaczom programu gmin bliźniaczych życzymy wytrwałości i zadowolenia ze swoich „klientów”, dziękujemy za już, prosimy o więcej. I pamiętajcie: Ryszard zawiesił poprzeczkę bardzo wysoko!

Radosław Siegieda

Tak dalecy, a tak bliscy...

Radość z wycieczki ogromna, ale i niewielkie obawy. Przecież to tak daleko, inny język i nieznajomi ludzie, u których mamy zamieszkać. W autokarze raźniej, bo wśród swoich, ale w końcu trzeba wysiadać. I tu przeżyłem miłe zaskoczenie. Widzę uśmiechniętych ludzi, którzy z wielką radością witają nas. Co więcej, urzekło mnie to, że widok ten okazał się być bardzo częsty, codzienny, a z każdym wspólnie spędzonym dniem serdeczność była większa. Do powitań dołączyły pocałunki, dla Francuzów oczywiste. Obserwując codzienne kontakty pomiędzy Francuzami zauważyłem, że każde spotkanie, nawet najkrótsze jest okazją do wymiany kilku zdań lub po prostu „ca vais?”. Jak sądzę ta łatwość komunikacji sprawia, że nasi przyjaciele potrafią spędzać wspólnie czas, nawet poza domem. Powoduje to, że tworzone są takie miejsca jak ludoteka z licznymi kołami zainteresowań. Zbiór tych cech w połączeniu z wielką gościnnością i otwartością powodują, że nasz pobyt we Francji jest zawsze wspaniałym przeżyciem.

Dariusz Bordun

... i stał się cud!

- Panie Siegieda! Co z nami będzie? – Pani Jola z „Kaliny” może jeszcze nie panikowała, ale była blisko. Nastroje pozostałych czterdziestu osób wiele się nie różniły.
- A co ma być? Normalnie...
- Ale jak my sobie poradzimy?
- Trzeba się jakoś dogadać i tyle. Damy radę! Nie takie rzeczy się w życiu robiło – niby byłam taki mądry, ale niepokój łapał mnie tak samo jak innych, raz za żołądek, raz za gardło.

Tak samo jak pozostali, jadę przecież pierwszy raz, skąd mam wiedzieć, jak będzie... To już był na pewno ostatni postój przed Saint Yrieix, została nie więcej niż godzina jazdy. Później nastąpią powitania, wypakujemy z autobusu bagaże, pewnie ktoś będzie wyczytywał nasze nazwiska, poznamy gospodarzy, u których przyjdzie nam spędzić najbliższy tydzień. Najgorsze jednak było to, że mieliśmy stracić się z oczu, rozdzielić się. Prawie dwa tysiące kilometrów od domu, bez znajomości języka... Co z nami będzie? Co będzie?

Rankiem dnia następnego witaliśmy się jak starzy przyjaciele, którzy dawno się nie widzieli. Każdy chciał opowiedzieć jak spędził wczorajszy wieczór, słuchać za bardzo nie było komu.

“- Moi mieszkają w domku jednorodzinny, niedaleko stąd, teraz przyszliśmy pieszo. On pracuje

w jakiejś fabryce, produkują części metalowe, a może broń... Jeszcze do końca nie wiem.

Mają dwoje dzieci, starsza córka studiuje architekturę w Bordo (Bordeaux), a syn uczy się w liceum w Angule (Angouleme). Ona – Zośka (Sophie) bardzo dobrze gotuje i ma pracę na część etatu w jakimś biurze. A w domu to mają tak: ...”. ltd. ltd.

Mój rozmówca ponad wszelką wątpliwość nie mówił po francusku, nie korzystał ze słownika, nie posiadał również rozmówek polsko-francuskich. Jakim cudem dowiedział się o swoich gospodarzach aż tyle? Nie mam pojęcia! Co więcej, podobnie rozległe



Wspólny występ zespołu Kalina z Dobrzycy i Temps Danse z Saint Yrieix



Występ we Francji zespołu Kalina z Dobrzycy

wiadomości prezentowali pozostali członkowie naszej grupy. Jak to się dzieje? TAJEMNICA!!! CUD!!!

Po dwudziestu pięciu latach obserwowania tego cudu mogę powiedzieć, że nam, Polakom, jest łatwiej. Z kilku powodów. Najczęściej jest tak, że coś tam mówimy w którymś z zachodnioeuropejskich języków. Najlepiej wychodzi nam po rosyjsku, tylko że do pogadania nie ma chętnych. Mnie na przykład uczyli w liceum niemieckiego i coś tam potrafię w języku Goethego powiedzieć. Problem w tym, że we Francji z niemieckim nie bardzo. Z angielskim – o dziwo – też nie za dobrze. Choć nie uczyłem się angielskiego nawet pięciu minut, próbowałem zagadać do francuskiej młodzieży, czym wywołałem prawdziwy popłoch. A przecież chodziło o absolutnie podstawowe zwroty.

Nie mogąc zrozumieć tego zjawiska stworzyłem sobie nawet teorię. Wymyśliłem, że wszystkiemu jest winne dubbingowanie filmów. W polskich kinach czy w telewizji oglądamy produkcje amerykańskie – które przecież dominują w repertuarze – z listą dialogową. Słyszymy aktorów mówiących swoje kwestie po angielsku, a lektor czyta polski tekst. Chcąc czy nie - osłuchujemy się w angielskim, zapamiętujemy słowa i zwroty. We Francji, czy w Niemczech jest inaczej. Mają większe fundusze i podkładają dubbing w swoich językach, zupełnie wyciszając ścieżkę oryginalną. Do nauki pozostaje tylko szkoła. To tylko moja teoria, ale może coś jest na rzeczy...

Jeszcze coś! Francję odwiedziłem po raz pierwszy w dwadzieścia lat po zdaniu matury. W liceum uczyłem się przez cztery lata łaciny, klnąc po cichu, do czego mi to potrzebne... Teraz przeżywałem dwa zdziwienia: pierwsze, że tyle jeszcze zapamiętałem, drugie, że wiele słów francuskich da się zrozumieć z uwagi na ich łacińskie pochodzenie. A co miał powiedzieć ktoś, komu języki przychodzą z trudem? Albo się ich wcale nie uczył? Jak możliwe jest porozumienie w takim przypadku? A jednak...

Język francuski prosty nie jest (a który jest?). Wymowa, szczególnie to „rrr” wymaga lat ćwiczeń. Liczebniki to jakaś masakra, a pisownia? Po co pisać „eau” i wymawiać „o”; czy nie lepiej od razu napisać „o”? Że taki cwany jestem? Że polskie „rz” i „ż”, „ch” i „h”, „ó” i „u”... No właśnie, należy szczerze współczuć grupie odważnych Francuzów z Saint Yrieix, którzy podjęli trud nauki języka polskiego. Stało się to po pierwszych wymianach, gdy było już jasne, że jest super i chcemy się dalej widywać. Naprawdę, zawsze ich podziwiałem i podziwiam!

Gościliśmy w naszym domu w Wierzchominie sympatyczną parę – Annette i Jean-Marie Masonów. W rozluźnionej atmosferze, po kolacji, ćwiczyliśmy po wielokroć wymowę: „szczoteczka do zębów” i „wódka żołądkowa gorzka”. Annette reagowała śmiechem i machnięciem ręki, Jean- Marie nie odpuszczał i trenował. Przykładał się, bo żołądkowa i „zubrovka” wyjątkowo mu smakowały.

Następnego wieczora ćwiczyliśmy od nowa, i jeszcze raz, i jeszcze... Jestem niemal pewny, że i tak dzisiaj musiałby uczyć się „polskiego” od nowa. Nasz język jest ekstremalnie trudny, nie oczekujemy więc, że Europa będzie się uczyła mówić po polsku. Nie da rady!

Chociaż są wyjątki. Jeden wyjątek - Richard Murzeau. Piętnaście lat temu – wiecznie uśmiechnięty, dorastający młodzieniec, jeden z nielicznych chłopaków - tancerzy Temps Danse. Dzisiaj poważny (ale ciągle potrafi się śmiać) pan inżynier, budowniczy dróg i mostów, mąż i ojciec. Rysiu ma talent i upór w nauce naszego języka. Wykorzystuje każdą okazję, by mówić po polsku, prosi, aby go poprawiać. Czyni największe „progresy”, jest prymusem w kilkusobowej grupie uczniów i naprawdę można się z nim bez problemu porozumieć po polsku. Niestety, nie potrafiliśmy mu wytłumaczyć, dlaczego mówi się: jeden kieliszek, dwa kieliszki, (...), pięć kieliszków.

- Mówi się i już, nie pytaj Rysiu dlaczego, albo zadawaj prostsze pytania...



od lewej: Annette Mason, Radosław Siegieda, Richard Murzeau i jego siostra Sabine - tancerka Temps Dance

Radosław Siegieda

Nasi

Jak to się czasami ludziom życie przedziwnie układa. Dawno, dawno temu, po pierwszej światowej wojnie, piękny i młody francuski oficer o nazwisku Arman wyjechał do dalekiego kraju, który po stu dwudziestu trzech latach państwowego niebytu wracał na mapę Europy. Układające powojenny pokój narody wysłały do Polski misję wojskową, której zadaniem było ustalenie, gdzie właściwie ci Polacy mieszkają.



*stoją od lewej Guy Guirado, znajoma gospodarzy domu, R.S., Georges Arman;
siedzą od lewej Janine Arman, Bogdan Staniak, Nicole Guirado*

Monsieur Arman w podróżach po wschodnich krańcach naszej Ojczyzny poznał piękną i młodą pannę, do której zapalał gorącym – a jakżeby inaczej - uczuciem. Z wzajemnością! Owocem owej miłości i w konsekwencji mariażu był maleńki Georges, po naszymu Jurek. Powiększona rodzina Armanów osiadła w majątku w zachodniej Galicji, skąd krótko przed wybuchem kolejnej wojny wyjechali do Francji. Przez te lata Jurek stał się Jerzym, zdobył wykształcenie i wyrósł na przystojnego mężczyznę. Brakowało mu tylko żony. I tak jak niegdyś jego ojciec poszukał panny z dalekiego kraju, który był przeciwieństwem jego Ojczyznę. Poznał śliczną i uśmiechniętą Jasię, tu znaną jako Janine. Historia zatoczyła koło. No, prawie... Przepracowali uczciwie całe życie we Francji, on w służbie państwowej, dyplomacji. Gdy w 1997 roku dowiedzieli się od swoich lekarzy z Angouleme, że w ich domu goszczą Polacy, nie było takiej siły, która mogłaby ich powstrzymać od spotkania z nami.

Pierwszy raz w życiu widziałem na twarzy mojego rozmówcy niemal fizyczną przyjemność, którą czerpał ze słuchania polskiej mowy! To było niesamowite! Mówiłem tak, jak na lekcji: nieco głośniej, trochę wolniej, starannie artykułowałem każdą głoskę, a on się uśmiechał i słuchał, cały czas słuchał. Pytał o wszystko, interesował go każdy najdrobniejszy szczegół mający związek z Polakami i Polską. Piszę tak o panu Jerzym, gdyż – o dziwo – to właśnie on zachował nasz język

dużo lepiej w swej pamięci. Janine, gdy chciała o coś spytać, zwracała się do męża po francusku i prosiła o przetłumaczenie. Widzieliśmy się dwukrotnie i każdy z tych wieczorów był niezapomniany. Aż boję się spytać, czy jeszcze żyją... Piękni ludzie!

Innym razem robiliśmy zakupy w którymś z supermarketów. Zbliżał się powrót do kraju. Każdy zdążył już wyładować kartony wina wprost do luków bagażowych autobusu. Minęła umówiona godzina zbiórki, a Danusi Nowakowskiej i jeszcze jednej pani jak nie było – tak nie ma. Siedzimy, czekamy, narzekamy na polską niepunktualność, aż tu widzimy jak pędzą z wózkami przez parking do autobusu.

- Co się stało? Co tak długo? Dlaczego się spóźniłyście?

- Człowieku! – zaczerwieniona mocno Danusia ledwo łapała oddech.

- Stałyśmy sobie w kolejce do kasy i coś tam normalnie gadałyśmy. Obok nas jakiś facet. I on w pewnym momencie pyta, czy my jesteśmy Polkami. No to my, że tak. A on, czy my jesteśmy Polkami z Polski. A niby skąd mamy być? Chłopie! Nie mogłyśmy się od niego odczepić. Od kilku lat nie miał okazji porozmawiać po polsku, wszystko go interesowało. Ledwieśmy mu uciekły!!!”

Podczas trzeciej wymiany, w 1999 roku pojawił się skromny człowiek, którego bardzo, ale to bardzo lubię. Jean Stanco, po naszymu Janek Stanco, który dziecięciami będąc – jeszcze przed wojną - wyemigrował z rodzicami, góralami z Podhala, za chlebem do Francji. Nie wiem, jakimi drogami dowiedział się o współpracy Będzina z Saint Yrieix,

bo sam ma śliczny dom w Angouleme. Jest z nami od lat, jak zawsze uśmiechnięty, cierpliwy, życzliwy. Jego polszczyzna niezmiennie mnie bawi, bo zna ją odrodziców – jak wspominałem górali podhalańskich. Dzięki naszej wymianie Janek bywał w Polsce, chłonał ją wtedy jak pustynia wodę, jednak ostatnio podupał na zdrowiu i zawsze z obawą pytam o niego.

Ile razy nasza grupa jest w Saint Yrieix pojawia się Helene Prinçay, czyli po prostu Helenka. Jej drogi do Francji były podobne jak Janka. Tak samo jak



Jean Stanco



Pani Beata Krasowska z Helene Prinçay

on ma góralskie korzenie i równie pięknie mówi po polsku. W odróżnieniu od drobnego Janka, Hela to ładny kawałek kobiety, można nawet powiedzieć, że kawał... Mieszka w Barbezieux, z drugiej strony Angouleme – patrząc od Saint Yrieix. Tym bardziej zdumiewające jest, skąd się dowiedziała o współpracy naszych gmin. Hela jest niezawodnym i cierpliwym tłumaczem. Auto prowadzi jak szatan, czego doświadczyła Beata Krasowska, mieszkając u niej w Barbezieux. Protesty zbywa śmiechem i machnięciem ręki, bo... ma syna w żandarmerii.

Każda kolejna wymiana wydobywa z francuskiej ziemi polskie perełki. Przed dwoma laty pojawili się Rysiu Bakalarek i Edziu Tafelski. I znowu można powiedzieć, że „ale to już było”... Rodzice emigrują z Polski, zabierają ze sobą małe dzieci. Albo te dzieci rodzą się już w nowej ojczyźnie, ale w domu mówi się po polsku i dzięki temu wyrastają jako dwujęzyczne. Rysiu i Edziu objawili się nam jako w pełni dojrzały mężczyźni, ze swoimi rodzinami, i – tak sędzę – pozostaną przy wymianie na zawsze.

- Poznaj Antka Dudę! – Andrzej Nożykowski przywołał mnie, gdy chodziliśmy po targu antyków w Saint Yrieix. Przywitaliśmy się i chwilę później Antek już opowiadał swoją historię. Do wszystkiego doszedł sam ciężką pracą. Teraz ma firmę budowlaną, daje pracę innym, płaci podatki, założył rodzinę. A zaczynał dosłownie od zera... Antek jest twardy jak stary rzemień. Tylko gdy usłyszał naszą mowę, coś chwyciło go za gardło. Do samego dnia wyjazdu naszej delegacji pojawiał się, gdzie tylko mógł i rozmawiał, rozmawiał - z kim tylko mógł...

Niektóre historie z „naszymi” bywały zabawne. Świątowaliśmy w sali la Combe, tańce, śpiewy, coś miejscowego na ząb... Musiałem pójść „w jedno miejsce”. Właśnie podziwiałem kafelki na wysokości mojego wzroku, gdy przy sąsiednim pisuarze stanął prawdziwy, głęboki Murzyn, pojrzał na mnie z uśmiechem i zagadnął po polsku:

- Cześć! Fajna zabawa!

Z wrażenia wstrzymałem... oddech. Chwilę później już rozmawialiśmy. Okazało się, że studiował w łódzkiej filmówce, jakoś dowiedział się, że jesteśmy i nie przepuścił okazji do odświeżenia języka.

Muszę tu jeszcze wspomnieć Janine Noël, piękną starszą panią, która całe swe życie



Ryszard Bakalarek

przepracowała w szkole, ucząc młodsze dzieci. Nigdy nie miałem okazji zobaczenia jej zdjęć z czasów młodości, ale spodziewałbym się ujrzeć kobietę o zgoła filmowej urodzie. Jest osobą dystygowaną, co pozostaje w absolutnej harmonii ze szczupłą, wysoką sylwetką i bardzo regularnymi rysami twarzy. Przy całej swej dystynkcji pozostaje ciepła i serdeczna, otwarta na innych ludzi, ciekawa świata... Chciałbym kiedyś móc tak się uśmiechać jak ona – całym sobą. Zapomniałem dodać, że losy pani Janine były podobne jak Janka, Helenki, Rysia, Edzia... I jeszcze jedno. Dzięki naszej wymianie nie tylko oni mieli okazję wspomnieć ojczystą ziemię. My też – tak myślę – mieliśmy możliwość spojrzenia na Polskę i polskość z innej perspektywy. Z daleka lepiej widać.



Janine Noël

Radosław Siegieda

Jesteśmy inni?

Każdy z nas ma takie daty, których nie zapomina. Mijają lata, a one wciąż tkwią w naszej pamięci. To efekt ich osobistego przeżywania, indywidualnie doświadczanych emocji. Rzadziej są to ważne wydarzenia o naturze historycznej... Zmierzam oczywiście do dnia 1 maja 2004 roku, kiedy to Polska wraz z dziewięcioma innymi państwami stała się członkiem Unii Europejskiej. Tego dnia zbiegły się wspomniane „okoliczności historyczne” z indywidualnymi przeżyciami każdego z nas, uczestników siódmej wymiany, której gospodarzami byli tym razem Francuzi. Właśnie 1 maja zaplanowany był wieczór polski w sali la Combe, zbliżała się pora odjazdu do kraju.



Pobyt we Francji w 2004 r., wspólne gotowanie

Nasze „polskie” czy „francuskie” wieczory rządzą się swoimi prawami i przeszły przez dwadzieścia pięć lat sporą ewolucję. Jest to pora podsumowania wizyty, określenia, co wyszło super, co trochę mniej, a gdzie trzeba poprawić... Planujemy też wstępnie terminy, tematykę i strukturę wiekową grupy na wymianę przyszłoroczną. Rodziny przyjmujące pod swoim dachem gości stawiają się w komplecie. Zawsze jest mnóstwo ludzi, dobra muzyka, jeszcze lepsze jedło i najlepsza atmosfera.

Dawniej było tak, że grupa składająca wizytę wiozła w lukach autobusu produkty spożywcze niezbędne do wystawienia poczęstunku dla 250 – 300 osób, przy czym musiał to być posiłek złożony z dań typowych dla kuchni francuskiej lub polskiej. My woziliśmy wielkie pojemniki z kiszoną kapustą, śledzie pod wieloma postaciami z firmy „Superfish” z Kukinii, znakomite wędliny z nieistniejących już Koszalińskich Zakładów Mięsnych, suszone i marynowane grzyby, toruńskie pierniki, wedlowskie cukierki, „Prince Polo” z cieszyńskiej „Olzy” i – oczywiście coś do popicia (sok jabłkowy z Hortexu). Całe szczęście, że jakoś nigdy celnicy nie zajrzeli do tych skarbów. Później, na miejscu przychodził dzień zbiorowego gotowania i przyjęcia na wieczorne narodowym. Efekt był zawsze taki, że gospodarze już zaczęli czekać na następny wieczór. Pamiątką po tamtych pionierskich czasach jest w Saint Yrieix la Bigos, który Francuzom bardzo przypadł do smaku. Gdzieś tak od piątej lub szóstej wymiany zrezygnowaliśmy z takiej formuły wieczorów na rzecz łatwiejszej do przeprowadzenia. Teraz gospodarze podejmują gości swoimi narodowymi daniami i też jest fajnie. Wspomnienia, wspomnienia...

Wieści o „Wieczorze Polskim” w Saint Yrieix rozeszły się szeroko. Ze źródeł dobrze poinformowanych, zbliżonych do merostwa, dotarła do nas informacja, że w la Combe będzie tyle osób, ile się zmieści, a i tak chętnych jest dwa razy więcej! Było pięknie. Ważne osoby przemawiały, przemawiały, Rysiu Bruderek tłumaczył, tłumaczył... Wymieniliśmy oficjalne upominki. Na scenie panował nieustanny ruch, mikrofony się grały, kuchnia niepokojąco pachniała... I wtedy na sali pojawił się Richard Murzeau z wiadrem wypełnionym maleńkimi bukietkami kwiatów w kolorze biało - czerwonym. Wręczał je po kolei każdemu Polakowi z życzeniami, by nam się w tej europejskiej



Pobyt we Francji w 2004 r., wspólne gotowanie

rodzinie jak najlepiej działało. Wtedy coś mnie ścisnęło za gardło i pomyślałem sobie, że ci nasi Francuzi z Saint Yrieix są warci każdego pieniądza. Tak zapamiętałem tamten wieczór. Minęły lata. Nasza obecność w Unii Europejskiej dawno już okrzepła i spowszedniała. Przyzwyczajiliśmy się dyskutować o wspólnocie przeważnie w kontekście pieniędzy, co z uwagi na kłopoty strefy euro i - w konsekwencji – wszystkich państw europejskich jest poniekąd zrozumiałe. Ostatni kryzys udowadnia, że jak choruje jeden członek rodziny, to i pozostali są zagrożeni. Obawiam się, że w dobie powszechnych oszczędności fundusze Komisji Europejskiej przeznaczone na finansowe wsparcie programu „gmin bliźniaczych” ulegną poważnym redukcjom. Szkoda! Na przykładzie naszej gminy widać, że te pieniądze są jednymi z najbardziej sensownie wydawanych przez Unię. W społecznej świadomości utarło się, że najlepszymi inwestycjami są nakłady na infrastrukturę, żeby coś konkretnego z programu zostało: droga, oczyszczalnia ścieków, stadion... Tymczasem dzięki projektowi „gmin bliźniaczych” udało się pokazać kilkuset Polakom i Francuzom zakątki



Na pierwszym planie: Richard Murzeau rozdający Polakom kwiaty w kolorze biało - czerwonym. W głębi za Rysiem Murzeau pani Louise Triaud (od początku we współpracy naszych gmin).

Europy i ludzi tam mieszkających, o których wcześniej nie mieli pojęcia. - Czy to jest jakaś wartość? Co to daje? Jaki sens ma działanie polegające na pokazywaniu naszej kultury Francuzom i odwrotnie? Czy nie szkoda czasu i pieniędzy? Może za te fundusze lepiej byłoby zbudować kawałek drogi lub sieci kanalizacyjnej? – sceptycy pytali mnie o to wielokrotnie. Nie! Nie i nie!!! Im dłużej żyję, tym bardziej nabieram przekonania, że wszystko opiera się na ludziach i służy ludziom. Nie ma ludzi – nie ma działania. Nie wystarczy tylko przebudować Polskę



Tradycyjne powitanie w merostwie, oficjalne ale zawsze z uśmiechem.

w dosłownym znaczeniu tego słowa, trzeba przebudować przede wszystkim nas, ludzi. Zmieniać to, co zmienia się najwolniej, czyli naszą świadomość. Otwierać na nowe działania, pokazywać, a nawet zanurzać w odmiennych kulturach, przełamywać opory wynikające z kompleksu zaściankowości, zmuszać do komunikowania się nawet przy nieznanym obcego języka. Takie doświadczenia są bezcenne z punktu widzenia rozwoju społecznego. Bardziej niż technologii, pieniędzy i betonu potrzebujemy nowoczesnych, odważnych, twórczych Polaków, którzy wykorzystają „historyczną szansę”, bo mamy co nadrabiać. Trzeba tu wspomnieć o jeszcze jednym aspekcie wymian - socjologicznym. Udział w projekcie pozwolił mi poznać wielu fantastycznych ludzi (rodzin) mieszkających w mojej gminie, których inaczej nigdy bym nie poznał. Czas pobytu Francuzów jest świętem. Śpieszymy się, jeździmy, telefonujemy, ale to wszystko dzieje się z uśmiechem, chce się... Widzimy sens. Jest to zresztą zabawa dla całej rodziny. Nie wyobrażam sobie przyjęcia gości w domu, gdzie ktoś tego by nie chciał. Później Francuzi wyjeżdżają, a my wciąż się do siebie uśmiechamy, zagadujemy – bo zawsze mamy o czym. To też jest bezcenne. Przed dwudziestu pięciu laty, kiedy zrozumiałem, że mam unikalną okazję wejść głębiej

w jedną z najważniejszych europejskich kultur, nurtowało mnie pytanie:



Wspólne zmagania sportowe zawsze przełamują bariery.

- Czy jesteśmy inni? Jeśli się różnimy, to jak i czym? Na ile są prawdziwe rozważania o narodowych charakterach? A może rację mają ci, którzy twierdzą, że nie ma żadnego narodowego charakteru!



Spotkanie na sali La Combe, nasi gospodarze w najmocniejszym składzie, Od lewej: Ryszard Bruderek (nasz tłumacz), Jean Marie Boutinot, Mer Denis Dolimont wraz Annette Mason (od prawej).

Wtedy byliśmy dopiero kilka lat po ustrojowej i ekonomicznej transformacji. Polska wyglądała całkiem inaczej, lekko nie było (czy teraz jest?). Chłonałem Francję na wszelkie możliwe sposoby, mózg nastawiłem na odbiór, rejestrowałem wszystko w zasięgu moich zmysłów. I co mi wyszło?

Nie jesteśmy wcale inni! Nie jesteśmy naprawdę uprawnieni do posiadania jakichkolwiek kompleksów. Jeśli pominię drobiazgi, to nasuwa mi się tylko takie spostrzeżenie: Francuzi „niczego nie muszą” - jeśli coś robią, to dlatego, że chcą. No i chyba są trochę lepsi od nas w dzieleniu się pracą, w działaniu grupowym.

Bardzo szanują zdanie innych, ich autonomiczność, co nie znaczy, że są oportunistami. Wręcz przeciwnie!

W nas, Polakach, tkwi przekonanie, że to, co robimy, jest najważniejsze na świecie, jak zawalimy – nastąpi jakiś kataklizm. Bardzo nas to przekonanie spina i sprawia, że jesteśmy okropnie „serio”. Zbyt wiele spraw bierzemy za bardzo do siebie, walczymy, próbujemy przeforsować swoje przekonania jako jedynie słuszne. Źle znosimy porażki, nawet te drobne. Dlaczego tak jest? Czyżby to pozostałość po tych ostatnich dziesięcioleciach, gdy „jednostka była niczym”, a partia lepiej wiedziała, co dla nas jest dobre?

Ta różnica dotyczy nie tylko Francuzów i Polaków, jest raczej typowa dla ludzi Zachodu i Wschodu. Oni nie musieli niczego wywalczać, niczego udowadniać. Jak im się nie podobała władza, wybierali inną. To takie proste, że aż prostackie! W nich jest więcej wolności, my musimy się jej dopiero uczyć. Tylko nie wiem, czy moje pokolenie zdąży...

Radosław Siegieda



Polacy próbują swoich sił w bardzo popularnej we Francji gry w bule. Nasza drużyna w składzie od lewej: Zdzisław Pleban, Hanna Siegieda oraz Państwo Cieślak.

Za wysokim murem

To był pochmurny, niedzielny poranek. Po śniadaniu miałem trochę wolnego czasu, bo Jean-Marie Boutinot zaplanował spotkania dopiero około południa. Bez problemu wyjaśniłem moim gospodarzom, że chciałbym przejść się na cmentarz w Saint Yrieix, bo to przecież tylko kilka kroków od ich domu. Najpierw upewnili się, czy na pewno tam trafię, następnie spytali, czy mam życzenie pójść np. z Jean-Marie, a dopiero później puścili mnie na spacer. Mogłem iść. Za wysokim, szarym murem znalazłem miejsce zupełnie odmienne od tych, które znam z Polski. Przede wszystkim byłem całkiem sam, co u nas się nie zdarza, bo zawsze w zasięgu wzroku jest przynajmniej kilka osób. Sama nekropolia wygląda też inaczej. Przeważają kamienne nagrobki – jak u nas, ale kamień jakby inny, miejscowy (?). Nasze zakłady kamieniarskie muszą sprowadzać materiał z daleka, jest więc duży wybór. Można zamówić nagrobek w tonacji zieleni, czerwieni, wszelkich odcieniach szarości, czerni, bieli – czego dusza zapragnie. Tu w najstarszych



Jeden z wielu grobowców rodzinnych na starym cmentarzu w Saint Yrieix.



Cmentarz w Saint Yrieix, jedna z alejek z grobowcami.

pochówkach dominuje piaskowiec, te młodsze wykonuje się z polerowanych płyt granitowych. Nie zapala się zniczy. Nie zauważyłem nawet śladów po lampionach. Co do kwiatów, to też jest inaczej. Są, ale bardzo specyficzne. Cały region Angouleme słynie z ceramiki nazywanej nawet od miejsca pochodzenia majoliką z Angouleme. Oprócz przepięknych wyrobów zdobiących stoły nie tylko we Francji, produkuje się również bukiety, wiązanki i wieńce nagrobne. Podziwiałem te filigranowe cudeńka spoczywające

na wielu nagrobkach, a większość z nich leżała tu od dawna albo od bardzo dawna. Inne dowody pamięci bliskich to ceramiczne lub kamienne płytki ze stosownymi sentencjami, które kładzie się na płytach nagrobków. Wokół cisza, spokój, wczesnowiosenna mżawka, a za cmentarnym murem szum miasta. Najbardziej okazałe prezentują się aleje zabudowane grobowcami rodzinnymi. Kolumny z poczerńiałego od starości piaskowca wspierają trójkątne tympanony, osłaniają krypty od słońca, deszczu i ciekawskich spojrzeń. Wiele elementów wykonanych z kutego żelaza świadczy nie tylko o kunszcie kowalskim miejscowych mistrzów i zamożności zleceniodawców, ale też o nieubłaganym upływie czasu. W jednym z nich, za piękną, kutą kratą ktoś przed laty zostawił drewniane krzesło. Kiedyś stało na własnych nogach, teraz rozsypywało się w proch...



Cmentarz w Saint Yrieix

Jak magnes ściągał mnie ku sobie cmentarz wojenny. Równe rzędy jednakowych krzyży, obeliski upamiętniające poległych w wojnie 1870 roku, 1914 -1918, 1940 – 1945... Chrześcijanie, muzułmanie, Żydzi.

Po powrocie do domu Jean-Marie spytał mnie, jak się udał spacer. Gdy odparłem, że o.k. stwierdził, że też się tam musi kiedyś wybrać, bo choć mieszkają w tym domu już kilka lat, to jeszcze na cmentarzu nie był...

Nieco później odwiedziłem nekropolię w Jarnac, rodzinnym mieście Francois Mitteranda, socjalistycznego Prezydenta Republiki Francuskiej. I tu znów dopadło mnie zdziwienie. Wydawać by się mogło, że prezydencki grób będzie w szczególny sposób uhonorowany, wyeksponowany. Nic podobnego. To „zwykły” rodzinny grobowiec, podobny do tych stojących w sąsiedztwie, tyle że jego ściany oczyszczono z patyny historii i tylko wieniec z trójkolorową szarfą świadczył, że rodacy pamiętają o synu tej ziemi.

Radosław Siegieda

l'Houmelet

Tego nie wiedziałem od razu. Dopiero po wielu latach zdałem sobie sprawę, że podczas mojej pierwszej wizyty w Saint Yrieix trafiłem w miejsce absolutnie wyjątkowe, magiczne!

Dokładnie rzecz ujmując trafiliśmy tam we troje: radny naszej gminy Bogdan Staniak, piętnastoletnia wtedy Ela Krawczyk i ja. Dodajmy do tego jeszcze troje gospodarzy: małżeństwo przesympatycznych lekarzy praktykujących w Angouleme, Nicole



Nicole Guirado z córkami

i Gui Guirado oraz ich córkę, Nicole jr. To w l'Houmelet zetknąłem się po raz pierwszy z francuską gościnnością, kuchnią i całą sferą – można tak to nazwać – domowej obyczajowości. Pomimo sześciuosobowego „tłoku” zniknęliśmy w wielkim domu bez śladu... Sam dom i posiadłość wokół niego zrobiły na mnie wielkie wrażenie, bo kocham takie klimatyczne miejsca. Pierwsze wzmianki o l'Houmelet pochodzą z roku odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba, czyli z 1492. Tak nazywał się ówczesny mer (czy może burmistrz) Saint Yrieix, a później l'Houmelet stało się nazwą jego włości. W latach sześćdziesiątych nocował tu prezydent Francji Charles de Gaulle. Dzisiejszy wygląd pałacu – choć Gui protestował, gdy tak nazwałem ich „domek” – pochodzi zapewne z końca XIX wieku. Każda kolejna architektoniczna epoka coś tu zmieniała, poprawiała (oczywiście w mniemaniu współczesnych). Pierwszego wrażenia niezwykłości doznałem wchodząc po szerokich, dębowych schodach na piętro, gdzie w rozległym salonie z widokiem na ogród miałem spędzić najbliższy tydzień. Woskowane, lśniące drewno parkietów dyskretnie skrzypiało pod stopami. Korytarz na piętrze oświetlały przeszklone



Nicole Guirado, pani na l'Houmelet, lekarka geriatra

rzniętym kryształem gąbłoty, a w nich fragmenty kamiennych narzędzi, grotów, rzymskie monety i inne materialne ślady historii tego kawałka ziemi. Wszystko wydobyte w ogrodzie lub podczas prac ziemnych wokół l'Houmelet. Niesamowite!

Jeszcze ciekawiej było w moim pokoju. W oddalonym od okien kącie, na krawieckim manekinie naturalnej wielkości pyszniła się suknia; prawdziwa, uszyta z ciemnego aksamitu, z mnóstwem ozdób, piękna... Tak na oko miała grubo ponad sto lat. Wiele razy patrzyłem na tę suknię i za każdym razem nachodziła mnie refleksja, że kiedyś



l'Houmelet

to kobiety wiedziały, jak się opakować. Chociaż z drugiej strony - kogo było na to stać?

Pamiętam jeszcze przynajmniej dwie rzeczy, które mnie w pokoju zadziwiły: pojedyncze szyby (!) i zewnętrzne żaluzje w oknach oraz materac. Miałem dwuosobowe łóżce z bardzo dziwnym, grubym materacem, w którym się tak jakoś miło zapadałem. W żadnym razie nie przypominał niczym sprężynowych materaców, które znam. Nie odważyłem się sprawdzić, co było w środku. Ale to jeszcze nic! Boguś Staniak miał w swoim pokoju prawdziwe łóżce z baldachimem! W następnych latach poznałem "od środka" jeszcze trzy francuskie domy, ale one były już „normalne”...

Cóż więcej? Proszę bardzo: oranżeria z drzewkami cytrusowymi, biblioteka wypełniona po sufit starymi wolumenami, turkusowy basen z palmami na obrzeżach i podświetlaną po zmroku wodą, wielki ogród pełen platanów, a za domem własny strumień z bardzo starymi obmurówkami (może pralnia, a może chłodnia?),



Gui Guirado w tunelu pod nasypem nieczynnej kolejki, przejście nad Charente

przy których rosły sobie... bambusowe zarośla. Mało? Przez ogród dochodziło się do żelaznej furty, a za nią przez krótki tunel pod nasypem nieczynnej już kolejki dochodziło się do Charente, brodząc po kolana w wielkich i suchych platanowych liściach. Charente to rzeka płynąca malowniczymi meandrami. Tu zadziwiły mnie kolejne dwie rzeczy: niezwykła czystość wody oraz to, że koryto jest szerokie i płytkie. Od wieków rzeka służyła miejscowym do definiowania swej tożsamości, swego regionalizmu: jest „Pineau de Charente”, są filcowe buty z Charente i zapewne wiele innych wyróżników związanych z nazwą tej pięknej rzeki.

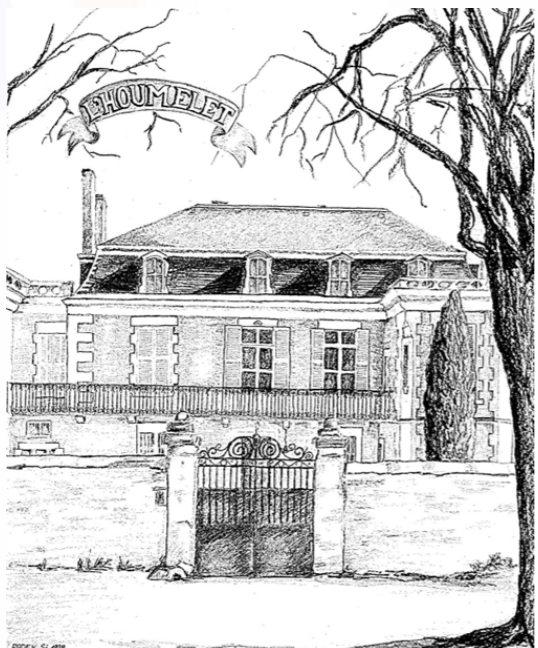
Zapamiętałem te wieczory, kiedy po kolacji Gui zapraszał na kawę do biblioteki. Piliśmy ją z filiżanek z majoliki z Angouleme, a po wypiciu kawy, do ciepłych jeszcze naczyń Gui nalewał koniaku. Gdy opowiedziałem o tym Rysiowi Bruderkowi, wyrażając nieśmiałą wątpliwość, czy to aby nie profanacja, Rysiu uspokoił mnie słowami: Wszystko w porządku. Tak właśnie ma być. Koniak w ciepłej filiżance pachnącej kawą – to jest to!

Biblioteka kryła wiele tajemnic. Pewnego wieczoru Gui wyciągnął gdzieś z górnej półki wielki, stary, oprawny rocznik jakiejś gazety, prawdopodobnie wydawanej w Algierii. Tam wyszukał stronę z artykułem, w którym często przewijało się jego nazwisko. Okazało się, że jego rodzina pochodzi stamtąd, że ciągle czuje się emocjonalnie związany z krajem swego dzieciństwa, że ... Nasuwa się tu porównanie z naszymi z Wilna czy ze Lwowa, którzy mimo upływu wielu lat też nie mogą zapomnieć.

Pierwszy poranek w l'Houmelet wyjaśnił zagadkowe odgłosy, które słyszeliśmy poprzedniego wieczora. To była Coco, duża i bardzo kolorowa papuga, którą pani prowadząca dom państwa Guirado sadzała sobie rano na ramieniu i razem z nią wykonywała swoją pracę. Warunek był tylko jeden (o czym poinformowali nas gospodarze): okna i drzwi muszą być zamknięte! Wietrzenie pomieszczeń odbywało się tylko wtedy, gdy Coco była „u siebie”.

To jeszcze nie wszystko, co chcę powiedzieć o l'Houmelet. Sam jestem zdziwiony, że po tylu latach jeszcze tyle pamiętam. A przecież nie dotknąłem jeszcze tematu kuchni!!! Ale to musi być zupełnie osobna gawęda...

Po powrocie do Polski, pełen wrażeń, wywołałem zdjęcia i poskładałem razem te, które pokazywały front budynku, wziąłem ołówki i narysowałem coś takiego:



Grafika fasady frontowej l'Houmelet
autorstwa Radosława Siegiedy

Radosław Siegieda

Spotkania przy stole

Każda wizyta jest niepowtarzalną okazją do poznania zwyczajów kulinarnych panujących we Francji, a szczególnie w regionie Charente. Żaden wyjazd turystyczny, nawet z najbardziej luksusowej oferty, nie umożliwi tak bliskiego kontaktu z prawdziwą Francją. Nasza wizyta nie jest czymś powszednim i to, że jesteśmy traktowani z wielką gościnnością trochę przekłamuje ten obraz. Mimo to zauważyłem ciekawy zwyczaj podczas spożywania wspólnych posiłków, a mianowicie wyraźny podział



Takie danie wymaga odwagi aby spróbować i wprawy aby zjeść. Nasi gospodarze zaszerwowali duszone ślimaczki.

na poszczególne jego części. Niczym nowym dla nas to nie jest, ale już ilość dań składających się na taką biesiadę - to już zaskoczenie. Poczynając od oczywistego „aperitif”, pojawiały się kolejno: „przeddanie” (najczęściej sałatki), danie główne, deser, kawa oraz cognac. Różnorodność tych dań, a niekiedy ich egzotyka sprawiały, że czułem się ugoszczony po królewsku.

Cieszyło mnie, gdy nasi gospodarze prezentowali wiele różnych potraw, nawet tych, o których nigdy nie słyszałem. Chęć poznania smaków Francji spowodowała, że postanowiłem spróbować jak najwięcej. Jednak nie wszystkie z nich wprowadziłbym do swojego jadłospisu (pozdrawiam amatorów ostrego).

Wspaniale jest to, że możemy się odwdziżyć przy okazji wizyt w Polsce, gdyż widać, że nasza kuchnia może okazać się równie „egzotyczna”.

Dariusz Bordun

Zapraszamy do stołu!

Z pewną obawą przystępuję do tematów kulinarnych... Nie sposób ich pominąć, a narazić się łatwo, bo każdy jest tu znawcą, ba – autorytetem! Na szczęście ramy tej publikacji nakazują powściągać gadulstwo, więc w kilku zdaniach – może się uda...

Przyzwyczajenia żywieniowe Francuzów są całkiem odmienne od naszych, czego niejednokrotnie doświadczyliśmy we Francji, a oni u nas. Przede wszystkim prawie nie jedzą z rana, przed wyjściem do pracy, czy do szkoły. Co najwyżej filiżanka kawy (tylko z ekspresu, rozpuszczalnej, a tym bardziej sypanej nie spotkałem) lub szklanka soku pomarańczowego i rogalik. Dzieciaki czasami zjadają jogurt z płatkami zbożowymi lub coś równie symbolicznego. Solidne śniadanie z jajecznicą i parówkami, wędliną, serem – to nie dla nich.



Spotkania przy stole są stałym elementem wymian.
Degustacje i dyskusje.



W oczekiwaniu na kolejne danie. Na środkowym planie Radosław Siegieda, ale w tle nieodzowny element francuskich biesiad.

Pierwszy obfity posiłek jedzą wczesnym popołudniem, około 13. Może być na zimno – kilkudaniowy lunch złożony z sałatek, wędlin, pieczywa, serów i deseru albo ciepły posiłek typu obiadowego – według naszych zwyczajów: zupa, drugie danie, sałata, deser. Bardzo, bardzo ważne: tego posiłku nie można (nie da się, niemożliwe!) spożyć w czasie krótszym niż jedna godzina. Wszelkie próby, by się pośpieszyć są bezcelowe, a nawet niestosowne. Wielokrotnie program dnia w czasie pobytu grup francuskich był napięty do granic wytrzymałości, dobrze byłoby coś pogonić. I co? Nic! Nie dało się i już. Obyczaj w narodzie – rzecz święta!

Po lunchu Francuzi wracają do swych zajęć. Przy stole spotykają się ponownie gdzieś około godziny 19, ale już w gronie rodzinnym. Ten posiłek jest najważniejszy w ciągu dnia i – obowiązkowo – jedzą na ciepło. Jest czas na rozmowę o tym, co ważnego działo się w ciągu dnia, słowem – normalnie, jak u nas. Aby nastrój przy stole był przyjemny, na 10 – 15 minut przed jedzeniem podają aperitif. Co to takiego? Odrobina alkoholu z jakąś przekąską, np. szampan z orzeszkami, pineau z oliwkami, drink z koniaku i toniku (bardzo popularny) z tartinkami, anyżówka z chipsami...

Możliwości jest całe mnóstwo. Ważne by popijając aperitif gawędzić, trochę się włączając w przygotowanie głównego posiłku. Coś niezwykłego? Proszę: sos do sałaty zawsze dodaje i miesza pan domu. Dlaczego? Nie wiem. Innym dziwnym zwyczajem jest jedzenie osobno sałaty. U nas podaje się ją jako przystawkę do drugiego dania. We Francji jest to danie autonomiczne. Posiłek wieczorny trwa minimum godzinę, ale właściwie nie ma tu żadnych ograniczeń, jeśli

konwersacja jest ciekawa, to siedzi się dłużej. Po kolacji często gospodarze proponują kawę i lampkę koniaku. Nie odmawiamy!

Przy każdym posiłku musi (!!!) wystąpić jeszcze jeden punkt - deser.

- Francuz, choćby zjadł królewski obiad, jeśli nie dostanie po nim deseru – to taki obiad będzie nieważny – tłumaczył nam kiedyś Ryszard. Deser musi być, choćby małej cukierek, ale musi! Parę razy miałem pod opieką całą grupę naszych Francuzów z Saint Yrieix. Zjadali nieśpiesznie cały polski obiad, a że smakowało – to jedli sporo. Kiedy się wydawało, że już nic im się nie zmieści, na stoły “wjeżdżał” deser, np. wielka kostka sernika w czekoladzie! I co? Bywały w takich momentach brawa, a po nich konsumpcja – do czysta. Ciekawostka: Francuzi nie namawiają usilnie do jedzenia, co nam się zdarza nagminnie. Tu naprawdę nikt niczego nie musi. Kolacja w gronie rodzinnym kończy dzień. Trzeba tylko posprzątać, włączyć zmywarkę i z pełnymi brzuchami można rozejść się do swoich zajęć: lektura, Internet, TV... A później spać. Że to niezdrowo? No i co z tego? Życie ogólnie jest niezdrowe.



Kwintesencja Francji: wino i bagietki. Sala La Combe. Nasi gospodarze podczas przygotowań.

Radosław Siegieda

Czym chata bogata...

Nicole chwyciła oburącz wielką, ciężką patelnię, z której docierały do nas niepokojące zapachy. Postawiła ją na środku okrągłego, kuchennego stołu i uniosła pokrywę. Gdy kłęby wonnej pary odfrunęły ku sufitowi, zerknąłem do środka i ... zamarłem. Stało się to, czego większość z nas się obawiała: zostaliśmy ugoszczeni – no właśnie, czym? Wtedy, w l’Houmelet, nawet nie wiedziałem, co to jest. Teraz jestem mądrzejszy, to mule atlantyckie,

jadalna i dużo większa odmiana naszych bałtyckich omułek. Uchylone, czarne muszle zapraszały na spotkanie ze swoją żółto – szarą zawartością. Widząc popłoch na naszych twarzach, gospodarze uprzejmie poinformowali, że nie ma żadnego przymusu jedzenia tych małży, ale byłoby im miło, gdybyśmy zechcieli ich spróbować, bo są naprawdę dobre. Nicole powoli pokazała jak się obsługuje tę potrawę. Należy wziąć ugotowane zwierzę

w ręce, oderwać tę część muszli, do której nie jest przyrośnięta tuszka małży. Następnie tą połówką skorupy trzeba się posłużyć jak łyżeczką/nożykiem odcinając i nabierając „mięsko”, no i hooop! Wziąłem głęboki oddech i powtórzyłem czynności za Nicole. Rozpaczliwie szukałem jakiegoś znanego i akceptowanego smaku, by choć trochę oszukać psychikę. Przyszedł mi do głowy smażony żółty ser, jaki podają Czesi czy Słowacy. Smak muli bardzo pozytywnie mnie zaskoczył, ale nie podejmę się jakiegokolwiek porównania do znanych z naszej kuchni



Ostrygi. Dzięki bliskości oceanu mogliśmy zobaczyć hodowle i spróbować tych owoców morza.

potraw. Trzeba spróbować. Dzisiaj jest zresztą o to znacznie łatwiej niż dwadzieścia pięć lat temu. Wiele restauracji oferuje mule - wprawdzie mrożone, ale jednak... Tamte, świeżo wyłowione z Atlantyku, kupione na targu w Angouleme, Nicole przyrządziła w białym winie, warzywach i ziołach (nie kupujemy muli z otwartymi skorupkami, gdyż ich świeżość jest dyskusyjna). Właściwie dobrane składniki, z którymi gotuje się mule mają znaczenie fundamentalne. Zanim się spostrzegłem, na moim talerzu była



Degustacja ostryg

już spora górka skoruppek, a ja od tamtej pory deklaruję sympatię do tych małży. Krótko mówiąc – to jest pyszne!

Zgoła odmiennie wrażenia związane są z moimi spotkaniami z ostrygami, które w odróżnieniu od muli spożywa się na żywca. Dla Francuzów to prawdziwy przysmak, delicje... Ryszard mówił, że porcja ostryg na jedną osobę wynosi sześć sztuk, a jeszcze lepiej tuzin. Są nawet pory roku (grudzień?), gdy tradycją jest masowe zjadanie tych nieładnych stworzeń. Pierwszy raz zderzyłem się z ostrygami na wyspie Oleron (2000 r.), gdy J.M. Boutinot przyniósł z portu całą ich torbę. Dominika i Didier otwierali nożykami skorupy, odcinali więzadło i podawali naszym dzieciakom. Odważni otrzymywali pamiątkowy dyplom „Zjadacza ostryg”, więc uformowała się kolejka, choć konsumenci miny mieli nieszczególne. W końcu przyszedł czas na starszych – nie było rady, młodzież tylko czekała na to, że “wymiękniemy”. Jak najszybciej przełknąłem zimnego gluta z kilkoma kroplami bardzo słonej, atlantyckiej wody. Smak? Niczego nie poczułem. Wrażenia? Jakbym połykał łyżkę zimnego krochmalu.



Owoce morza królują na lokalnych straganach

Ostrygi wracały na stół przy następnych wymianach. No i się zaczęło:

- Radek! Nie lej tyle cytryny, bo nie poczujesz smaku.
- O.k.
- Radek! Nie popijaj tak szybko winem! Delektuj się!
- Ehe.
- Radek! Ty nie gryziesz ostrygi, tylko ją łykasz. Trzeba pogryźć, bo smak...
- Ja nie gryzę? Ja nie gryzę? To popatrzcie! – pewnie, że nie gryżłem! Jakby było mało, że w ogóle biorę to do ust! Pod czujnym spojrzeniem wielu oczu wessałem ostrygę i z wielką ostrożnością zacząłem szatkowanie zimnego, szklistego ciała. Pod koniec gryzienia żywego zwierzęcia pojawił się smak, a właściwie cień smaku. Chyba przegryzłem przewód pokarmowy małża

– o ile takowy posiada – i zawartość ostrygowych „jelitek” rozlała się po moim języku dając efekt pasztetu (?), wątrobianki (?)... Czy wyobrażam sobie dalsze moje życie bez ostryg? Nie będzie z tym najmniejszego problemu!

Kolejnym symbolem kuchni francuskiej – według naszego wyobrażenia - są żabie udka i ślimaki. Jednak do tej pory na żadną z tych potraw nie natrafiłem. Inny to foie gras, pasztet produkowany z wątrób gęsi i kaczek, tuczonych okrutnymi metodami. Ptakom wpycha się do żołądków ogromne ilości karmy; dawniej były to figi i żółędzie, dzisiaj przeważa kukurydza. Organizm nie nadąża z trawieniem, nadwyżki energetyczne są magazynowane w wątrobie, która się otłuszcza i kilkukrotnie zwiększa normalną objętość. Gdy ptak jest bliski śmierci na marskość wątroby – zabija się go i wydobywa cenny narząd. Ekskluzywne restauracje mają w karcie dań koszmarnie drogie foie gras przyrządzane na wiele sposobów, ale najczęściej wątroby są przetwarzane na coś w rodzaju kremu, z którego powstają pasztety. Miałem okazję spróbować - niebo w gębie! Po prostu rozplywa się w ustach! Cienka warstewka jasnego tłuszczu na brzegach foie gras nie pozostawia złudzeń: to zabójstwo dla organizmu. Cholesterol w czystej postaci, ale jaki pyszny! Nasze pasztety są grubiej mielone, zawierają więcej mięsa i przypraw, a wątrobianka, do której optycznie foie gras jest najbardziej podobne, oprócz konserwantów, polepszaczy smaku i soli robiona jest z kaszy manny i mielonego papieru toaletowego (co jeszcze – nie chcę wiedzieć). Nieszczęsne kaczki i gęsi, którym wycięto wątroby, kryją jeszcze inne skarby. Wędzone w zimnym lub ciepłym dymie piersi, krojone na cienkie jak kartka papieru plasterki – sam smak! Wyśmienite, esencjonalne, doskonałe do nieśpiesznego przekąszania w dobrym towarzystwie.

Jeśli idzie o przekąszanie to Francuzi mają przy czym posiedzieć. W ich klimacie świetnie udają się oliwki. Najlepsze są takie z beczki, z pestką, kupowane na wagę prosto od producenta. Sposobów ich przyprawiania jest bez liku, a z Pineau de Charente smakują wybornie.

Wina to przeogromny temat, zatem jako kompletny laik napiszę o nich tylko kilka zdań. Francuzi piją wielkie ilości wina, a robią to w celu wzbogacenia smaku spożywanych potraw, w celach towarzyskich i dla poprawienia przemiany materii. Nasze skojarzenia z terminem „wino” są różne. „Plotyn”, „Arizona”, „Mamrot” – to filmowe marki, które w Polakach wywołują uśmiech przez łzy. Gdyby takim napojem uraczyć Francuza – mógłby nie przeżyć. Są jeszcze różne ziołowe wermuty i inne słodkości wypijane u cioci na imieninach. We Francji win słodkich czy półsłodkich prawie się nie spotyka, bo nikt tego nie kupuje. Wino musi być wytrawne, mieć bukiet, kolor i smak.

No i oczywiście musi być podane w odpowiedniej temperaturze. Mnie osobiście najbardziej smakuje dobrze przyrządzone czerwone mięso ze szklaneczką wytrawnego Bordeaux, Cotes du Rhonne lub Bergerac. Te smaki genialnie się ze sobą komponują. Dzbanek wina i wody to konieczne elementy francuskiego stołu nakrytego do obiadu. Niektóre panie rozcieńczają nieco wino wodą, ale piją niemal wszyscy. Z naszymi grupami bywało wesoło, gdy okazywało się, że opróżnione dzbanki napełniano ponownie, i jeszcze raz...

Wspominałem o zdrowotności? W kuchni basenu Morza Śródziemnego, opartej na oliwie i wytrawnym winie, ilość zawałów serca jest wyraźnie niższa niż w krajach smalcu i piwa. Cholesterol nie zapycha naczyń wieńcowych, bo w potrawach jest go znacznie mniej, a wypijane do posiłków wino działa jak rozpuszczalnik. Wystarczy przeprowadzić doświadczenie z przygotowaniem wieprzowej karkówki na grilla. Wybite plastry mięsa z dodanymi ziołami i czosnkiem polewamy czerwonym, wytrawnym winem i ręcznie mieszamy. Taką „tłustą” dłoń bez problemu spluczemy do czystą wodą, gdyż garbniki zawarte w winie nie pozwolą tłuszczowi przykleić się do skóry. Tak samo działa wino użyte „wewnętrznie”.

W całej Francji winnic jest mnóstwo. Region Poitou – Charente słynie z koniaków, pineau i win Bordeaux. W 2004 roku nasi gospodarze pokazali nam najlepsze z najlepszych – Saint Emilion.

- Jeśli rok jest słaby i wina są kiepskie, to w Saint Emilion wychodzi wino dobre. Gdy rok jest dobry, to wina Saint Emilion są bardzo dobre, a jeśli urodzi się rocznik bardzo dobry, to tutejsze wina są doskonałe, mistrzowskie! – tak Ryszard tłumaczył nam sekrety sławy tego miejsca. Zdjęcie zrobione w miasteczku pokazuje ofertę miejscowego handlarza win (2004 r.!) i pokazuje jak renoma produktu winduje ceny. Dane mi było spróbować – oczywiście nie wina Petrus, ale takiego Saint Emilion za 10 € - jest znakomite! Tyle już napisałem, a jeszcze by się chciało... Bagietki chrupiące wypieczoną skórką



Sklep z winami w Saint Emilion.
Najlepsze wina im starsze tym lepsze i droższe.

z mięciutkim, pachnącym pszenicą miąższem. Sery, całe mnóstwo serów czarujących aromatem, przyzywających plamkami pleśni, kuszących odcieniami bieli, zieleni... Figi – doskonałe zarówno jako świeży owoc, jak i w postaci konfitur... A sałaty z sosem vinaigrette? A niezliczone mięsa i wędliny? Ryby? Ciasta?

Kończę - nie dam rady opisać francuskiej kuchni. Zresztą po co ją opisywać? Lepiej po prostu ją poznać w bezpośrednim kontakcie. Przecież jest to możliwe dzięki programowi gmin bliźniaczych. Kilka tych reminiscencji kulinarnych niech będzie świadectwem wrażenia, jakie na „zwykłym Polaku” wywarła sztuka stołu francuskiego.

Dawno, dawno temu słyszałem, że Francuzi uważają, iż gdyby człowiekowi odebrać wszystkie zmysły, a zostawić tylko węch i smak – to jeszcze warto byłoby żyć! Nigdy nie pytałem, czy znają taką sentencję, ale myślę, że coś w tym jest.

Radosław Siegięda

Rozdział dla Panów

Dojrzewanie w beczkach to też czary! Dąb to nie szkło, przez pory drewna alkohol pomalutku paruje i jest go z każdym rokiem coraz mniej, a moc koniaku słabnie. Duże znaczenie ma tu wilgotność powietrza i temperatura – ich wahania są niemiłe widziane. Po pierwszym roku leżakowania z beczek wyparowuje ok. 4% zawartości, a w następnych latach znika po 2% rocznie. Właśnie to zjawisko fizyczne sprawia, że w pomieszczeniach, gdzie dojrzewa koniak jest baaardzo miła atmosfera. Coś za coś: bezbarwny, niemal spirytusowy destylat powoli traci moc, ale zyskuje kolor i bukiet, a od nich zależy ostatecznie jego jakość. Dodam, że spadek objętości alkoholu zamkniętego w beczce bywa określany poetycko jako boski podatek lub udział aniołów.



Beczki koniaku. Teraz czas sprawi, że będzie coraz lepszy.



Produkcja i naprawa beczek do koniaku.



Winogrona przed cudownym przemianem w napój - rola główna w produkcji najlepszych francuskich win.

Gdy schodziliśmy krętymi uliczkami Cognac w kierunku Charente, by stateczkiem przepłynąć drugi brzeg rzeki do muzeum Hennessy, Rysiu Bruderek przywołał mnie do lekko uchylonych wrót kamiennego domostwa. W zaciemionym kącie dziedzińca drzemała pokryta patyną aparatura do destylowania koniaku. Ściany wokół niej miały onegdaj kolor biały, jak kamień, z którego je wykonano. Teraz były prawie czarne. Porastał je specjalny rodzaj mikroskopijnego grzybka, który najlepiej rośnie w takich alkoholowych miejscach. Taki grzybek – pijaczek. Tam też wyczuwało się przyjemny zapach.

- Tutaj to legalne. Każdy właściciel winnicy może sobie wyprodukować pineau lub koniak na własne potrzeby. Ale jeśli chce handlować, to musi zgłosić, no i zaczynają się podatki... - wyjaśnił Ryszard.

Po dwóch, trzech latach leżakowania można już koniak butelkować. Otrzyma wówczas na etykiecie oznaczenie Very Special (VS). Jeśli się go przetrzyma w beczkach przez cztery lata, to będzie Very Superior Old Pale (VSOP) lub Reserve. Po sześciu latach dojrzewania mamy koniak



Alembik - Aparatura do destylowania koniaku

Extra Old (XO). Każda zmiana na etykiecie powoduje co najmniej podwojenie ceny. Można zatem powiedzieć, że czas to pieniądz. Na koniec muszę wyjaśnić coś najtrudniejszego. Jakim cudem koniak określonej marki ma przez dziesiątki lat taki sam smak? Tu docieramy do największych czarów.

Każdy producent zatrudnia niezwykłego fachowca, który pracuje nosem i językiem. W tym regionie nazywa się ich „mistrzami piwnicy”. Doglądają oni procesu dojrzewania trunku, by ostatecznie wykonać najważniejszą pracę,



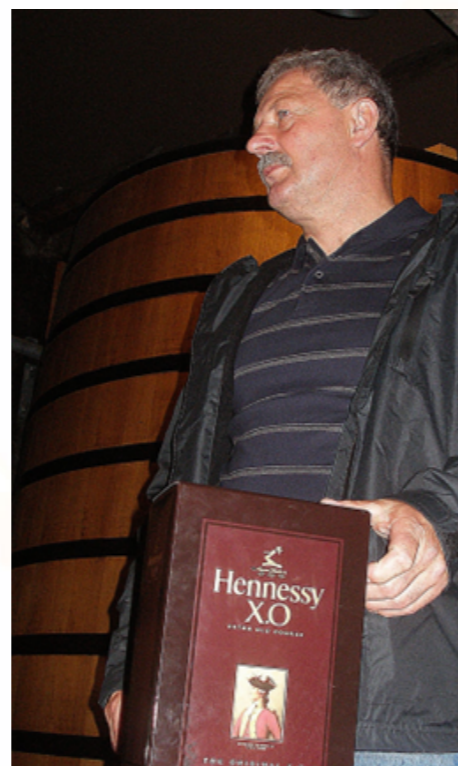
Zdzisław Pleban - ówczesny sekretarz Gminy Będzino w trakcie prezentacji butelek i buteleczek z bezcennymi napojami.

kupażowanie. Polega to na takim połączeniu koniaków z różnych beczek, by uzyskać efekt wzorcowy, smak, kolor i bukiet zgodny z produkowanym od lat. To szalenie trudne zadanie zważywszy na kapryśne i zawodne narzędzia badawcze – nos, oczy i język. Ja na pewno swoim organom bym nie zufała. Strojenie instrumentów muzycznych przy kupażowaniu koniaków to kaszka z mleczeniem! Ostatecznie można się tam posłużyć nawet przyrządami technicznymi. W budowaniu koniaków muszą wystarczyć tylko ludzkie zmysły.

Na zdjęciu widać akcesoria używane przez mistrza piwnicy: butelki i buteleczki z bezcennymi składnikami. Dodaje się tu nawet bardzo długo leżakujące koniaki, które mają niewielką zawartość alkoholu,



Beczka z koniakiem Hennessy



Ówczesny Wójt Gminy Będzino Henryk Broda z koniakiem marki Hennessy

ale za to są esencją smaku i zapachu. Nieudany kupaż zemści się okrutnie: miłośnicy „gatunku” odwrócą się od niego, złe nowiny podchwyci konkurencja, budowana od lat marka straci swą legendę, spadną obroty i zyski, zaczną się kłopoty... Nie można sobie pozwolić na błąd!

Małe uzupełnienie: wiek koniaków określa się według wieku leżakowania w beczkach najmłodszego koniaków użytego do kupażowania. I jeszcze jedno: tak ekskluzywny towar musi być odpowiednio podany. Istnieje całkiem spory rynek projektantów i producentów butelek, a słowo „butelka” jest obraźliwe dla prawdziwego dzieła sztuki, jakim jest np. flakon z kryształu Swarovskiego zdobiony złotem. Coś pięknego; cena też piękna, ale kto bogatemu zabroni? No i jak tu potem wyrzucić taką flaszkę na śłuczkę?

Radosław Siegieda

Pieniądze to nie wszystko, ale... kilka słów o finansowych aspektach współpracy

Wymiana partnerska jest wspaniałym działaniem i zaczęła procentować wśród społeczności zarówno gminy Będzino, jak i Saint Yrieix. Z roku na rok angażowała coraz większą ilość osób, które aktywnie uczestniczą i wspierają tę inicjatywę. Jednak to wszystko nie byłoby możliwe bez odpowiednich finansów. Koszty związane z organizacją wymiany są znaczące. Nasi partnerzy z Francji poszukując możliwości wsparcia finansowego skorzystali z programu Unii Europejskiej dedykowanego do działań obejmujących wymiany partnerskie. Był to program „Europa dla obywateli” i jeden z jego komponentów „Partnerstwo miast”.



Europa dla obywateli

W poprzedniej edycji programu, obejmującej lata 2007-2013, Polska była jednym z liderów wśród państw europejskich, jeśli chodzi o liczbę składanych wniosków. Organizacje pozarządowe,

instytucje kultury, samorządy i inni beneficjenci złożyli prawie 1000 wniosków, z czego 418 projektów zostało zaakceptowanych do realizacji i otrzymało dofinansowanie unijne.

Rada Europejska zatwierdziła nową edycję programu „Europa dla Obywateli”. Finansuje on projekty mające na celu pomóc obywatelom w zrozumieniu polityki Unii Europejskiej i jej wpływu na codzienne życie Europejczyków oraz wzmacnianie integracji i budowanie społeczeństwa obywatelskiego w Europie.

Kolejna edycja „Europy dla Obywateli” składa się z dwóch komponentów. Pierwszy to „Pamięć europejska”, w ramach którego wspierane są działania skierowane na podnoszenie świadomości na temat wspólnej historii, wartości i celów Unii Europejskiej. „Zaangażowanie demokratyczne i partycypacja obywateli” to drugi obszar tematyczny programu, który obejmuje najbardziej popularne dotychczas działania, m.in. „Town twinning”, czyli projekty łączące mieszkańców miast oraz inicjatywy społeczeństwa obywatelskiego. W ramach „Europy dla Obywateli” organizacje pożytku publicznego mogą również otrzymać granty operacyjne na wsparcie działań, które pokrywają się z celami programu.

Zasada była taka, że o zdobycie środków na organizację wymiany starała się zawsze strona przyjmująca, czyli gospodarze, a goście ponosili koszty własne np. za transport, hotel na trasie, ewentualne koszty zwiedzania zaplanowanego po drodze. Dostosowując plan wymian do aktualnych priorytetów programowych, składając wniosek Francuzi kilkakrotnie pozyskali dofinansowanie. Naszej Gminie również udało się to parę razy, ale były także lata „chude”, gdy dofinansowania na organizację wymiany nie pozyskano. Program Europa dla Obywateli zyskał na popularności i o te granty „biło się” coraz więcej chętnych. Wówczas z pomocą zawsze przychodzi samorząd i finansowanie z budżetu gminy.

W bieżącym roku, gdy gościliśmy Francuzów na organizację wizyty udało się pozyskać dotację z Programu NOWEFIO w ramach Narodowego Instytutu Wolności Centrum Rozwoju Społeczeństwa obywatelskiego.

Sfinansowano ze środków Narodowego Instytutu Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach Rządowego Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich NOWEFIO na lata 2021 - 2030

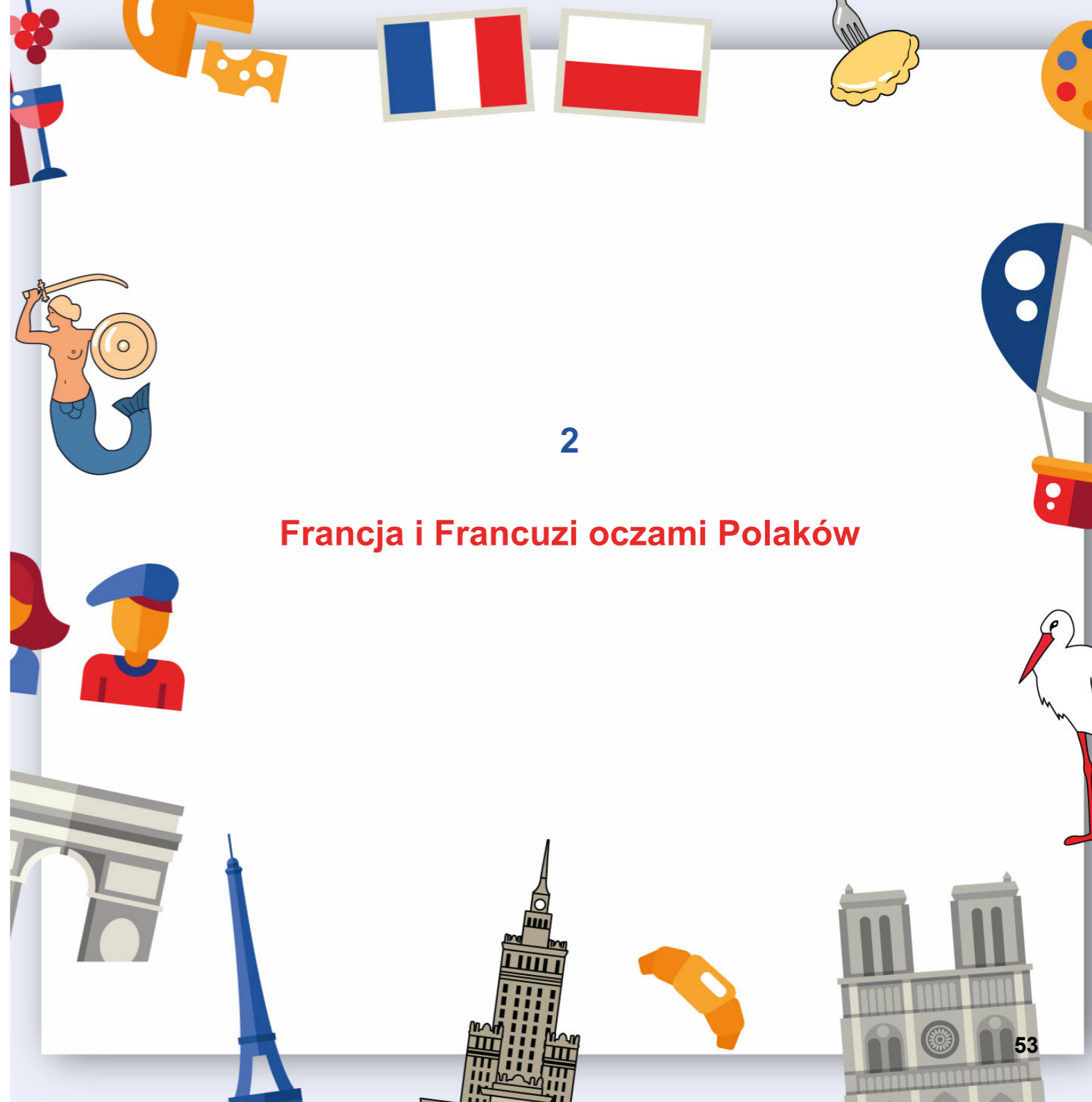


Było to możliwe z uwagi na fakt, że jedna z lokalnych organizacji pozarządowych - Stowarzyszenie na rzecz rozwoju gminy Będzino, które zrzesza w swoim składzie osoby zaangażowane w wymianę polsko - francuską, dostrzegło potrzebę powołania Rady ds. współpracy międzynarodowej przy Wójcie Gminy Będzino. Ponieważ proces tworzenia nowego ciała dialogu obywatelskiego był dość długi i niełatwy, osiągnięcie tego celu wsparły środki z ww. funduszu.



**STOWARZYSZENIE
NA RZECZ ROZWOJU
GMINY BĘDZINO**

Dariusz Bordun, Paulina Kelm



2

Francja i Francuzi oczami Polaków

Ryszard Bruderek

Na wstępie chciałbym zaznaczyć, że nie jestem mieszkańcem Będzina, chociaż po piętnastu latach udziału w wymianach czuję się nie tylko całkowicie zintegrowany z tą grupą, ale niezmiernie zdziwiony, że jeszcze nie stałem się „Będzinianinem”!

Ze szczególnym wzruszeniem uczestniczyłem w 2011 roku w mojej ostatniej wymianie. Niech więc mi wolno będzie skorzystać z tej kroniki, aby przekazać Wam moje uczucia oraz to, czego nie udało mi się Wam powiedzieć, kiedy byłem między wami. Przez te ostatnie 15 lat pełniłem funkcję tłumacza i zajmowałem się wszystkim, co dotyczyło zbliżniczenia gmin. Przekażę więc tutaj kilka moich odczuć i wrażeń widzianych troszeczkę „okiem z zewnątrz”.

Aby zrealizować tego typu akcje trzeba było, aby znaleźli się ludzie z dużym zaangażowaniem i niezmiernie silną wolą. Tego zaangażowania i silnej woli nie zabrakło Merowi Denis Dolimont, Jean-Marie Boutinot (pierwszemu Prezydentowi Komitetu Gmin Bliźniaczych), Michelowi Villesange, który przejął przewodniczenie po Jean-Marie Boutinot, Annette Feuillade i Maurice Fougere (radni merostwa), Monique Maurin, Annette Leblond, Didier Memain, Christiane Latour, Valerie Dumas i wielu innym. Tyle samo zaangażowania i silnej woli było u Ryszarda Sawicza i Henryka Brody (wójtowie Będzina), u Radosława Siegiedy i Zdzisława Plebana (dwaj prezydenci polskiego komitetu), jak również Adama Zygmunta, Beaty Krasowskiej, Wioletty Mróz i wielu, wielu innych.... Oto Ci, którzy położyli pierwszy kamień pod budowę zbliżniczenia gmin Saint-Yrieix i Będzino.

Każdy początek jest trudny. Uruchomienie tego typu wymian wymagało wielu starań administracyjnych, aby otrzymać subwencje europejskie. Należało również zmobilizować i zaangażować wszystkich mieszkańców obu gmin oraz odwołać się do wielu organizacji, stowarzyszeń, przedsiębiorstw itp. I to wszystko zostało wykonane we wzorowy sposób! Chciałbym w tym miejscu oddać hołd tym zespołom obu gmin, które nie szczędziły sił i czasu, aby te wymiany stały się sukcesem – i teraz już wiemy -stały się sukcesem.

Po dobrym początku, należało teraz skonsolidować oba zespoły. Aby tego dokonać trzeba było wybrać osoby odpowiedzialne do kierowania tymi zespołami. Tutaj ze szczególnym naciskiem chciałbym powiedzieć, że pracować przez te 15 lat z Michelelem było dla mnie po prostu wielką przyjemnością: kompetentny, pracowity, wspaniałomyślny, skromny i jakże sympatyczny!

Zatrzymam się tutaj, ale mógłbym rozszerzyć listę jego zalet w nieskończoność.... Muszę jednakże do tego dodać, że zawsze uważnie bierze pod uwagę rady i opinie innych osób i jest zawsze gotowy udzielić wszystkim pomocy i poświęcać również swój wolny czas dla tego wzniosłego przedsięwzięcia. To samo oczywiście można powiedzieć o Będzinie. Aby skutecznie prowadzić tego typu wymiany, trzeba było również umiejętnie otoczyć się ludźmi zaangażowanymi, pracowitymi i z wielką pasją.... Co również się doskonale udało dokonać w obu gminach.

Kiedy analizuję nasze wymiany, chciałbym przede wszystkim oddać hołd - olbrzymi hołd - wszystkim rodzinom, które tak wspaniale zaangażowały się w przyjmowanie i goszczenie uczestników. Jest rzeczą bezdyskusyjną, że te rodziny w decydujący sposób przyczyniły się do sukcesu tych wymian. Czym byłby program partnerski bez tych rodzin? Trudno to sobie wyobrazić! Co za gościnność! Co za entuzjazm! Co za uprzejmość wszystkich rodzin!

Aby organizować wymiany należy absolutnie mieć zespoły ludzi, którzy zajmą się wszystkimi szczegółami. Zespoły takie również działały wspaniale w obu gminach. Należy im w tym momencie serdecznie podziękować i pogratulować: Evelyne i Didier Memain! Co za cenne zaangażowanie Didiera, który nie tylko pomagał wszystkim naszym grupom przy zakupach (Bóg jeden wie, ile tych zakupów zawsze było), lecz oddawał się całkowicie do naszej dyspozycji, aby nam wskazać interesujące promocje, aby pomóc podjąć decyzje i zapakować te niezliczone zakupy do odpowiednich kartonów. Monique Maurin, która od „wieków” miała słabość do Polaków i Polaków, a dla naszej grupy w szczególności, która goszcząc mnie kilka razy u siebie zawsze stwarzała wspaniałą, ciepłą i rodzinną atmosferę, i która nam tak świetnie umożliwiła razem z Annette Leblond zwiedzenie tego wspaniałego regionu, jakim jest Dordonia.

Alain i Annette Leblond, właśnie u nich, razem ze Zdzisławem Plebanem, spędziłem legendarne wieczory. Udźce jagnięce w wykonaniu Alain'a zostaną na zawsze w naszej pamięci...! I jakie zaangażowanie ze strony Annette podczas wszystkich wymian! Christiane Latour - co za skromność, zawsze do naszej dyspozycji, zawsze uśmiechnięta. Spędziłem również u niej niezapomniane wieczory w prawdziwie wspaniałej atmosferze! Claudine i Pierre Daigne - serce na dłoni, skromni, mili i niezmiernie gościnni. Zawsze gotowi rozwiązywać wszystkie nasze problemy. Cała rodzina Murzeau, bez której trudno byłoby wyobrazić sobie nasze partnerskie wymiany. Mógłbym tak w nieskończoność wymieniać nazwiska.... nazwiska.... Przepraszam i dziękuję więc szczególnie gorąco tym wszystkim niewymienionym...

W mojej bardzo długiej karierze zawodowej zorganizowałem i uczestniczyłem w bardzo wielu wymianach różnego typu. Wszystkie odbywały się zawsze bardzo dobrze. Jedyne co im brakowało, to ta wspaniała i naturalna atmosfera, którą odnajduje się w naszych wymianach: ta spontaniczność, ta gościnność, chęć stania zawsze na wysokości zadania, aby zadowolić gości oraz to pełne zaangażowanie się w realizację programów.

Czuje się, że nie są to wymiany administracyjne, lecz prawdziwe wymiany SERCA!!! A teraz już nic innego nie pozostaje mi jak tylko życzyć Wam wszystkim, obu gminom, dalszych, długich wymian z takim samym jak dotychczas powodzeniem.



Dumni i zadowoleni po degustacji ostryg. Każdy otrzymał pamiątkowy dyplom. Z prawej, wieloletni tłumacz i mentor, Pan Ryszard Bruderek.

Ryszard Bruderek

Katarzyna Sobańska

Moja przygoda z wymianą gmin bliźniaczych Będzino - Saint Yrieix rozpoczęła się we wrześniu 1997 roku i trwała 7 lat. To co mnie od początku bardzo pozytywnie zaskoczyło to wielotorowość wymiany i wielkie wsparcie samorządu lokalnego dla działań Komitetu Gmin Bliźniaczych. Założeniem jego działań nie były tylko wyjazdy turystyczne, ale i możliwość „dotknięcia” prawdziwego życia zarówno tego w Polsce, jak i we Francji. Jedną z propozycji działań profrancuskich



Katarzyna Sobańska

na terenie gminy było umożliwienie dzieciom nauki języka francuskiego. I tak, w ciągu 7 lat około 120 chętnych dzieci ze Szkoły Podstawowej w Wierzchominie (późniejsza w Dobrzycy) oraz Gimnazjum Samorządowego w Tymieniu uczęszczała na moje zajęcia 2 razy w tygodniu. Cieszyło mnie ogromnie ich zaangażowanie oraz chęci w przyswajaniu sobie tego języka. Ważne jest, że Ci najwytrwalsi otrzymali zapłatę za swój trud - wzięli udział w wymianie i mieli okazję we Francji sprawdzić swoje umiejętności językowe.

No tak, sprawa komunikacji językowej zdawała się być dużym problemem podczas wymian. Na pewno pierwsze rodziny przyjmujące francuskich gości to te, w których ktoś mówił w języku obcym, ale myślę, że nie było to potem regułą. Podkreśliłam na wstępie „że „komunikacja zdawała się tylko być problemem” ponieważ miałam wielokrotnie przyjemność obserwować jak trzy pokolenia Polaków i Francuzów rysują, malują, machają rękoma, robią śmieszne miny, wyciągają słowniki po to, by w końcu osiągnąć cel komunikacyjny. Znikały wszelkie bariery, ludzie po prostu dobrze czuli się w swoim towarzystwie i chcieli „rozmawiać” jak najwięcej. Uważam, że umożliwienie sprawdzenia się komunikacyjnego dwóm stronom było jednym z sukcesów tej wymiany.

Kolejnym sukcesem spotkań francusko - polskich była niewątpliwie integracja społeczna. Jeśli ktoś do tej pory nie znał bliżej mieszkańców swojej miejscowości lub miejscowości sąsiedniej,

to uczestnicząc w wymianie musieli bliżej poznać. Planowanie spotkań, organizowanie, dzielenie się doświadczeniem, konkretna pomoc powodowały, że ludzie garnęli się do siebie. Chcieli ze sobą być i przeżyć wspólnie pozytywne wydarzenia. Oczywiście wielką zasługą i „chapeau bas” dla członków komitetu, którzy byli w stałym kontakcie ze wszystkimi współorganizującymi pobyt Francuzów na terenie gminy i niezmordowanie rozmawiali, tłumaczyli i podpowiadali jak należy poradzić sobie z jakimś problemem, jeśli oczywiście się pojawił.

Życie moje potoczyło się tak, że niestety nie mogę śledzić na bieżąco tego co dzieje się w wymianie Będzino - Saint Yrieix ani aktywnie w niej uczestniczyć. Jednakże, mam świadomość, że ja również niesłuchanie skorzystałam z uczestnictwa w tym projekcie. Nauczono mnie w ciągu kilku tych lat, że pokazywanie ludziom czegoś nowego, daje szansę otwierania się na to co odmienne kulturowo. A oni sami stają się bardziej otwarci, silniejsi i gotowi do kolejnych życiowych wyzwań.

Tak i się stało w moim przypadku.

Życzę powodzenia i samych sukcesów w kolejnych wymianach!

Katarzyna Sobańska

Martiné i Denis Dolimont

Wiosną 2007 roku zgłosiliśmy akces do grupy mieszkańców naszej gminy chcących przyjąć gości z Francji. Nie wiedzieliśmy kogo będziemy gościli, gdyż nie byliśmy jeszcze we Francji i nie mieliśmy żadnej zaprzyjaźnionej rodziny. W tym roku mijała 10 rocznica współpracy naszych gmin. Z tej okazji w grupie Francuzów, która miała odwiedzić Będzino, znalazł się również mer Saint Yrieix z małżonką. Gdy dowiedzieliśmy się, że właśnie u nas zaplanowano pobyt mera wpadliśmy w lekką panikę. Nikt z naszej rodziny nigdy nie miał nic wspólnego z językiem francuskim. Na szczęście mamy duży dom co pozwoliło na dokwaterowanie nieocenionego Ryszarda Bruderka, który przez cały czas pobytu u nas nie miał chwili wytchnienia, tłumacząc rozmowy przy stole, trwające nieraz bardzo długo.

Martiné i Denis okazali się tak sympatyczną parą, że wszelkie obawy o sprostanie wymaganiom państwa merostwa zniknęły w jednej chwili. Szybko doszliśmy do wniosku, że Francuzi i Polacy



Martiné i Denis Dolimont u rodziny Państwa Skrzypczak

to bardzo podobne nacje, lubimy dobre towarzystwo, dobre jedzenie i dobrą zabawę. Jedyne zarzut ze strony Denisa dotyczył tego, że jemy zbyt szybko, u nich posiłek to także forma spędzania czasu w miłym towarzystwie. Żona serwowała im kuchnię typowo polską, opartą na wiejskich wyrobach. O dziwo Martiné i Denisowi bardzo smakowały nasze nie zmiksowane zupy, swojski twaróg, śledzie czy domowe wyroby mięsne. Ryszard Bruderek jako wybitny smakosz, często musiał przerywać posiłek, bo Denis potrafił tak nas rozbawić, że Ryszard ze śmiechu aż płakał.

Denis długo nie przyznawał się do znajomości angielskiego, dopiero na balu w Pleśnej nasza córka w czasie tańca odkryła, że może się z nim w tym języku porozumieć. Martiné i Denis mają dwóch synów i szybko tematem żartów stało się bocianie gniazdo usytuowane przy oknie naszej sypialni, które jakoby zapewniło nam przewagę, bo my mamy córkę i trzech synów (we Francji nie ma tyle bocianów co u nas). Z opowiadań znaleźliśmy niektóre zwyczaje Francuzów. U nas codzienne powitania nie są tak serdeczne i wylewne jak u nich. Jednak gdy rano wchodzili do pokoju to ich uściski i pocałunki były tak naturalne i serdeczne, że bardzo szybko się do nich przyzwyczailiśmy. Martiné i Denis byli w Polsce po raz pierwszy i bardzo im się u nas podobało. Podobał im się zarówno stary, zabytkowy kościółek w Śmiechowie, jak i piękne widoki

okolic Koszalina rozciągające się z Góry Chełmskiej. Przez ten krótki czas pobytu u nas tak się zaprzyjaźniliśmy, że przy pożegnaniu łzy kręciły się nie tylko w oczach pań. Skorzystaliśmy z ich zaproszenia i za rok gościliśmy w ich domu w Saint Yrieix. Byliśmy pełni obaw, bo ta wizyta była już bez Ryszarda, który gościł u swoich przyjaciół. Jednak Denis stanął na wysokości zadania, bo nie tylko pogłębił swoją znajomość polskiego, ale zaopatrzył również Martiné w obszerne słowniki francusko - polskie. My również zaopatrzyliśmy się w rozmówki i słowniki polsko - francuskie co pozwalało na w miarę dobre choć nieraz przydługie porozumiewanie. Przyjęli nas bardzo serdecznie, pokazali tradycje i smaki kuchni francuskiej oraz to, co w ich regionie było naprawdę godne uwagi. Okazało się, że Denis jest nie tylko bardzo sympatycznym i ciepłym człowiekiem, ale również popularnym politykiem, którego wybrano po raz kolejny na mera Saint Yrieix, jak również na członka władz Angouleme. Jeżeli mamy poznawać kraje przez kontakt z ich mieszkańcami, to tacy ludzie jak Martiné i Denis Dolimont są doskonałymi ambasadorami swojej ojczyzny.

Mieczysław Skrzypczak

Arlette i Jean-Marie Boutinot

Jean-Marie był pierwszym prezydentem Komitetu Gmin Bliźniaczych Saint Yrieix – Będzino. Słyszałem, że w początkach współpracy potrzebny był człowiek – instytucja, który powagą swej osoby nada odpowiednią rangę nawiązywanym kontaktom. To humanista. Człowiek pióra, aktor i reżyser, znawca historii i literatury. Cieszy się w swoim środowisku szacunkiem, a drobne zapomnienia wynikające z artystycznej natury są mu wybaczone. Gdybym musiał wskazać



Arlette i Jean-Marie Boutinot



Jean-Marie właśnie znalazł w winnicy rosnący dziko młody czosnek i zaraz się z nim zaprzyjaźni.

współczesne wcielenie Gala – wybrałbym Jean-Marie: śniada karnacja, gęstaczuprynaczarnych (niegdyś) włosów, klasyczny nos i cała postura świadcząca o umiłowaniu kuchni. Mógłby bez charakteryzacji zagrać w filmie o przygodach Asterixa. Gal jak ta lala!

Dawno temu Jean-Marie zabrał Jołę i Zbyszka Sawickich oraz mnie swoim autem na wycieczkę. Pokazał nam ruiny rzymskiego teatru, starożytny trakt Via Agrippa, byliśmy też w winnicy, gdzie po chwili rozgarniania butem ziemi Jean-Marie podniósł kawałek ceramiki i z dumą oświadczył, że pochodzi on z czasów rzymskich. Później zobaczyliśmy miejsce średniowiecznej bitwy. Kto tam walczył – dziś już nie pamiętam, ale zapytałem wtedy uprzejmie Jean - Marie o zwycięzcę. Popatrzył na mnie z niedowierzaniem – jak na małe dziecko - tymi swoimi czarnymi oczami i odparł: - Pytasz kto wygrał? Śmierć!

Kiedyś trafiliśmy pod koniec kwietnia na dni nazywane „świętem młodego czosnku”, albo jakoś podobnie. Wszyscy Francuzi podjadają wtedy dopiero co zawiązujące się główki czosnku. Łapią za szczypior, lekko solą – jak rzodkiewkę – i zjadają, na żywca. Skutek jest taki, że pojawia

się w atmosferze niezwykle intensywny, czosnkowy bukiet, ale że zjawisko dotyczy wszystkich, to nikt nie protestuje.

Nie przestaje być aktorem. Kiedyś z uśmiechem wsłuchiwał się w moje mikrofonowe występy, nie rozumiejąc ani słowa, po czym pokazał mi kciuk wzniesiony w górę. Stwierdził, że mam dobrą dykcję, a nasza szeleszcząca mowa wprawiła go – nie po raz pierwszy w zdziwienie. Jak można porozumiewać się tak trudnym kodem? Po co sobie utrudniać życie?

Arlette jest bardzo ciepłą kobietą, żyje trochę w cieniu męża, ale nie próżnuje. Występuje w amatorskich przedstawieniach teatralnych, działa w ruchu „trzeciego wieku”. Kiedy mieszkałem u nich, wpadłem na pomysł, żeby Arlette na wieczorze polskim zaintonowała nasze „Sto lat”. Ćwiczyliśmy to przez kilka dni, najwięcej problemu było ze słowem „jeszcze”, ale moja uczennica

z każdym dniem robiła postępy. Gdy nadeszła godzina „W” potwornie stremowana Arlette stanęła w sali la Combe na scenie przed pełną widownią i po stosownym wstępie, ze mną za plecami rozpoczęła:

- Sto lat, sto lat, niech żyją, żyją nam...

Nasi momentalnie podchwycili i dalej poszło z górki. Była przeszczęśliwa.

Gdy wyjeżdżałem do Polski wyszła na chwilę do ogrodu i wróciła z torbą pełną ziół przyprawowych, które u nas kupuje się w sklepach: liście laurowe, rozmaryn, tymianek...

- Weź, Radek, do Polski. Niech ci przypominają nas i Francję. No i pozdrów madame Radek!

Radosław Siegieda

Dominique i Michel Villesange

Gdyby nie Michel, nic by z naszej współpracy nie było. On i cała jego rodzina są prawdziwym napędem tego zjawiska, które nazywamy gminami bliźniaczymi. Przez pierwsze lata był schowany gdzieś za Jean-Marie Boutinot, teraz jest szefem szefów.

Najlepiej zorientowany w brukselskich terminach, priorytetach programowych, dotacjach, formularzach... Zawsze z teczką pełną papierów, za to nigdy (prawie) w krawacie. Prawdziwy człowiek do roboty, a przy tym niesamowicie skromny, bez cienia chęci lansowania swojej osoby. Te zalety Michela docenili też Francuzi, bo dzisiaj kieruje całą polityką zagraniczną Saint Yrieix, która obejmuje nie tylko nas, ale też zaprzyjaźnioną gminę włoską. Nauczycielskie skrzywienie zawodowe sprawia, że Michel zawsze dążył do jak największego udziału młodzieży w wymianie. Na jego wyraźne życzenie wysłaliśmy do Francji chór „Dominanta” z Mścic. Po latach nauki języka polskiego bardzo ładnie mówi już: dzień dobry, dziękuję, do widzenia.

Dominika, żona Michela, to artystyczna dusza, ostatnio nawet rysuje. W poznańskiej operze siedziała za mną na przedstawieniu „Carmen” i wyśpiewywała wszystkie arie! I to jak ładnie... Niestety, sam spektakl nie do końca nam się udał, bo śpiewacy wykonywali libretto po francusku, ale w marsylskim dialekcie. Nasi Francuzi niewiele z tego rozumieli. Miała być miła niespodzianka, a wyszło...

Pasją Dominiki pozostaje taniec. Jest jednym z filarów „Temps Danse”, a ponieważ wyrosła ładnie, a mężczyzn w zespole brakuje, Dominika często tańczy partie męskie, co podnosi atrakcyjność widowiska.

Dzieci Dominiki i Michela – Lucie i Adrian – rosły na naszych oczach. Mały „Zidane”, którego wszędzie było pełno jest dzisiaj bardzo wysokim i bardzo szczupłym, młodym mężczyzną o francuskiej urodzie. Słyszałem, że sportu nie porzucił. Lucie z pызatej dziewczynki z aparatem na zębach przeobraziła się w piękną, młodą kobietę. Jak ten czas leci...



Michel Villesange



Rodzina Villesange w domu Adama Zygmunta i Teresy Wojciechowskiej w Dobrzycy

Radosław Siegieda

Danielle i Jean-Paul Benelli

Trudno ich nie zapamiętać. Zwłaszcza Jean - Paul jest rzucającym się w oczy człowiekiem: bardzo wysoki i bardzo szczupły, z prostymi włosami do ramion. Prowadzi firmę w branży chłodniczej, a Danielle pracuje w bibliotece. Ich córka, Ophelie, wzrastała na naszych oczach, tak jak dzieci Dominiki i Michela.

Zawsze byli aktywni i chętni do pracy. Pasjonaci rowerów i to w wydaniu terenowym, górskim. Kiedyś wstawili się „zamordowaniem” pani Danusi Rutkowskiej, a było to tak. Zaplanowano nam zajęcia na Plain d'Eau. Część grupy grała w petanque, inni poszli na basen lub na lodowisko, a kilka osób pod opieką Danielle i Jean - Paula ruszyło na przejażdżkę rowerową. Wrócili po małej godzinie.



Ophelie Benelli

- Ja myślałam, że pojedziemy pomalutku asfaltem dookoła jeziora. A oni nas wywieźli, poprowadzili jakimiś bezdrożami, cały czas z górki, albo pod górę. Myślałam, że umrę! Trzeba było jechać, a ja mam nadciśnienie, mąż też sercowy. To nie dla nas! Taki dystans to ja przejeżdżam przez rok! – pani Rutkowska długo nie mogła dojść do siebie.

Kilka lat wcześniej zegnaliśmy grupę francuską w Dobrzycy. Było ciepło, słonecznie, więc zrobiliśmy imprezę plenerową w gospodarstwie agroturystycznym państwa Kowalewskich. Po paru tańcach Jean - Paul poczuł silny ból w dole brzucha. Natychmiast zebrało się konsylium, bo na polityce i medycynie znają się wszyscy:

- To korzonki, na pewno! Powinien się położyć na twardym...

- Nie, to musi być zatrucie pokarmowe. Może zjadł za dużo, albo jest na coś uczulony? Najlepiej, jak się napije coli.

- A może wyrostek? Trzeba nacisnąć nad prawą pachwiną i szybko puścić, jeśli zaboli – to wyrostek! Na bank!

- Mnie to wygląda na kamienie nerkowe... Jak się puknie w dole pleców, to powinno mocno zboleć.

Jean - Paul cierpiał coraz bardziej. Nie było rady: trzeba było szybko udać się do szpitala, bo jutro rano grupa miała ruszyć w drogę do Francji.

Pojechali z Rysiem Bruderkiem do szpitala w Kołobrzegu. Zrobili badanie, Jean - Paul dostał zastrzyk rozluźniający i ... wrócili na imprezę do Dobrzycy. Nie minęła godzina, jak cudownie ozdrowiony Jean - Paul prowadził wąż tancerzy, roześmiany od ucha do ucha! Co mu było? Ważne, że dobrze się skończyło!



Danielle i Jean-Paul Benelli

Radostaw Siegieda

Cristine i Yvan Drapier

Państwo Drapier poznaliśmy w 2009 r. kiedy to przyjechali z wizytą do naszej gminy. W pierwszych godzinach spotkania byliśmy zaniepokojeni czy sobie poradzimy w komunikowaniu z naszymi gośćmi.

Cristine i Yvan byli bardzo kontaktowi i nie było żadnego problemu. Szybko się zaprzyjaźniliśmy i bardzo miło spędziliśmy wspólne dni – w domu, na spacerach, jak również dzień rodzinny w Pałacu Bursztynowym w Strzeżeniu.

W roku 2010 byliśmy z wizytą we Francji i oczywiście w domu Państwa Drapier. Bardzo serdecznie zostaliśmy przyjęci, a wizyta jeszcze bardziej nas do siebie zbliżyła. W następnym roku gościliśmy naszych Przyjaciół w czasie Świąt Wielkanocnych. Mamy nadzieję, że było



Pan Kazimierz Parol i Państwo Drapier



Pani Lucyna Parol i Państwo Drapier podczas spaceru w Uście

to dla nich wielkie przeżycie związane z naszą tradycją Świąt Wielkanocy. Duże wrażenie zrobiła na nich kąpiel „morsów” w Mielnie, gdzie uczestniczył mój mąż. Byliśmy również w Kołobrzegu na smacznej rybie.

Państwo Drapier czynnie uczestniczą w Komitecie współpracy. Są wielkimi fanami piłki nożnej. Organizują różnego rodzaju zabawy na rzecz klubu, a ich syn gra w jednym z zespołów. Są wspaniałymi ludźmi, bardzo serdecznymi. Spędzony z nimi czas na długo pozostanie w naszej pamięci – były to cudowne chwile.

Lucyna Parol

Sylvie Zakrzewski i Stephane Filhon

Początkiem naszej przyjaźni (bo chyba mogę nazwać tak naszą relację) była pomyłka. Na liście uczestników wymiany widniały dwa nazwiska: Stephane Filhon i Sylvie Zakrzewski. Byliśmy przekonani, że to dwie kobiety. Jakież było nasze zdziwienie, kiedy Stefania okazała się być wysokim, brodatym rockmanem o imieniu Stefan. Na szczęście Sylvie była taka, jakiej się spodziewaliśmy.



Stephane Filhon i Sylvie Zakrzewski z rodziną Państwa Dawid.

Obydwoje okazali się wyjątkowi i bezpośredni, pełni dobrych emocji i pozytywnego nastawienia do innych. Najbardziej uderzyła mnie w nich ich radość życia i pogoda ducha, której często nam brakuje.

W ciągu kolejnych lat, wielokrotnie się spotykaliśmy, gościliśmy ich dzieci, sami parokrotnie przyjechali do nas prywatnie, utrzymujemy kontakt mailowy, można więc uznać, że poznaliśmy się dość dobrze.

Wymiana to była niezwykła przygoda. Nie tylko pozwoliła spotkać nam fantastycznych ludzi, ale także nauczyła nas, że słowa w przyjaźni nie są najważniejsze, co jest bardzo pouczające.

Pozdrowienia dla naszych przyjaciół!
Beata, Darek, Ania i Michał Dawid

Beata Dawid

Christiane Latour

Rok 2001 to kolejny rok, w którym grupa mieszkańców naszej gminy jedzie do zaprzyjaźnionej gminy Saint Yrieix. Będąc uczestnikami tej wyprawy wiemy, że będziemy goszczeni w domu bliskiej nam rodziny Christiane Latour, którą poznaliśmy w 2000 roku w czasie pobytu grupy francuskiej w naszej gminie.

Christiane była gościem w naszej rodzinie w każdej następnej wizycie w gminie Będzino. W naszych oczach jest człowiekiem „wielkiego serca”, oddana idei jaką wypracowały zaprzyjaźnione gminy. Jej poświęcenie własnego czasu i zaangażowanie świadczą o wielkiej wartości i znaczeniu dla społeczności zaprzyjaźnionej gminy.

Gościnność, szczerłość i spontaniczność, jakiej doznaliśmy będąc gośćmi Christiane w kolejnych latach, tj. 2003, 2005 i 2010 chcemy wyrazić słowami „DZIĘKUJEMY”.

Teresa i Jan Peryt,
Sylwia i Jacek Matejko,
Adriana i Rafał Piecyk.



Christiane Latour

Teresa Peryt

Annette i Jean-Marie Mason

Annette to nasz człowiek w merostwie Saint Yrieix. Zresztą naszych jest tam znacznie więcej, na czele z samym merem Denisem Dolimont. To podobnie jak u nas - gdyby nie aktywna przychylność władz samorządowych, to same komitety pewnie by sobie nie poradziły, zwłaszcza organizacyjnie i finansowo. W odróżnieniu od Annette Leblond jest naturalną, jasną blondynką. Przed laty nazywaliśmy je „Aneta Biała” i „Aneta Czarna”, bo się trochę myliło, o którą Annette chodzi.

Je bardzo mało, pije jeszcze mniej. Co gorsza, wpływa na poziom spożycia swojego męża! Widziałem jak Jean - Marie reagował na krótki, poprzeczny ruch dłonią, jaki Annette wykonywała, gdy sięgałem po żołądkową gorzką. U nich w domu to on gotuje, bo lubi



Jean - Marie w welnianym, zakopiańskim swetrze



Annette i Jean-Marie Mason

i potrafi. Cielęcina w sosie z warzywami – pycha! Mieszkają sobie bardzo pięknie, już za Saint Yrieix, na łagodnym stoku wzgórza z widokiem na miasteczko. Annette szczyli się tym, że ich działka nie jest ogrodzona i każdy dziki – i nie tylko – zwier może tu sobie przyjść i zostawić wizytówkę, słowem prowadzą dom otwarty. Sporo podróżują. Pocztywki od nich przychodziły z Turcji, Egiptu, Włoch oraz Hiszpanii.

Pewnego roku, a było to w sierpniu, grupa francuska wybrała się do Polski samolotem. Motywy były proste: zamiast długiej podróży autobusem z noclegiem

na trasie - szybki lot. Drożej, ale za wygodę trzeba zapłacić. Tu kończy się teoria: na lotnisko trzeba było dojechać, odbyć całą odprawę przed lotem, później to samo w Berlinie, poszukiwania autobusu z walizkami ciągniętymi za sobą, jazda do Polski... Przyjechali późnym wieczorem bardzo zmęczeni i oświadczyli – nigdy więcej samolotu. Co gorsza, trafili na beznadziejne lato, a w nim na najgorszy tydzień. Cały czas padało, wiało i było zimno. Pakowali się we Francji w upały, więc zabierali ze sobą tylko letnie rzeczy. Skutek był taki, że “ratowaliśmy” naszych gości ciepłymi swetrami, kurtkami, czym się dało. Na zdjęciu Jean - Marie w welnianym, zakopiańskim swetrze podczas świetnej imprezy pożegnalnej w wielkim namiocie nad Jeziorem Parnowskim. Gospodarze oświetlili po zmroku plażę wysokimi na metr szwedzkimi pochodniami, ale lało i cały efekt diabli wzięli. To właśnie tam po raz pierwszy wjechały pieczone świnki od Tadzia Chmielewskiego i zrobiły filmową karierę. A jakie dobre...

Jeździliśmy po okolicy w różne, ciekawe miejsca, m.in. zajrzeliśmy na Jarmark Jamneński na dziedzińcu koszalińskiego muzeum. Ciężko było oderwać Jean - Marie od rzeźb, wyrobów rękodzielniczych, warsztatu kowalskiego. Oczy mu rozbłysły, gdy zobaczył stare monety, banknoty i odznaczenia, a jak się okazało, że są też pamiątki po Krasnej Armiji, to był koniec świata! Taka egzotyka, jakbyśmy spotkali np. prawdziwych Apaczów... Obiecałem mu, że otrzyma pakiet podobnych gadżetów z moich zapasów. Dorzuciłem kilka PRL-owskich banknotów i zobaczyłem... szczęśliwego człowieka.

Powrót samolotem do Francji miał dla Annette i Jean-Marie tę niedogodność, że musieli pilnować, aby ciężar bagażu nie przekroczył 15 kg. Nigdy więcej!!!

Radosław Siegieda

Evelyne i Didier Memain

Uczestnicząc od początków wymiany gościliśmy i byliśmy goszczeni przez wiele wspaniałych osób. Wspólnie spędzony czas nie zawsze owocował bliższą znajomością. Może to, że w miarę upływu czasu sami stawaliśmy się bardziej zaangażowani i otwarci, kolejne wzajemne wizyty ocieplały stosunki. Tak też się stało podczas jednego z pobytów w Polsce.

Deklarując chęć uczestniczenia w wymianie zaprosiliśmy do naszego domu pewne małżeństwo z Angouleme. Na powitaniu przedstawiono nam parę uśmiechniętych (mimo zmęczenia podróżą) osób, Didier i Evelyne. Niespotykana otwartość przełamała wszelkie bariery i pierwszy wieczór w naszym domu upłynął na długiej i radosnej rozmowie "o wszystkim i o niczym". Nigdy wcześniej tak się nie zdarzyło. Kolejne wspólnie spędzone dni tylko umacniały kontakty.



Irena i Jan Wodeccy z Evelyne i Didier Memain

Niestety czas wizyty z wymianą w takich przypadkach jest stanowczo za krótki i zawsze pozostaje niedosyt i smutek przy rozstaniu. W kolejnych wymianach oczywistym było, że gościna zawsze była odwzajemniona.

Czy to w Polsce czy we Francji zawsze panowała rodzinna atmosfera. Nasi przyjaciele, bo tak z całą pewnością można ich nazwać, okazali się szczerymi, otwartymi ludźmi o wielkim sercu, gotowymi poświęcić swój czas aby nas ugościć. Ceniemy także ich duże zaangażowanie w prace komitetu, co jest kolejnym potwierdzeniem wspaniałych osobowości. Zburzyliśmy wspólnie barierę językową oraz skróciliśmy dystans dzielący nas przy pomocy ciepła naszych serc i oczywiście zdobyłyśmy techniki. Częsta wymiana korespondencji lub wideo rozmowa drogą elektroniczną służy nam podtrzymywaniu znajomości. Jaką wielką radością była dla nas odpowiedź na naszą informację o planowanej podróży do Francji. Szczere zaproszenie od Didier i Evelyne do swojego domu potwierdziło tylko to, jakie cudowne efekty przynosi wymiana polsko – francuska.

25 lat - tyle trwa nasza przyjaźń z Francją. Szczególnie z moją rodziną i rodziną Didiera i Eveline. Ich serdeczność i przyjaźń trudno porównać. Dzięki wymianie mogliśmy poznać kulturę i życie Francji, ludzi niezwykle otwartych i życzliwych, z którymi nawiązaliśmy unikalną relację. Nawet bariera językowa nie stanowiła przeszkody. Nasi goście też poznali Polskę i Polaków jako ludzi gotowych odkrywać inne kraje i ich kultury.

Podczas pierwszej wymiany mogliśmy zobaczyć „perełki” kultury Francji oraz spędzić niezapomniane chwile w goszczących nas rodzinach i poznać smaki kuchni francuskiej. Wieczorne biesiady zarówno we Francji jak i u nas w Polsce to wspaniałe chwile, które zawsze z przyjemnością wspominam.

Nasze rodziny spotykają się nie tylko na oficjalnych wyjazdach, ale również prywatnie. Pamiętam, kiedy kilka lat temu, grupa 8 – osobowa zawitała z Francji do Polski. Przyjechali do Wieliczki, aby zwiedzić Kraków, Zakopane i Oświęcim. Moja rodzina zrobiła im niespodziankę. Pojechaliśmy do Wieliczki niezapowiedziani, żeby ich zaskoczyć. Reakcja naszych przyjaciół była bezcenna. Pojawiło się wzruszenie i radość przypieczętowane wspólnie spędzonym wieczorem z kuchnią polską i jej smakami. To są niezapomniane chwile.

Podczas naszej prywatnej wizyty we Francji u Didiera i Eveline, jak zwykle czekali oni na nas z niezwykle ciepłym przywitaniem. Razem z nimi poznawaliśmy nowe miejsca, wzmacniając przy tym naszą międzynarodową przyjaźń. To są wspaniałe wspomnienia!

Kochani przyjaciele, jesteśmy wdzięczni za okazaną nam życzliwość, za możliwość poznania Was i waszej rodziny. Szczerze dziękujemy i gwarantujemy miejsce w naszej pamięci.

Jednocześnie podziwiam zaangażowanie osób, które starają się, aby te wyjazdy stały się atrakcyjne i przede wszystkim bezpieczne. Czegoś takiego trzeba doświadczyć w życiu choć raz.



Kolejne pokolenia rodzin: Dariusz, Ewa i Paulina wraz ze swoimi przyjaciółmi z Francji Vincent, Natasha i Ludmila aktywnie uczestniczą w wymianach.

Atmosfera w czasie podróży, łyż szczęścia podczas powitania – tego nie da się opisać słowami. Przyjeżdżając do Francji do naszych przyjaciół, czujemy się zawsze jak u siebie w domu. Mam nadzieję, że uda się kontynuować tę relację.

Na ręce osób, które organizują tę wymianę, składam serdeczne podziękowania. Wiem ile pracy to wymaga i chcę, żeby wiedzieli że nie idzie ona na marne – stworzyli oni coś pięknego.

Irena, Jan, Grzegorz Wodeccy
Ewa, Darek, Paulina Bordun

Dariusz Bordun, Irena Wodecka

Simone i Jean-Pierre Murzeau

Kolejny przykład na to, że praca w programie gmin bliźniaczych jest zajęciem dla całej rodziny. Na zdjęciu: miasteczko Saint Martin na wyspie Re, maj, ciepłutko, chce się żyć. Siadamy w restauracji, by zjeść; Hania i ja w słoneczku, Simone i Jean-Pierre w cieniu parasola, bo słońca to oni mają w nadmiarze i opalanie się nie wchodzi w grę.

Familia Murzeau to tancerze zespołu Temps Danse i – od samego początku – filary naszej współpracy. O każdym z tańców Simone potrafi powiedzieć coś ciekawego, a jeden z nich, ludowy taniec - dreptaniec z regionu Poitou-Charente jest zawsze nauczany w sali la Combe i koalicyjnie, wesoło wykonywany. Simone cierpliwie uczy kolejne polskie grupy jak to się robi.

Prawdziwa szefowa zespołu!



Simone i Jean-Pierre Murzeau

- Rox..., rokhs..., rsho.. – ze śmiechem i kręceniem głową Simone podała mi słownik wskazując wyraz „rzodkiewka”. To była odpowiedź na pytanie: z czego jest ta zupa? Podobnie wyglądała zupa pokrzywowa; obie były zielonkawe, delikatne w smaku, można powiedzieć „ekologiczne”. Gdybym nie wiedział z jakich składników powstały, to pewnie bym nie odgadł. Ciekawa rzecz: zupy we Francji są najczęściej creme, zmiksowane. Nie ma w nich kawałków warzyw czy mięsa. Z tego, co widziałem, nasze polskie zupy całkiem Francuzom smakowały. Raz tylko była wpadka. Letnią porą podaliśmy chłodnik. Pyszny, na świeżych warzywach, śmietanie i prawdziwym kwaśnym mleku. Palce lizać! Francuzi tego prawie nie ruszyli... Porażka! Kiedyś Simone i Jean-Pierre zaprosili na obiad zaprzyjaźnioną parę młodych ludzi, których znali z kręgu tanecznego. Dziewczyna miała polskich przodków, więc trochę mówiła po polsku. Wspominali swoją podróż po naszym kraju, a szczególnie Kraków, gdzie jedli pyszności i bardzo tanio.

- U nas nie ma takich miejsc. Jak to się nazywało? Jakoś tak - bar mlekowy, z mlekiem?

- Bar mleczny?

- O właśnie! Jakie tam były smaczne potrawy. Najlepsze były pierogi! Ach, pierooogi!!!

Pobył nad Atlantykiem to obowiązkowe zbieractwo muszelek. Bardzo interesujące zajęcie, bo przy odrobinie szczęścia można znaleźć ciekawe okazy i wrzucić do wora na pamiątkę. Jean - Pierre nie zbierał muszelek. Zdjął buty i z małym nożykiem zapuścił się w strefę wodorostów. Już po chwili coś wygrzebał, podłubał i... zjadł! Za moment z uśmiechem zaproponował to samo nam! To były nieduże, stożkowe muszelki, wypełnione małżem. Podziękowaliśmy.

Simone nie zajmuje się – o ile nie musi – sprawami banalnymi. Polubiła dekupaż, czyli techniki zdobienia czegokolwiek przy pomocy różności. Widziałem np. zastosowany przez nią papier ścierny, który udawał piaszczystą plażę, a był to fragment niezwyklej kroniki związanej z naszymi wymianami. Polskę odwiedziła zresztą wcześniej z tancerzami, zanim dowiedziała się o istnieniu gminy Będzino.

Artystyczna dusza. Kolekcjonuje pamiątkowe napastrki krawieckie z różnych stron świata. Mam zatem propozycję dla polskich czytelników tego tekstu: jeśli chcecie zobaczyć uśmiech na twarzy Simone (to nie jest trudne, bo uśmiecha się chętnie), to ofiarujcie jej przy okazji taki drobiazg. Jest warta dużo więcej!

Radosław Siegieda

Stephanie i Richard Murzeau

Temps Danse od początku pozostawał w „unii personalnej” z Komitetem Gmin Bliźniaczych Saint Yrieix – Będzino. Stało się tak głównie za sprawą rodziny Murzeau, ale nie tylko.

- Popatrz tylko, jak tańczy ta dziewczyna! Ta z przodu, z długimi, kręconymi włosami. Jakby nic nie ważyła, prawie nie dotyka stopami ziemi!“ – Adam Zygmunt zachwycał się lekkością tańca Sabine – starszej siostry Ryszarda. Sabine nie tylko tańczy, ale też szyje piękne stroje dla całego zespołu. A jest co szyć, gdyż w repertuarze Temps Danse są tańce różnych narodów z różnych stron świata.

Wymaga to nie tylko choreografii, ale i odpowiedniej scenografii.



Stephanie i Richard Murzeau



Zespół tańca ludowego Temps Danse

Stephanie i Ryszard tańczyli w zespole od zawsze. Rysia zapamiętałem szczególnie w stroju baskijskim: biała koszula i spodnie, szeroka szarfa w pasie i – obowiązkowo – beret. Jako młodzieniec był baaardzo szczupły; ważył niewiele więcej od solidnego kija, którym wywijał w tańcu baskijskim. Z uśmiechem prowadził korowód tancerek... Stephanie zawsze była jedną z nich. Opakowana w sukieneczki z falbankami, w jakimś czepeczku na głowie, wyglądała jak cukierek z reklamy. Tak się pewnie zaczęło, posypały się iskry pomiędzy młodymi, chemia zadziałała...

Obecnie są parą z kilkuletnim stażem, dorobili się dwóch pięknych córek. Rysiu jest poważną głową rodziny, inżynierem budownictwa drogowego. Stephanie studiowała pedagogikę, a po ukończeniu nauki dostała „propozycję nie do odrzucenia”: albo pojedzie do pracy na wyspę Reunion do zamorskiego departamentu Francji (południowo-wschodnie wybrzeże Afryki, Ocean Indyjski) albo będzie uczyć w szkole publicznej w Paryżu. W Polsce też kiedyś były nakazy pracy dla młodych nauczycieli, bo brakowało chętnych do uczenia na wsi. Ale to było krótko po wojnie.

Nie przypuszczałem, że system oświatowy

jednego z najbogatszych europejskich krajów musi sięgać po instrumenty przymusu...

Dzieci na Reunion nie doczekały się Stephanie, bo wybrała Paryż. Z dwojga złego (?) zawsze bliżej Rysia. Dzięki znajomości stolicy zaplanowała naszej grupie w 2006 roku kapitalną wycieczkę po Paryżu opartą na zasadzie: minimum czasu i środków, maximum efektów! Oczywiście Richard ściśle współpracował z ówczesną narzeczoną.

Obecność takich ludzi jak Stephanie i Richard w programie gmin bliźniaczych dobrze wróży na przyszłość. I nie chodzi tu tylko o ich młody wiek, ale przede wszystkim o kreatywność, osobiste zaangażowanie i wiarę w sens takiej działalności. W tak zwanym międzyczasie Rysiu awansował na wiceministra spraw zagranicznych Saint Yrieix. Michel skierował go na dziewiczy odcinek włoski, ale nie jesteśmy zazdrośni, bo przecież o nas nie zapomni! Zapewne Rysiu nauczy się teraz języka włoskiego, tak jak opanował nasz. Nawiasem mówiąc to jedyny przypadek, jaki znam, kiedy rodowity Francuz stosując tak ekstensywne metody uczenia się języka polskiego, opanował go w sposób umożliwiający komunikację. Brawo!!!



Stephanie i Richard Murzeau z Ryszardem Bruderkiem, Zdzisławem Plebanem i Hanną Siegieda.

Radosław Siegieda

Marie Louise Triaud

Spotkanie podczas pierwszej wizyty gości z Francji było dla nas swoistym wyzwaniem. Z jednej strony nieznaną języka, zaś z drugiej nieznaną gość - w moim przypadku była to Marie - Louise Triaud. Obiad typowo polski został przyjęty przez gości z pełną aprobatą i zadowoleniem. Dość długi posiłek, oczywiście jak się później okazało nie tak długi jak francuski, pozwolił nam na bliższe zapoznanie się, jak również na wymianę poglądów dotyczących różnych spraw. Marie – Louise jako radna była ciekawa naszej samorządności oraz struktury w zarządzaniu na szczeblu gminy. Kolejne spotkanie, jakie miałem okazję odbyć, to zamieszkanie w jej domu. Mąż Marie - Louise, Michel, okazał się przemiłym, pykającym fajeczkę gospodarzem. Poznałem również wnuka Państwa Triaud – Oktawiana, którego tatuś pracuje na uczelni w Trier (Niemcy). Każdego dnia spędzonego w Saint Yrieix w ich towarzystwie, niezależnie od miejsca pobytu grupy, cały czas dyskretnie czuło się ich opiekę. Kolejną osobę, którą poznałem w tej rodzinie, była Mama Marie – Louise. Pani siedząca w otoczeniu obrazów autorstwa siostry Marie - Louise, swoją dostojnością zrobiła na mnie niesamowite wrażenie. Jestem więcej niż przekonany, że Marie – Louise wraz z rodziną jest prawdziwym przyjacielem Polski i Polaków.



Zdzisław Pleban oraz Marie - Louise Triaud wraz z rodziną w towarzystwie Ryszarda Bruderka

Zdzisław Pleban

Joselyne i Francis Villard

Od początku programu „Zbliżniczenia Miast” Saint Yrieix – Będzino, podczas wymian, wszyscy uczestnicy z obu gmin zawsze byli przyjmowani i goszczeni w rodzinach. Z różnych względów wydaje mi się, że jest to największe osiągnięcie naszej wymiany partnerskiej. Osobiście, od samego początku zostałem bardzo serdecznie przyjęty i szybko „zintegrowany” u Joselyne



Joselyne i Francis Villard z Elżbietą i Jerzym Korzeniowskimi

i Francis Villard i u Monique Maurin. Ponieważ w tej kronice jest cały rozdział poświęcony Monique Maurin, to zatrzymam się tutaj głównie na wypowiedaniu się o moich relacjach z Joselyne i Francis'em.

Joselyne pracuje w przedszkolu w Saint Yrieix, co całkowicie odpowiada jej charakterowi. Z natury jest bardzo serdeczna, wspaniałomyślna, cierpliwa, uważna, staranna i zrównoważona. Francis, na kierowniczym stanowisku w „France -Telecom”, poważny, odpowiedzialny w pracy, bardzo zrównoważony w życiu codziennym i oddający się z pasją pracy w ogrodzie oraz uczestnictwie w biegach maratońskich (między innymi w maratonie Paryża). Jego bardzo duży ogród jest po prostu wspaniały. Można w nim znaleźć naprawdę wszystko, a szczególnie olbrzymią jego pracę....! Co do maratonu, nie miałem nigdy okazji oglądać go podczas zawodów, ale wyobrażam sobie przygotowania i wysiłek, którego taki bieg wymaga.

Pobyt u Joselyne i Francisa sprawiał mi prawdziwą przyjemność. Nie tylko warunki, które stworzyli, aby mnie przyjąć, były komfortowe, ale - co należy szczególnie podkreślić, że od pierwszego dnia poczułem się u nich jak członek rodziny. To, co nas łączyło, to możliwość porozmawiania z nimi o wszystkim, co dotyczyło rodziny, dzieci, wnuków, pracy, obyczajów, rozrywki, kuchni i zainteresowań, ale również możliwość dzielenia się ich problemami i radościami.

Podczas naszych pobytów u nich, wiele rodzin umawiało się często między sobą, aby spotkać się razem na kolacji, co znacznie ułatwiało kontakty, zwłaszcza tym, którzy nie znali dobrze języka. Tak również było u Joselyne i Francisa. Bardzo często spędzaliśmy wspaniałe wieczory z wieloma rodzinami i wieloma uczestnikami. Była zwykle dobra okazja, aby porozmawiać trochę o kuchni. Odkrywano zawsze nowości w przepisach kulinarnych, różnych dań i różnych przypraw. Rozmawiano też o sprawach dotyczących obu krajów. Wszyscy byli zachwyceni, gdyż wzbogacało to wzajemne doznania. Kiedy dyskutowałem z pozostałymi uczestnikami wymian z Będzina, to zdecydowana większość mówiła mi zawsze, że być w rodzinach było i jest korzystne i radosne dla obu stron.



Joselyne Villard z Jerzym Korzeniowskim na przystani rybackiej w Chłopach

Drodzy Joselyne i Francis! Za wszystkie chwile radości, szczęścia i przyjemności, których doznałem u Was i z Wami - dziękuję Wam z całego serca!

Ryszard Bruderek

Mr et Mme: Jobit, Chantalle et Jaques, Francette et Gerard, Josiane et Pierre, Fernanda et Diamantino, Yolande et Gilles, Annette et Alain

25 lat współpracy między naszymi gminami, to szmat czasu! Czasu, który dał nam możliwość obcowania z nową kulturą i odkrywania ojczyzny Moliera i Woltera. To czas, dzięki któremu poznaliśmy smaki wybitnej kuchni francuskiej, degustowaliśmy wina i podziwialiśmy cuda sztuki i architektury, witaliśmy też przyjęcie Polski do Unii Europejskiej, ale chyba najważniejszą częścią, naszych wspólnych podróży były i są zawarte przez nas przyjaźnie, z ludźmi, z którymi porozumiewaliśmy się czasami na migi, czasami za pomocą słowników (w ostateczności prosząc o pomoc niezastąpionego Pana Ryszarda), nieraz śmiejąc się do rozpuku nad jakością naszych tłumaczeń, z ludźmi, z którymi wspólnie się wzruszaliśmy, z naszymi francuskimi rodzinami, z którymi dzieliliśmy dach i z otwartymi ramionami witaliśmy w naszych progach... z ludźmi, którzy na zawsze zagościli w naszym życiu i sercach.

Mr et Mme Jobit, Chantalle et Jaques, Francette et Gerard, Josiane et Pierre, Fernanda et Diamantino, Yolande et Gilles, Annette et Alain!!! MERCI BEAUCOUP - Tomek, Halinka, Kinga, Krystian i Paulina oraz Marcin Kelm.

Kinga Kelm - Alemany

Annette Leblond

Kiedy w liceum zaczęła się moja przygoda z nauką języka francuskiego, zamarzyłam żeby kiedyś zwiedzić ten kraj. To były lata 1974-77. Nie było to możliwe jeszcze długo. Ale w 2022 roku uczestnicząc w wymianie pojechałam do Francji. I wtedy znów odżyły moje marzenia. W liceum fascynowała mnie Francja platonicznie, a przebywając w Saint Yrieix zakochałam się we Francji w realu (nie mówię o Paryżu). Życie ludzi w tym regionie bardzo mnie fascynuje, bo wyczuwam tu spokój i integrację mieszkańców. Poznałam wielu wspaniałych ludzi, także tych, którym Polska jest bliska. Zostałam zaproszona i pięknie ugoszczona w wielu francuskich domach gdzie czułam ogromną serdeczność. Każdy dzień był pełen innych wrażeń: wycieczki, spotkania, zabawy, degustacja potraw - także tych wspólnie przygotowanych

i dobre trunki. Moje smaki i gusta zostały zaspokojone mimo, iż byłam tam tylko raz. To jak piękne wrażenia mają Ci, którzy bywają tam częściej? Mimo zmęczenia po całym dniu miałam jeszcze wieczorem ochotę na gry planszowe z Annette i „kropelkę” Pineau des charentes. Zobaczyłam miejsce gdzie i jak powstaje koniak. Zwiedziłam najstarszą w Europie fabrykę porcelany „Manufacture de Porcelane Royal Limoges”.

Jestem urzeczona pięknem Angouleme - miasta historii, zabytków i komiksów i Sant-Yrieix, które wydaje mi się sielankowo - spokojne, a mowa francuska brzmi jak muzyka. Wrażenia z pobytu w Nowej Akwitanii podsuwają mi myśl, że mogłabym tam żyć, a na pewno chciałabym tam wrócić. Dopełnieniem moich zwierzeń niech będzie to, iż chylę czoło przed organizatorami tej wspaniałej wyjazdowej imprezy. Wszystko dopięte, zorganizowane, poukładane i w bardzo przyjaznej i miłej atmosferze. Bardzo dziękuję.

Anna Tkaczyk

3

Polska i Polacy oczami Francuzów



Tłumaczenie tekstów: Noemi Cieślik

25 lat niezachwianej przyjaźni mieszkańców gminy Będzino i Saint-Yrieix, których dzieli 1817 km. Wszystko zaczęło się w marcu 1996 roku, kiedy niewielka delegacja z miasta Saint-Yrieix dołączyła do wycieczki liceum Marguerite de Valois z Angoulême do Koszalina w ramach projektu „Od Atlantyku do Bałtyku”. Tam miała spotkać się z przedstawicielami z Urzędu Gminy Będzino, gotowymi do nawiązania współpracy. Pierwszy kontakt spowodował, że wizja współpracy stała się realna.

Następnie w Saint-Yrieix Stowarzyszenie zaproponowało utworzenie Komitetu ds. Współpracy Bliźniaczej. W grudniu 1996 r. zwołała spotkanie. Projektem zainteresowało się około trzydziestu mieszkańców.

Utworzono prowizoryczne biuro i zaplanowano przyjęcie delegacji z Będzina.

Didier Memain

Prawie 30 lat partnerstwa na pół strony to chyba jakaś fikcja! Ale spróbuję.

To dzięki Jean-Marie Boutinot (pierwszy prezydent komitetu wymiany) dołączyłam do Komitetu Wymiany w 1998 roku.

Jednak Polską duszę miałam już od 1983 roku po wymianie z folkowym zespołem PROMNI z Warszawy. Mimo wszystko, z Będzinem była i nadal jest cudowna, ciepła i przyjazna atmosfera, ze wszystkimi przyjaciółmi, których poznaliśmy.

Moimi pierwszymi gośćmi byli Zbigniew i Yolanta Sawiccy, niezapomniani i na zawsze w moim sercu. Następnie mimo wielu barier językowych (ręce i rysunki były bardzo przydatne zwłaszcza na początku), wszyscy przyjaciele, których poznaliśmy przez te lata: rodzina Parol - Lucyna i jej pozytywna energia, cóż to byli za tancerze), rodzina Wodeckich (Bordun) - rodzice, dzieci, a teraz wnuki (ich przepyszne torty, którymi zajadaliśmy się na urodzinach). Paczkowscy Tadeusz i Gienia (ten miły uśmiech Tadeusza na “Dzień Dobry” i pyszny bigos Gieni na śniadanie!), rodzina Peryt oraz rodzina Garbalskich. Nie zapominam też o Jurku i jego akordeonie oraz wielu innych osobach, które przyjęły mnie z otwartymi ramionami.

Zwiedziliśmy wyjątkowe miejsca: Warszawę, Kraków, Gdańsk, Poznań (opera „Carmen” w teatrze), Dom do góry nogami, Biskupin i wiele innych wizyt i spacerów nad jeziorem i brzegiem Bałtyku.

Na co dzień bardzo smakowało mi jedzenie (bigos, pączki, pierogi, placek, różnorodne i urozmaicone zupy i inne, a wszystko to z kieliszkiem wódki).

A co mnie zaskoczyło... Okna bez okiennic, posiłki około 15:00, rodzinne spotkania w dwa weekendy wielkanocne (wspaniałe), posiłki rozpoczynające się deserem i kończące się bigosem, to wszystko mnie zadowoliło i umocniło moją przyjaźń z Wami.

A potem moje myśli kierują się szczególnie do dwóch kluczowych dla mnie osób: Radka Siegiedy, tego historycznego źródła wiedzy i jego dobroci oraz mojego przyjaciela Ryszarda Bruderka, tego wspaniałego tłumacza, który był istotnym ogniwem naszej wymiany, i którego Noemi wiedziała jak dobrze zastąpić.

Monique Maurin

Będzino, to długa historia, która zaczęła się dla mnie w 1999 roku, podczas mojego pierwszego pobytu u Was. Pierwsze słowo, które mi przychodzi na myśl to ciekawość, bo ta pierwsza wizyta była szokiem kulturowym, gastronomicznym, ekonomicznym i językowym. Oczywiście nie powstrzymało mnie to od kontynuowania przygody później. Ale najpierw musiałem rozwiązać poważny problem: barierę językową.

Na pomoc przyszedł nasz nauczyciel Łukasz (student z Bordeaux mieszkający w Saint Yrieix) nauczył nas solidnych podstaw języka polskiego, co jednak ułatwiło późniejszą wymianę. Na przestrzeni lat miałem okazję wrócić do Polski pięć razy, za każdym razem do innej rodziny, aby budować więzi z lokalną ludnością, ale także obserwować rozwój gospodarczy na przestrzeni tych dwudziestu czterech lat, z dużym krokiem naprzód po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Zawsze miło jest odkrywać kraj poprzez jego mieszkańców, odkrywać polską kuchnię, różne tradycje i krajobrazy.

Dzięki tym licznym wymianom miałem okazję zwiedzić: Warszawę, Kraków, Poznań, Gdańsk, Toruń, Częstochowę, Malbork. Podczas mojego ostatniego pobytu miałem okazję odwiedzić

znajomych, którzy gościli nas w przeszłości wraz ze Stéphanie moją żoną. Ponieważ Michał był już chory, trwało to stosunkowo krótko, ale udało nam się porozmawiać o naszym życiu. Michał niestety już nas opuścił, a ja utrzymuję kontakt z Krystyną.

Pomimo różnic kulturowych i funkcjonowania, to właśnie bogactwo tej różnorodności jest siłą w naszej wymianie. Oto lekcja, jaką z tego wyciągnąłem.

Richard Murzeau

Kiedy w 2007 roku po raz pierwszy pojechaliśmy do Będzina, Polska z barierą językową była dla nas wielką niewiadomą. Pierwszy raz gościli nas nieżyjący już Zbigniew i Jolanta, a dyskusja za pomocą gestów i słownika od razu pozwoliła nam się porozumieć.

Podczas tego pobytu odkryliśmy okna bez okiennic i obfite śniadanie z szynką, serem, pomidorami, grzybami, wędzonym mięsem i rybą, ogórkiem... itd. To było nasze pierwsze zaskoczenie, ale kolejne wizyty w Będzinie dostarczyły nam wielu innych niezapomnianych i bardzo miłych chwil.

U Lucyny i Kazimierza Parol miło spędziliśmy rodzinne chwile przy bardzo suto zastawionych stołach, szczególnie w okresie Świąt Wielkanocnych, kiedy to o szóstej rano uczestniczyliśmy we mszy świętej w kościele, gdzie ludzie poświęcali swoje koszyki wielkanocne, których zawartością dzielili się podczas wielkanocnego posiłku.

Specyfika posiłków polega na tym, że każdy częstuje się daniami, które są na stole i wszystkie są doskonałe (zupy, pierogi, ogórki itp.)... bez względu na kolejność ich spożywania (pstrąg z grilla w piekarniku po cieście!). Wszyscy są wspaniałymi przyjaciółmi, a także ich dziećmi, których obecność jest niezbędną przy wymianie. I co ważne wszyscy gotowi oddać całe serce.

Zaskoczyły nas osoby pływające w Bałtyku o ósmej rano w lodowatej wodzie. Pamiętamy „wieczory przyjaźni”, które ożywiane były pojawieniem się pieczonego prosiaka w środku posiłku... lub na jego końcu, ale zawsze w świątecznej atmosferze. Posiłek przerywany jest kieliszkiem wódki pomiędzy każdym daniem oraz polską muzyką i piosenkami, które przenoszą nas na parkiet. Wraz z Krystyną Kasprzak, wyjątkową i hojną osobowością, z wielką radością i prostotą odkryliśmy krajobrazy Mścic i wybrzeża Bałtyku, które zasługują na naszą uwagę.

Potem, w kolejnych latach, witani przez Mariolę i Krzysztofa, od razu poczuliśmy się jak w domu, w atmosferze szczerzej przyjaźni. Każdy z naszych polskich przyjaciół chciał nas napełnić wspomnieniami, odkryć swoje tradycje i piękne miejsca w regionie.

Odkryliśmy bursztyn i piękne miasto Gdańsk z jego historycznymi miejscami, takimi jak Westerplatte i Centrum Solidarności. Pokochaliśmy Poznań, w którym mieliśmy okazję obejrzeć operę „Carmen”.

Dziękujemy Komitetowi za zabranie nas do Szymbarka, gdzie mogliśmy odkryć dom do góry nogami i starą wieś, za możliwość pływania po jeziorze Jamno i degustację grochówki z kuchni polowej oraz kielbaski pieczonej na ognisku.

Dziękujemy naszym polskim tłumaczom, niepowtarzalnemu Ryszardowi i Noemi oraz naszej francuskiej tłumaczce Gośce, która ułatwia nam wymianę i zapewnia przyjazną atmosferę. Zawsze jesteśmy zachwyceni i zdumieni dziećmi z przedszkola, które wykonują dekoracje papierowe oraz występami – piosenkami i tańcami, które młodzi ludzie prezentowali podczas naszego pobytu.

Wycieczki i program są zawsze różnorodne, a przyjaźń wśród uczestników jest zaraźliwa. Nigdy się nie nudzimy i zawsze chętnie jedziemy do Będzina!

Christine i Yvan Drapier

27-letnia wymiana, odkrycie kraju, kultury i historii. Byliśmy zachwyceni krajem, mieszkańcami. Odkrywanie tego kraju trwa do dziś z taką samą perspektywą, aby być bliżej ludzi, być ciekawym, podchodzić z szacunkiem do dzielenia naszych wartości.

Evelyne i Didier Memain

Mój pierwszy kontakt z Polską, a zwłaszcza z Będzinem upłynął pod znakiem muzyki i tańców w 1998 roku kiedy to po raz pierwszy przyjęliśmy grupę tancerzy z Będzina. Moja rodzina przyjęła dwie przesympatyczne tancerki, z którymi spędziliśmy wspaniały czas.

Od tego czasu, od dwudziestu pięciu lat uczestniczyłam w licznych wymianach, podczas których

z radością poznawałam nowe osoby tworząc więzi przyjaźni.

Doceniam sens świąt i tradycji, dobrych posiłków (prawie wszystkie zupy!! i przede wszystkim ciasta), przyjaźń z pokolenia na pokolenie. Otóż w tym roku (2023) towarzyszyła mi moja wnuczka, która miała okazję poznać wnuczkę kobiety, u której byłam w 2004 roku.

Dzięki tej wymianie odkryłam burzliwą historię Polski, do dziś interesuję się tym co aktualnie dzieje się w Polsce, ponieważ to kraj, w którym żyją osoby, które są mi drogie.

Annette Leblond

W 1999 r., to był mój pierwszy pobyt, a za nim kilka innych, które pozwoliły mi odkryć Będzino i jego okolice, jak również inne części Polski. Zaczynając oczywiście od szczególnie ciepłego i przyjaznego powitania ze strony mieszkańców (przyjęcie, śpiew, taniec, rozrywka).

Możliwość życia w rodzinach pozwoliła mi poznać życie codzienne tych, którzy mnie przyjęli: posiłki z pysznymi zupami, tradycje (święta, ceremonie) i codzienność.

Wizyty przygotowane przez komitet bliźniaczy pozwoliły mi odkryć życie społeczne i środowiskowe (szkoły, domy kultury, przedsiębiorstwa, turystykę, podejście do ekologii, ciekawe projekty), ale także dawną i współczesną historię Polski (muzea, zabytki, miasta i wycieczki z przewodnikiem). Dzięki tym wymianom przez te 25 lat mogłam obserwować ciągły rozwój i zmiany we wszystkich dziedzinach w Polsce.

Dziękuję za wszystkie piękne chwile.

Francette Fouchier

Mamy Polskie korzenie, a nasz syn mieszka w Warszawie od ponad dwudziestu lat, więc dobrze znamy Polskę, jej krajobrazy, historię, kulturę, tradycje i kuchnię. Nasze zaangażowanie w partnerstwo między Saint-Yrieix a Będzino ma zaledwie 6 lat. W tej współpracy odnajdujemy silnego ducha współdzielenia i przyjaznych wymian. Poznawanie nowych rodzin, wspólne rozmowy w lokalnym języku i możliwość ich goszczenia we Francji to powody, które sprawiają, że cenię sobie to partnerstwo. Co więcej, wymiana na płaszczyźnie kulturalnej, ekonomicznej

i społecznej proponowana przez dynamiczny, twórczy i dobrze skoordynowany zespół z Będzina pozwoliła nam odkryć aspekty często nieznane zwykłemu turyście. Rozszerzamy kontakty zarówno w Polsce, jak i we Francji, wspierając tę inicjatywę. Takie projekty warto pielęgnować i są bardzo doceniane.

Françoise i Marian Reszka

Hey you, Polish ! Zostałem ostrzeżony. Kiedy usłyszałem, jak amerykański żołnierz woła jednego ze swoich kolegów z polskiej kompanii w amerykańskim obozie w Angoulême, gdzie byłem operatorem telefonicznym, musiałem szybko zadzwonić po posiłki, aby uniknąć bójk. Ci weterani Armii Andersa nie pojechali dalej do Polski (lata 60. XX w.). Niektórzy osiedlili się i pobrali w Charente. Założyli tam swoje firmy. Kiedy gmina Saint-Yrieix zwróciła się do mnie w celu wykorzystania mojego doświadczenia w wymianie międzynarodowej do utworzenia komitetu ds. Partnerstwa, my wyciągnęliśmy rękę do Polski (do Ryszarda), aby pójść dalej. Na początku chcieliśmy się poznać: "Spraw, żeby pracowali razem" słowa pisarza Saint-Exupéry były moim światłem: gotowanie, taniec, spacer itp. było to poznanie siebie w najprostszym i najgłębszym sposobie. Nasza wymiana to nie wyjazd turystyczny, ale humanizm. Tak było 30 lat temu.

Jean-Marie Boutinot

honorowy przewodniczący Komitetu ds. partnerstwa



4

Zakończenie? Nie ma mowy!



Stały element wymian, powitania i pożegnania przed budynkiem merostwa w Saint Yrieix.

Wiem, wiem... Nie było ani słowa o Paryżu, gotyckiej katedrze w Chartres, zamku królewskim w Chambord, Futuroscopie w Poitiers, grotach Lascaux, „dziurze w ziemi” Gouffre de Padirac, klimatycznym Angouleme, średniowiecznym miasteczku Sarlat, przyklejonym do skał Rocamadour, monolitycznych świątyniach Saint Emilion, wyspach Oleron i Re, nic o atlantyckim forcie Boyard, portach w La Rochelle i Rochefort. Nawet nie wspomnieliśmy o tych pięknych, ciekawych miejscach i o wielu innych też nie. Dlaczego? To proste! O nich już wszystko napisano, sfotografowano z każdej strony po tysiąc razy. Nasze wrażenia i opinie pewnie byłyby mało odkrywcze. Postanowiliśmy zatem skupić się na Was, na naszych Przyjaciółach z Saint Yrieix, bo chyba do tej pory nikt o nich nie napisał. A należy się!

Najwięcej obaw wiąże się z tym, że kogoś pominęliśmy, nie wymieniliśmy z imienia i nazwiska, że ktoś może się poczuć urażony, bo zapomnieliśmy o nim. Kochani! Nic z tych rzeczy. Pamiętamy o Was wszystkich i serdecznie Wam dziękujemy za Waszą pracę i serce włożone we współpracę gmin Saint Yrieix i Będzino. Jeśli nie znaleźliście rozdziału z Waszymi imionami i nazwiskami to tylko dlatego, że nie znalazł się odważny, by napisać kilka zdań o Was. Może kiedyś się poprawimy? Pamiętamy i dziękujemy rodzinom: Amann, Andrejack, Arnaud, Aymard, Bacal, Bakalarek, Bendik, Bergero, Bereau, Berny, Besse, Billaud, Bodin, Bonneau, Boulard, Bouyer, Camain, Cardin, Cardinal, Charlemagne, Chevalier, Coussi, Cibert, Cuisinier, Daigne, Delattre, Delbos, Devesne, Discepoli, Drogat, Dubreuil, Dumas, Durousseau, Fredou, Fouchier, Fougere, Fougerat, Gazaud, Gendreau, Grelier, Guilbert, Jakubowski, Jarreton, Jobit, Korbel, Leblois, Leblond, Le Boudec, Lecoutre, Letoux, Martin, Mazeaud, Mignot, Moallic, Mouche, Motyka,

Navilot, Nomdedeu, Nowak, Panchau, Perard, Peron, Pierillas, Pignier, Pinassaud, Poissonnier, Poujeard, Pot, Richard, Rivaud, Rossinelli, Roussaux, Roussel, Rozalezak, Saumon/Soulat, Sorbets, Tafelski, Tabouret, Tallon, Valageas, Vandeputte, Vettes, Vincelot.



Powitanie w Domu Kultury w Będzinie. Na pierwszym planie grupa młodzieży z Francji wraz z opiekunami: Aischa i Tomas.

Jeśli ta lista robi na Tobie – Czytelniku – wrażenie, to trzeba ją powiększyć o nazwiska wymienionych wcześniej w tekście „lokomotywy” Komitetu Gmin Bliźniaczych Saint Yrieix – Będzino. A jeśli dodamy do niej liczną grupę nie ujętej tu młodzieży, to zrobi się grubo ponad setka pozycji. Trzeba jeszcze pamiętać, że pod większością nazwisk kryją się całe, wieloosobowe rodziny.

Co do młodzieży, to mam nadzieję, że ich kontakty z naszym krajem były pierwszymi z wielu następnych, że czują to „coś” i zechcą w przyszłości przejąć od nas kierowanie współpracą. Na razie niczego nie kończymy, to dopiero rozgrzewka. Piętnaście lat temu wydawaliśmy naszą pierwszą publikację - zleciało jak z bicza strzelił. Czas galopuje, a pamięć bywa



Piknik młodzieży w Podamirowie podczas wizyty Francuzów, na zdjęciu: (od lewej) Artur Szczeparski, Kamil Szafran i Daniel Pijanowski




zawodna, więc to, co zapisane pozostanie jak dokument w archiwum. Mam nadzieję, że razem dopiszemy kiedyś ciąg dalszy. Nasi Przyjaciele Francuzi opublikowali swoje wspomnienia na dwudziestolecie wymiany, czyli w roku 2017 w formie albumu. A teraz mamy szczęście wydać tę skromną publikację, by m.in. uczcić 25-lecie współpracy gmin Będzino i Saint Yrieix.

“Nasi” Francuzi

Zasoby francuskiej ziemi nigdy nie przestaną mnie zdumiewać: niezwykli ludzie, niezwykle losy wpisane w zawiłą historię XX wieku. I teraz my, mieszkańcy gminy Będzino, którzy uzyskaliśmy wgląd w sprawy dawno przeszłe, ale ciągle ważne dla „Naszycy”, tam daleko.

Życiorys tak niezwykły, że wrócę do niego na chwilę, mimo że gdzieś już tę historię opowiadałem... Wieś pod Kaliszem, zabór pruski. Milowymi krokami zbliża się Wielka Wojna, której jeszcze nikt nie nazywał wtedy pierwszą światową. Armia kajzera pobiera rekruta, który przez kolejne cztery lata będzie strzelać, szturmować i ginąć lub gnić w europejskich okopach. Jednym z tych chłopaków jest ojciec Janine Noël. Poszedł na front, walczył w Grecji, dostał się do niewoli. Czyjej? Raczej angielskiej niż francuskiej, choć oba te kraje były sojusznikami. Jeńców ewakuowano do Francji, bo bliżej i wykorzystano w potrzebującej rąk do pracy gospodarce wojennej. Naszemu rodakowi Francja bardzo się spodobała, klimat, ludzie, kuchnia, krajobraz – wszystko. Kiedy wojna wreszcie się skończyła wrócił – jak tysiące innych – do swej podkaliszkiej wsi, gdzie właśnie odradzało się państwo polskie. Próbował ułożyć sobie życie, zacząć od nowa... Ale gdy nieznany drogami dotarła do niego wieść, że we Francji poszukują górników do pracy w kopalniach węgla kamiennego, że można dobrze zarobić i szybko się urządzić, podjął decyzję o wyjeździe. Francja kusiła! Tam założył rodzinę. Ożenił się z Polką i wspólnie stworzyli w odległych krainach polski dom, gdzie nasz język był pierwszym dla ich ślicznej córeczki, Jasi – Janine, która swoje dorosłe życie przepracowała w szkole ucząc młodsze dzieci, wysłała za męża za stomatologa i w Angouleme mieszka teraz już sama, w za dużym domu... Po polsku mówi powoli, z zastanowieniem, uroczym akcentem i uśmiechem. Historię swoich rodziców opowiedziała, gdy z Moniką Maurin i Tadzkiem Paczkowskim byliśmy zaproszeni przez Nią na kolację w 2017 roku.

Dzieje rodziny Janine Noël przypominał Marian Reszka, kolejne nasze odkrycie we francuskiej ziemi. Niezwykły człowiek, który wraz z żoną Françoise pojawił się w orbicie Saint Yrieix całkiem



niedawno. Oboje mówią po polsku, są osobami dojrzałymi, energicznymi, konkretnymi. Chętnie angażują się w prace komitetu gmin bliźniaczych, mają własne pomysły na „co by tu jeszcze?”. Wiosną ubiegłego roku pan Marian przygotował panel poświęcony zagadnieniom migracji ludności. W bardzo emocjonalnym wystąpieniu przedstawił nam własną drogę, którą przebył w społeczeństwie francuskim. Drogę długą i trudną, wymagającą wyrzeczeń, poświęceń i hartu ducha. Spotykał na niej różnych ludzi, nie wszyscy byli aniołami, miał chwile wątplenia. Dziś jest postawnym, uśmiechniętym mężczyzną, otwartym na jutro, ciekawym ludzi, a jego pozycja społeczna jest naprawdę wysoka. Czy wspominałem, że żona pana Mariana, Françoise ma polskie pochodzenie? To chyba oczywiste!

Pierwszy dzień maja 2022 roku wypadł w niedzielę. Ten dzień mieliśmy spędzić w rodzinach francuskich, a ja byłem gościem Annette i Jean-Marie Mason. Już dzień wcześniej poinformowali mnie, że jutro na obiad zaprosili Polkę, którą poznali chyba na kursie języka polskiego prowadzonym przez Gośkę. Pewności brak. Po lekkim, francuskim śniadanku ruszyliśmy z Jean-Marie na spacer nad Charente, bo pogoda była przepiękna. Delikatna zieleń kipiła zewsząd, a bzyczenie owadów wypełniało powietrze. U nas będzie tak za miesiąc... Do domu wróciliśmy w południe. W sam raz, bo właśnie podjechał mały, biały samochód, taki furgonik, mini dostawczak, a z niego wysiadła szczupła pani, sięgająca mi do połowy ramienia. O jej wieku oczywiście nie wspomnę, ale mogę zdradzić, że na oko była ze dwadzieścia lat ode mnie starsza. Pani Irena miała być tego dnia w zamyśle gospodarzy tłumaczem, ułatwić nam wszystkim komunikację, ale szybko się okazało, że możliwość porozmawiania w języku dzieciństwa brała górę nad obowiązkami tłumacza. Jak zawsze do „naszych” mówiłem powoli i wyraźnie, wybierając słowa będące w częstym użyciu, a pani Irena słuchała, uśmiechała się i znowu słuchała. W jej polszczyźnie trafiały się słowa rzadkie, takie ludowe „prawdziwki”. Nie potrafiła wymówić naszego, twardego „r”, wychodziło jej francuskie „rrr”. Emocje wyrażała nabierając powietrza i wydymając policzki z komicznym puchnięciem.

Historię jej rodziny poznałem nader pobieżnie, ale coś tam wiem. Oboje rodzice przyjechali do Francji „za pracą” w okresie międzywojennym. Znaleźli zatrudnienie w kopalniach węgla, gdzieś na pograniczu belgijsko – francuskim. Tamte tereny wchłonęły wtedy tysiące emigrantów zarobkowych, w znacznej części Polaków. Środowiska robotników fabrycznych, górników, hutników były w latach trzydziestych szczególnie podatne na agitację komunistyczną, która w rejonach silnie uprzemysłowionych miała się doskonale. Rosły wpływy partii lewicowych,

związków zawodowych i fascynacja „osiągnięciami” Związku Radzieckiego, ojczyzny proletariatu, sprawiedliwości społecznej, postępu i wszelkiej szczęśliwości. To był czas budowania przez propagandę stalinowską świetlanego wizerunku Kraju Rad, oczywiście na użytek zewnętrzny. Władze francuskie bacznie śledziły poczynania aktywistów komunistycznych i wielu z nich deportowano do krajów pochodzenia.

Pani Irena pewnie wzrastała w takich właśnie warunkach. Czy o tym mówiła? Nie, ale z kontekstu rozmów prowadzonych tego długiego popołudnia szybko się zorientowałem, że posiada bardzo wyraźne poglądy polityczne i są one koloru mocno czerwonego. Połączyłem kropki: dzieciństwo – środowisko robotnicze – wpływy komunistyczne – wychowanie, rozmowy w obecności dziecka – no i pozostało na dorosłe życie. Gdy świat dowiedział się w końcu prawdy o tym sowieckim rajku, było już za późno na zmianę poglądów, bo czym skorupka za młodu nasiąknie... Mnie też pani Irena zaczęła z lekką pretensją - po co wam w Polsce potrzebne amerykańskie wojska? Po co? Na co? No to tłumaczę, że już od dwóch miesięcy mamy wojnę za wschodnią granicą, więc widać po co, że z Amerykanami jesteśmy bezpieczniejsi, bo Rosja znów realizuje plany imperialne. To pani Irena skwitowała stwierdzeniem, że Ukraina przecież tak długo była częścią Rosji i komu to przeszkadzało? W pewnym momencie obiadu pani Irena wdała się w polemikę z siostrą gospodyni, Jacqueline, na temat społecznych aspektów polityki rządu francuskiego. Trzeba było szybko rozładować atmosferę, co nie było trudne, bo pani Irena ma z natury usposobienie pogodne. Prosiła, by jej zanucić polskie piosenki: najlepiej takie tradycyjne, ludowe, albo dla dzieci. Takie, które pamięta z dzieciństwa. No to wypuściłem z siebie „Zielony mosteczek”, „Szła dziewczeczka”, „Głęboka studzienka”, „Na Wojtusia” i parę innych. Słuchała jak urzeczona, ale niczego nie rozpoznała, widać kiepskie wykonanie.

Biesiada trwała sześć godzin; skończyliśmy o osiemnastej. Gospodarze przygotowali spotkanie zgodnie z tradycją francuskiego stołu. Było wszystko i po kolei, jak należy, bez pośpiechu. Do każdego dania Jean-Marie przynosił nowe flaszki i nikt nie odmawiał alkoholu. Zaczęliśmy od szampana, by zbudować nastrój, później były różne rodzaje doskonałych win do dań głównych, likiery i pineau do deseru i koniak do kawy. Pani Irena sięgała po kieliszek równie często, jak ja i pod koniec przyjęcia chyba zauważyłem symptomy lekkiego rozluźnienia. Zaniepokojony tym jak wróci do domu w Angouleme, zapytałem czy może wezwie taksówkę, bo przecież policja,



a my trochę wypiliśmy? Odpowiedzi udzieliła mi w mocno lewicowym, a nawet anarchistycznym stylu:

- Nikt nie będzie ograniczał mojej wolności! Wracam własnym autem! – i pojechała...

Radosław Siegieda

Co nowego?

Stwierdzić, że czas mija, leci, galopuje – to takie banalne... kto o tym nie wie? Kto tego nie czuje? Podobno jedyną pewną rzeczą w życiu są zmiany. Czy nastąpiły w naszej współpracy z Saint Yrieix? A jeśli tak, to jakie? Dziesięć lat temu udało mi się zachęcić kilka osób do spisania wspomnień, refleksji, zdziwień i zaskoczeń, jakie miały miejsce w kontaktach mieszkańców gminy Będzino z Francuzami w ciągu pierwszych piętnastu lat wymian. W tym roku obchodzimy dwudziestopięciolecie tej niezwyklej przyjaźni. Świadomie użyłem mocnego słowa „przyjaźń”, bo po tak długim okresie można to zrobić bez żadnego ryzyka. Mamy w odległym Saint Yrieix prawdziwych przyjaciół i sami podzielały te uczucia.

Kolejne lata współpracy to niezmiennie wspólne spotkania. Szczególne było jednak to we



Obchody 20 - lecia wymiany w Saint Yrieix. Okolicznościowy poczęstunek, a w tle delegacje z Polski i Włoch wraz z gospodarzami.

wrześniu 2017 roku. Nasi przyjaciele z Francji zaprosili nas na obchody 20-lecia naszej wymiany. Była to już druga wizyta w tym roku, byliśmy wcześniej w kwietniu z grupą mieszkańców gminy Będzino. Tym razem była to wizyta w wąskim gronie, a że okazja uroczysta, tak i skład delegacji był szczególny: wójt gminy Będzino Pan Henryk Broda, przewodniczący rady gminy Pan Andrzej Nożykowski, były przewodniczący komitetu wymiany Pan Radosław Siegieda, obecny przewodniczący Pan Dariusz Bordun, wieloletnia tłumaczka Pani Noemi Cieślik oraz przedstawiciele rodzin, które od początku uczestniczyły w wymianach. Wyjątkowość tego spotkania stanowił także fakt uczestnictwa delegacji z Włoch, z partnerskiej gminy Colletorto.



Pan Radosław Siegieda na sali obrad Rady Europy.



Grupa z Będzina na dziedzińcu budynku parlamentu europejskiego w Strasburgu.

W trakcie podróży delegacja zwiedziła siedzibę Parlamentu i Rady Europy w Strasburgu. Wyjątkowych chwil wspólnie spędzonych czy to w gminie Będzino czy Saint Yrieix było wiele. Tak wiele, że tylko dzięki możliwości uwiecznienia na zdjęciach potrafimy je wyodrębnić i przeżywać na nowo.



Polskich akcentów podczas naszych wizyt w Saint Yrieix było dużo. Tak podróżował przewodniczący komitetu wymiany gmin.



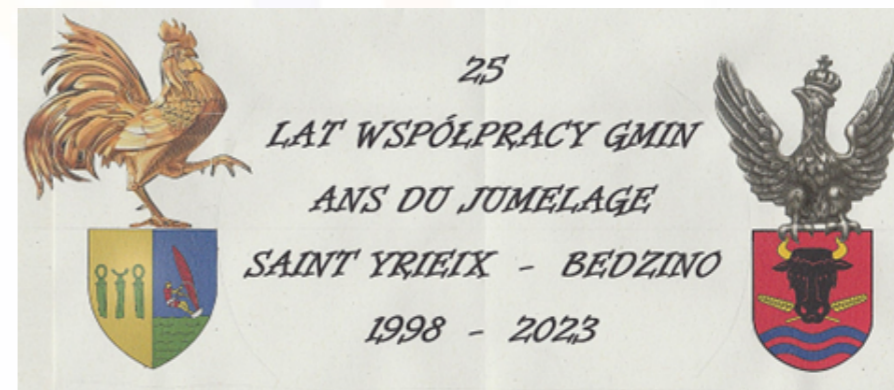
Prezent dla naszych gospodarzy z Francji. Piosenka skomponowana i wykonana przez grupę z Będzina



Tradycyjna zabawa rybaków z Normandii w wykonaniu międzynarodowym podczas spotkania na sali La Combe.



Polska flaga zatknięta na wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego.



Grafiki utworzone z okazji organizacji poszczególnych wymian często wykorzystywane były do nadruku na pamiątkowe przypinki lub inne gadżety.

Co się zmieniło w tzw. międzyczasie? Wypada zacząć od techniki. Tu ciągle zachodzi rewolucja. Każdy rok, miesiąc, a nawet tydzień przynosi zmiany według uniwersalnego klucza: szybciej, prościej, taniej. Pojawiły się w telefonach komórkowych aplikacje tłumaczące teksty i mowę w czasie rzeczywistym z dowolnego języka na każdy inny. Owszem, czasami jeszcze rezultaty takiej translacji bywają bezsensowne, a nawet komiczne, ale system uczy się z każdym dniem, przetwarza kosmiczne ilości danych co czyni go coraz doskonalszym. Niedługo pewnie nauka języków obcych stanie się sztuką dla sztuki, zajęciem hobbystów... Nie warto z tym walczyć, bo i po co? Czekam na „słuchaweczkę na ucho”, która będzie mi na bieżąco tłumaczyła co się w obcych językach do mnie mówi. A może taka słuchaweczka już jest, tylko o niej nie wiem, bo jestem analogowy?

O ile technika ułatwia, to przyroda (natura?) już nie. Wymiany planowane na 2020 i 2021 rok nie doszły do skutku, bo... mieliśmy COVID-19. To odrębna historia, którą ktoś kiedyś opisze. Każde państwo radziło sobie z tą zarazą według własnych pomysłów i różnym skutkiem. Lockdown z 2020 roku wyhamował prawie przygotowany wyjazd polskiej grupy do Francji i różnie się wtedy mówiło o tym, co będzie dalej, co nas jeszcze czeka. Wszyscy niecierpliwie oczekiwaliśmy na szczepionki i śledziliśmy statystyki zachorowań. Kompletny paraliż. Hibernacja krajowego życia społecznego sprawiła, że nikt nie myślał o wyjeździe do Saint Yrieix. Taki stan przedłużył się na rok 2021. Dopiero wiosną 2022 roku cały autobus mieszkańców gminy Będzino i kilkoro z Mielna ruszyło do Francji. Byłem w tej grupie i cały czas zastanawiałem się, jak ta dwuletnia – a właściwie trzyletnia przerwa wpłynie na nasze kontakty. Trzyletnia, bo ostatnia wymiana miała miejsce w Wielkanoc 2019 roku, kiedy to gościliśmy Francuzów. Odpowiedź na moje wątpliwości przyszła, gdy zobaczyłem na miejscu roześmiane twarze naszych „Starych Przyjaciół” i rozpoczęły się długie, serdeczne powitania. Całkiem tak, jakbyśmy widzieli się przed miesiącem. **Niesamowite! COVID nas nie pokonał!**

Trzeba jeszcze wspomnieć o ważnym czynniku zmian, jakim stała się polityka. Gdy zajęchaliśmy do Saint Yrieix od dwóch miesięcy trwała agresja Rosji na Ukrainę. Francuzi bacznie śledzili wydarzenia na froncie, mieli świadomość, że wielka fala uchodźców zalała Polskę, dopytywali, jak sobie z tym problemem radzimy jako społeczeństwo i państwo. Spontaniczna i bezinteresowna pomoc ze strony mieszkańców pogranicznych miejscowości, organizacji społecznych i lokalnych samorządów była znana i podziwiana w całej Europie. Mieliśmy wtedy naprawdę fantastyczną „prasę”. Sceny z dworców w Przemyślu, Lublinie czy Rzeszowie, z przejść granicznych znane

były chyba całemu wolnemu światu. Mało kto zwrócił wtedy uwagę, że polski rząd zajął postawę wyczekującą i ruszył z pomocą, gdy nie dało się już dłużej zwlekać. We Francji też byli uchodźcy z Ukrainy, ale w nieporównanie mniejszej skali. W programie naszego pobytu znalazły się liczne akcenty poparcia dla walczących o suwerenność Ukraińców, a jeden blok tematyczny poświęcono na omówienie migracji – tych ekonomicznych i politycznych, a także na polską emigrację we Francji w XIX wieku. Mogliśmy się spotkać z osobami zajmującymi się zawodowo udzielaniem pomocy migrantom osiedlającym się we Francji, zapytać o rodzaj i zorganizowanie takiej pomocy. To bardzo trudne i delikatne zagadnienia. Wszyscy wiemy, że asymilacja kulturowa jest procesem długotrwałym i konieczne jest przełamywanie wielu barier, uprzedzeń, stygmatów. Francuzi mają tu wiele doświadczeń, a my jako państwo i społeczeństwo ciągle jesteśmy na początku tej drogi i żadne mury – zapory nie rozwiążą problemu. To trudne, żadne referendum nie pomoże. Potrzeba nam publicznej debaty, a nie straszenia płonącymi przedmieściami Paryża.



Porozumienie odnowienia współpracy z 2023 r. z okazji jubileuszu 25-lecia trwania wymiany polsko-francuskiej.



Prezydent Komitetu Michele Villesange oraz Wójt Sylwia Halama po podpisaniu porozumienia odnawiającego współpracę we wrześniu 2023 r.



*Pamiątkowe odlewy z okazji 25-lecia wymiany.
Projekt i wykonanie: Radosław Siegieda.*

Radosław Siegieda

ROZDZIAŁ II

O powołaniu Rady ds. współpracy międzynarodowej przy Wójtce Gminy Będzino

1

**Jak powstała nasza Rada - opis procesu
powołania Rady dialogu ds. współpracy
międzynarodowej przy Wójcie Gminy Będzino**



Chęć powołania Rady dialogu ds. współpracy międzynarodowej przy Wójtce Gminy Będzino wzięła się z potrzeby sformalizowania grupy prowadzącej działania podczas organizacji wymiany. Po stronie polskiej bowiem przy samorządzie gminnym wymianę tworzyły, planowały i realizowały osoby prywatne - rodziny zrzeszone wokół wymiany. Nie dziwi więc fakt, że pozazdrościliśmy stronie francuskiej, że ta od lat działa w specjalnie w tym celu powołanym zespole Komitetu (Comité de jumelages de Saint-Yrieix).

O rozpoczęciu procesu powołania Rady ds. współpracy międzynarodowej przy Wójtce Gminy Będzino zdecydowała więc potrzeba. Od lat osoby współpracujące przy organizacji wymiany polsko-francuskiej działały w komitecie - grupie nazwanej tak wzorem naszych francuskich partnerów. Jak pokazała jednak analiza prawna dokonana przed złożeniem wniosku o dofinansowanie z programu NOWEFIO, komitet nigdy nie był formalnie powołany przez Wójta czy Radę Gminy Będzino, a nawet gdyby był, jako taka forma nie funkcjonuje w polskim porządku prawnym ani ustawodawstwie. Tak oto przez 25 lat Komitet polski w gminie Będzino funkcjonował jako odpowiednik francuskiego Comité de jumelages de Saint-Yrieix.



Logo Komitetu francuskiego, na którym widać flagi krajów współpracujących - Polski i Włoch (a także francuską i unijną).

Tym sposobem pojawiła się potrzeba powołania zgodnie z obowiązującym prawem i praktyką samorządową społecznej rady doradczej, której podstawą prawną jest Ustawa o samorządzie gminnym. W związku z zakresem tematycznym miała ona dotyczyć nie samej wymiany polsko - francuskiej, a ogólnie współpracy międzynarodowej. Tego typu rady tematyczne funkcjonują w polskich samorządach, np. rada seniorów, ds. sportu, kultury, osób z niepełnosprawnościami itd. Osobnym tematem są rady działalności pożytku publicznego i o wolontariacie. Żeby zgłębić tajniki zarówno procesu powstania, jak i późniejszego funkcjonowania takich rad zorganizowaliśmy w ramach projektu Tydzień dialogu obywatelskiego. W tym czasie zorganizowanych został szereg spotkań, warsztatów, wizyt studyjnych i szkoleń, które pozwoliły na wymianę dobrych praktyk w ww. tematyce. Dzięki tym działaniom byliśmy solidnie przygotowani do powołania nowej Rady.

Po maratonie edukacyjnym przyszedł czas na praktykę. W celu powołania naszej Rady powstał więc zespół roboczy, który zajął się opracowaniem podstawowych dokumentów. Przygotowano projekt Regulaminu, który określał sposób działania przyszłej Rady. Następnie ogłoszono konsultacje społeczne, w których do zaproponowanych treści Regulaminu można było wnieść uwagi. Z przeprowadzonych konsultacji powstał raport, którego treść została przedstawiona podczas sesji Rady Gminy Będzino.

w sprawie: ogłoszenia konsultacji społecznych projektu dokumentu pn. *Regulamin działania Rady dialogu ds. współpracy międzynarodowej przy Wójcie Gminy Będzino*

Na podstawie Uchwały nr XLII/321/2018 Rady Gminy w Będzinie z dnia 21 maja 2018 r. w sprawie zasad i trybu przeprowadzenia konsultacji z mieszkańcami Gminy Będzino,

zarządza co następuje:

§ 1

Ogłasza się konsultacje społeczne w przedmiocie jakim jest projekt dokumentu pn. *Regulamin działania Rady dialogu ds. współpracy międzynarodowej przy Wójcie Gminy Będzino* (zwanego dalej „Regulaminem”)

§ 2

1. Szczegółowe informacje dotyczące form i miejsca udostępnienia materiałów dotyczących przedmiotu konsultacji:
 - a) udostępnienie Regulaminu do wglądu w tzw. punkcie konsultacyjnym znajdującym się w Urzędzie Gminy Będzino, Będzino 19, 76-037 Będzino, pokój nr 14 lub inny wskazany podczas nieobecności pracownika w pokoju,
 - b) zamieszczenie informacji o prowadzonych konsultacjach Regulaminu w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie www.bip.biedzino.pl w zakładce „konsultacje społeczne” oraz na stronie www.biedzino.pl i tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Będzino,
 - c) udostępnienie informacji, o których mowa w ppkt b) w mediach społecznościowych Gminy,
 - d) prezentacja dokumentu Regulaminu podczas spotkania konsultacyjnego organizowanego w dn. 11.08.2023 r. o godz. 17.00 w sali widowiskowej Gminnego Ośrodka Kultury w Będzinie, Będzino 21, 76-037 Będzino (parter).
2. Uwagi i opinie można składać w drodze pisemnej za pośrednictwem formularza stanowiącego załącznik nr 1 do niniejszego zarządzenia do sekretariatu Urzędu Gminy Będzino, Będzino 19, 76-037 Będzino lub mailowo na adres ug@biedzino.pl.
3. Formularze uwag, które wpłyną po dniu zakończenia konsultacji nie będą brane pod uwagę.
4. W terminie 30 dni od upływu terminu, o którym mowa w ust. 1, przygotowane zostanie sprawozdanie z przebiegu i wyników konsultacji, zawierające w szczególności ustosunkowanie się do zgłoszonych uwag wraz z uzasadnieniem, które zamieszczone zostanie na stronie internetowej www.bip.biedzino.pl oraz zaprezentowane na najbliższej sesji Rady Gminy Będzino.
5. Pytania dotyczące Regulaminu należy kierować na poniższe dane kontaktowe:
tel. 94 31 62 530, ug@biedzino.pl.

§ 3

Konsultacje rozpoczynają się po 7 dniach od wejścia w życie niniejszego zarządzenia i trwają 7 dni.

§ 4

Konsultacje swoim zasięgiem obejmują obszar całej gminy Będzino.

§ 5

Zarządzenie wchodzi w życie z dniem podpisania.

WÓJT
Sylvia Halamo

FORMULARZ ZGŁOSZENIA OPINII

Projekt *Regulaminu działania Rady dialogu ds. współpracy międzynarodowej przy Wójcie Gminy Będzino*

Termin zgłaszania opinii do projektu: od 7 – 13. 08.2023 r.

Opinie/uwagi/propozycje zmian zapisów:

Zapis podlegający zmianie	Propozycja nowego zapisu

Opinie/uwagi/propozycje ogólne:

..... dnia

.....
Podpis

projekt

REGULAMIN DZIAŁANIA
RADY DIALOGU DS. WSPÓŁPRACY MIĘDZYNARODOWEJ
PRZY WÓJCIE GMINY BĘDZINO

Rozdział I

POWOŁANIE, SKŁAD, CZŁONKOSTWO

1. Rada dialogu ds. współpracy międzynarodowej jest ciałem opiniodawczo – doradczym Wójta Gminy Będzino.
2. Rada dialogu ds. współpracy międzynarodowej, zwana w dalszej części Regulaminu „Radą”, powoływana jest na podstawie art. 31 Ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (t. j. Dz. U. z 2023 r. poz. 40, 572) oraz działa w oparciu o niniejszy Regulamin.
3. Głównym zadaniem Rady jest doradzanie Wójtowi Gminy Będzino i wydawanie opinii ws. dotyczących współpracy międzynarodowej.
4. Rada składa się z 6 członków.
5. Członkiem Rady może zostać każdy mieszkaniec gminy Będzino, którego na tą funkcję wskaże Wójt Gminy Będzino.
6. Członków Rady powołuje i odwołuje Wójt Gminy Będzino.
7. Kadencja Rady trwa 5 lat.
8. Wójt Gminy Będzino może odwołać członka Rady:
 - a) w przypadku nie uczestniczenia członka Rady w jej pracach przez 3 kolejne posiedzenia
 - b) na wniosek członka rady o własnej rezygnacji
 - c) na wniosek zwykłej większości głosów członków Rady.
9. W sytuacji o której mowa w pkt 8 skład Rady może być uzupełniany w trakcie trwania jej kadencji.
10. Mandaty członków Rady wygasają z dniem zakończenia jej kadencji

Rozdział II

FUNKCJONOWANIE I DZIAŁALNOŚĆ RADY

18. Rada rozstrzyga sprawy zwykłą większością głosów.
19. W przypadku równości głosów rozstrzyga głos Przewodniczącego
18. Rozstrzygnięcia, wnioski i opinie Rada może podejmować w formie uchwał.
19. Uchwały Rady podpisuje Przewodniczący posiedzenia, na których została podjęta.
20. Uchwały podjęte przez Radę obowiązują wszystkich członków.
21. Członek Rady głosujący przeciw podjęciu uchwały może zażądać umieszczenia w protokole z obrad adnotacji o odrębności jego zdania wraz z uzasadnieniem.
22. Uchwały podjęte przez Radę i jej pozostałe wnioski przedkładane są Wójtowi Gminy Będzino.
23. Oprócz uchwał Rada może podejmować inne postanowienia odnotowywane w treści protokołu.
24. Z przebiegu posiedzenia Rady sporządza się protokół, który podpisuje osoba przewodnicząca obradom oraz protokolant.
25. Do protokołu dołącza się porządek obrad, listę obecności członków i pozostałych obecnych osób oraz podjęte uchwały lub postanowienia wraz z wynikami głosowania.
26. Obsługę administracyjną Rady zapewnia wskazany pracownik Urzędu Gminy Będzino.

Po konsultacjach przyjęto Regulamin.

Będzino, 5.09.2023

SPRAWOZDANIE Z KONSULTACJI SPOŁECZNYCH

Ogłoszenie dotyczące konsultacji społecznych zostało opublikowane Zarządzeniem nr 65/2023 Wójta Gminy Będzino z dnia 31 lipca 2023 r. w sprawie: ogłoszenia konsultacji społecznych projektu dokumentu pn. *Regulamin działania Rady dialogu ds. współpracy międzynarodowej przy Wójcie Gminy Będzino*.

Zgodnie z jego treścią ogłoszono konsultacje społeczne w przedmiocie jakim jest projekt dokumentu pn. *Regulamin działania Rady dialogu ds. współpracy międzynarodowej przy Wójcie Gminy Będzino* (zwanego dalej „Regulaminem”). Konsultacje trwały w okresie 7- 13.08.2023 r. i swoim zasięgiem objęły obszar całej gminy Będzino.

Zarządzenie zawierało szczegółowe informacje dotyczące form i miejsca udostępnienia materiałów dotyczących przedmiotu konsultacji. Regulamin był zamieszczony na stronie www.bip.bedzino.pl w zakładce „konsultacje społeczne” oraz na stronie www.bedzino.pl, tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Będzino oraz w mediach społecznościowych prowadzonych przez Gminę. Ponadto z dokumentem można było zapoznać się wglądu w tzw. punkcie konsultacyjnym oraz podczas zorganizowanego spotkania konsultacyjnego. Opinie można było wносить w wersji papierowej lub elektronicznej na Formularzu stanowiącym załącznik do ww. Zarządzenia.

W trakcie prowadzonych konsultacji społecznych **nie wpłynęły żadne opinie i uwagi** w związku z czym proponowany projekt Regulaminu został przyjęty Zarządzeniem nr 77/2023 Wójta Gminy Będzino z dnia 18 sierpnia 2023 r. w sprawie przyjęcia Regulaminu działania Rady dialogu ds. współpracy międzynarodowej przy Wójcie Gminy Będzino.

Niniejsze sprawozdanie zostanie zamieszczone na stronie internetowej www.bip.bedzino.pl.

WÓJT GMINY BĘDZINO
76-037 BĘDZINO 19
woj. zachodniopomorskie

ZARZĄDZENIE Nr 77/2023

Wójta Gminy Będzino
z dnia 18 sierpnia 2023 r.

w sprawie przyjęcia Regulaminu działania Rady dialogu ds. współpracy międzynarodowej przy Wójcie Gminy Będzino

Na podstawie art. 31 Ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2023 r. poz. 40; poz. 572)

zarządza się, co następuje:

§ 1

Przyjmuje się dokument pn. *Regulamin działania Rady dialogu ds. współpracy międzynarodowej przy Wójcie Gminy Będzino* (zwanego dalej „Regulaminem”) stanowiący załącznik do niniejszego zarządzenia.

§ 2

Zarządzenie wchodzi w życie z dniem podpisania.

WÓJT
Sylvia Halama

**REGULAMIN DZIAŁANIA
RADY DIALOGU DS. WSPÓLPRACY MIĘDZYNARODOWEJ
PRZY WÓJCIE GMINY BĘDZINO**

Rozdział I

POWOLANIE, SKŁAD, CZŁONKOSTWO

1. Rada dialogu ds. współpracy międzynarodowej jest ciałem opiniodawczo – doradczym Wójta Gminy Będzino.
2. Rada dialogu ds. współpracy międzynarodowej, zwana w dalszej części Regulaminu „Radą”, powoływana jest na podstawie art. 31 Ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (t. j. Dz. U. z 2023 r. poz. 40, 572) oraz działa w oparciu o niniejszy Regulamin.
3. Głównym zadaniem Rady jest doradzanie Wójtowi Gminy Będzino i wydawanie opinii ws. dotyczących współpracy międzynarodowej.
4. Rada składa się z 6 członków.
5. Członkiem Rady może zostać każdy mieszkaniec gminy Będzino, którego na tą funkcję wskaże Wójt Gminy Będzino.
6. Członków Rady powołuje i odwołuje Wójt Gminy Będzino.
7. Kadencja Rady trwa 5 lat.
8. Wójt Gminy Będzino może odwołać członka Rady:
 - a) w przypadku nie uczestniczenia członka Rady w jej pracach przez 3 kolejne posiedzenia
 - b) na wniosek członka rady o własnej rezygnacji
 - c) na wniosek zwykłej większości głosów członków Rady.
9. W sytuacji o której mowa w pkt 8 skład Rady może być uzupełniany w trakcie trwania jej kadencji.
10. Mandaty członków Rady wygasają z dniem zakończenia jej kadencji

Rozdział II

FUNKCJONOWANIE I DZIAŁALNOŚĆ RADY

1. Członkowie Rady pełnią swoje funkcje społecznie i za udział w posiedzeniach nie przysługuje im wynagrodzenie ani rekompensata za utracone zarobki.
2. Rada obraduje na posiedzeniach zwoływanych przez Przewodniczącego lub jego Zastępcę działającego na podstawie jego upoważnienia.
3. Pierwsze posiedzenie Rady zwołuje i prowadzi Wójt Gminy Będzino
4. Na pierwszym posiedzeniu Rada wybiera spośród swojego grona Przewodniczącego i jego zastępców oraz sekretarza.
5. Członków pełniących funkcje wymienione w pkt 4. Rada wybiera i odwołuje zwykłą większością głosów
6. Posiedzenia Rady odbywają się minimum raz na pół roku.
7. Przewodniczący jest zobowiązany do zwołania posiedzenia Rady na wniosek:
 - a) Wójta Gminy Będzino
 - b) Członków Rady stanowiących co najmniej połowę jej składu
8. Jeżeli Przewodniczący nie zwoła takiego posiedzenia ani nie upoważni do tego swojego Zastępcy, posiedzenie Rady zwołuje Wójt Gminy Będzino i do prowadzenia jego obrad wyznacza jednego z jej członków.
9. Obradami Rady kieruje jej Przewodniczący, a w razie jego nieobecności Zastępca Przewodniczącego lub osoba wyznaczona przez Wójta Gminy Będzino.
10. Przewodniczący reprezentuje Radę wobec innych organów Gminy Będzino i innych osób.
11. Przewodniczący może zapraszać na posiedzenia Rady, bez prawa do głosowania, osoby posiadające wiedzę w danej dziedzinie oraz przedstawicieli zainteresowanych instytucji oraz organizacji.
12. Rada obraduje zgodnie z przyjętym porządkiem obrad.
13. Przewodniczący może zdecydować o zmianie kolejności omawiania tematów umieszczonych w porządku obrad.
14. Zawiadomienia członków o zwołaniu posiedzenia się dokonuje Przewodniczący Rady.
15. Zawiadomienie może być dokonane telefonicznie lub e-mailem.
16. W zawiadomieniu podaje się termin i miejsce posiedzenia oraz proponowany porządek obrad.
17. Rada jest zdolna do podejmowania uchwał, jeżeli w jej posiedzeniu uczestniczy co najmniej połowa członków Rady, w tym przewodniczący lub jego zastępca albo osoba, o której mowa w ust. 9.
18. Rada rozstrzyga sprawy zwykłą większością głosów.
19. W przypadku równości głosów rozstrzyga głos Przewodniczącego

18. Rozstrzygnięcia, wnioski i opinie Rada może podejmować w formie uchwał.
19. Uchwały Rady podpisuje Przewodniczący posiedzenia, na których została podjęta.
20. Uchwały podjęte przez Radę obowiązują wszystkich członków.
21. Członek Rady głoszący przeciw podjęciu uchwały może zażądać umieszczenia w protokole z obrad adnotacji o odrębności jego zdania wraz z uzasadnieniem.
22. Uchwały podjęte przez Radę i jej pozostałe wnioski przedkładane są Wójtowi Gminy Będzino.
23. Oprócz uchwał Rada może podejmować inne postanowienia odnotowywane w treści protokołu.
24. Z przebiegu posiedzenia Rady sporządza się protokół, który podpisuje osoba przewodnicząca obradom oraz protokolant.
25. Do protokołu dołącza się porządek obrad, listę obecności członków i pozostałych obecnych osób oraz podjęte uchwały lub postanowienia wraz z wynikami głosowania.
26. Obsługę administracyjną Rady zapewnia wskazany pracownik Urzędu Gminy Będzino.

Następnie powołano Radę na I kadencję.

WÓJT GMINY BĘDZINO
78-037 BĘDZINO 19
woj. zachodniopomorskie

ZARZĄDZENIE Nr 76/2023

Wójt Gminy Będzino

z dnia 18 sierpnia 2023 r.

w sprawie powołania Rady dialogu ds. współpracy międzynarodowej przy Wójtce Gminy Będzino

Na podstawie art. 31 Ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2023 r. poz. 40; poz. 572)

zarządza się, co następuje:

§ 1

Powołuje się organ opiniodawczo - doradczy w postaci Rady dialogu ds. współpracy międzynarodowej przy Wójtce Gminy Będzino (zwany dalej: „Radą”)

§ 2

W skład Rady I kadencji powołuje się następujących członków:

Dariusza Bordun
Ewę Wodecką - Bordun
Noemi Cieślak
Radosława Siegiędę
Wioletę Mróz
Paulinę Kelm

§ 3

Rada działa w oparciu o Regulamin, który zostanie przyjęty przez Wójtę Gminy Będzino odrębnym zarządzeniem.

§ 4

Zarządzenie wchodzi w życie z dniem podpisania.

WÓJT
Sylwia Halama



Pierwsze posiedzenie nowo powołanej Rady ds. współpracy międzynarodowej I kadencji wraz z Panią Wójt Sylwią Halamą

ROZDZIAŁ III

O dobrych praktykach w zakresie działań obywatelskich



1

Kompendium dobrych praktyk w zakresie dialogu obywatelskiego zgromadzone w wyniku spotkań zorganizowanych w ramach działań projektowych

Rada ds. Równego Traktowania przy Prezydencie Miasta Gdańsk

Do zakresu działania Gdańskiej Rady ds. Równego Traktowania należy przede wszystkim doradzanie i występowanie do Prezydenta Miasta Gdańska w zakresie inicjatyw zmierzających do realizacji zasady równego traktowania, w szczególności w zakresie wdrażania Modelu na rzecz Równego Traktowania. Podczas spotkania w Gdańsku zapoznano nas z najciekawszymi działaniami Rady. W ostatnim czasie należały do nich wystosowane do mieszkańców Gdańska apele wzywające m.in. do zaangażowania w pomoc uchodźcom z polsko - białoruskiego pogranicza.

Rada Imigrantów i Imigrantek przy Prezydencie Miasta Gdańsk

Do drugiego przykładu działań na rzecz prowadzenia aktywnego dialogu obywatelskiego miasta Gdańsk należy Rada Imigrantów i Imigrantek. Do zakresu jej działania należy m.in. opiniowanie lokalnych rozwiązań i aktów prawnych dotyczących sytuacji imigrantów lub mogących mieć na nią wpływ, a także inicjowanie przedsięwzięć zmierzających do integracji społecznej imigrantów oraz do zaspokojenia potrzeb tej grupy społecznej i współpracę z organizacjami



Uczestnicy projektu podczas spotkania z przedstawicielami gdańskich tematycznych rad dialogu obywatelskiego

i instytucjami zajmującymi się tematyką migracji i integracji. Podczas spotkania w Gdańsku członkowie Rady przedstawili przykłady przedsięwzięć, które warto wspierać jak Konkurs na „Pracodawcę Przyjaznego Cudzoziemcom” – organizowany przez Gdański Urząd Pracy (GUP) czy opiniowanie Budżetu Obywatelskiego przeprowadzanego w mieście Gdańsk. Ww. działania miały na celu poprawę podejścia przedsiębiorców i ostatecznie zmianę sytuacji migrantów w Gdańsku.

Rada Kultury przy Prezydencie Miasta Koszalin

Rada Kultury jest ciałem doradczym i opiniodawczym Prezydenta Miasta Koszalina w sferze kultury i sztuki. Elżbieta Malczewska – Giemza – reżyserka, pedagog teatralny, animatorka kultury w Pałacu Młodzieży jest członkiem ww. Rady oraz jednocześnie naszego stowarzyszenia. Podczas spotkania z nią w Pałacu Młodzieży zostaliśmy zainspirowani szeregiem działań z zakresu kultury i sztuki, jakie może podejmować Rada. Oprócz opiniowania aktów prawnych Rada zajmowała się w ostatnich latach także m.in. programem stypendialnym Prezydenta miasta Koszalina czy inicjatywą programu Koszalińskiej „setki”. Ideą projektu „KOSZALIŃSKIEJ SETKI” jest pomoc najbardziej utalentowanym mieszkankom i mieszkańcom Koszalina w zwiększeniu



Spotkanie uczestników projektu z członkinią Rady Kultury w Koszalinie - Elą Malczewską - Giemzą

ich aktywności twórczej, zapewnieniu rozwoju artystycznego i pogłębienie ich związku z miastem. Projekt zakłada wsparcie rozwoju artystycznego uzdolnionych mieszkańców, niezależnie od wieku. Poza tym Rada Kultury była też inicjatorem ustanowienia roku 2021 Rokiem Koszalińskiej Kultury oraz organizacji obchodów z tym związanych. Były to działania na rzecz wsparcia artystów po pandemii, którzy ucierpieli jako branża w tym okresie.

Gminna Rada Działalności Pożytku Publicznego w Sianowie oraz Powiatowa Rada Działalności Pożytku Publicznego (Powiatu Koszalińskiego)

Podczas projektu miało także miejsce spotkanie z wiceprzewodniczącą sianowskiej Gminnej Rady Działalności Pożytku Publicznego oraz przewodniczącą koszalińskiej Powiatowej Rady Działalności Pożytku Publicznego. Jako przykłady aktywności Rady wymieniła organizację gminnego i powiatowego dnia organizacji pozarządowych (w Bobolicach i Sianowie) czy edukacyjne wyjazdy studyjne dla członków RDPP (m.in. do zachodniopomorskiej RDPP). Powyższe inicjatywy były trafionymi wydarzeniami z punktu



Spotkanie z Wiceprzewodniczącą sianowskiej Gminnej Rady Działalności Pożytku Publicznego oraz Przewodniczącą koszalińskiej Powiatowej Rady Działalności Pożytku Publicznego - Agatą Szewczyk.

widzenia ich odbiorców pozwalając na promocję lokalnych NGO oraz wymianę dobrych praktyk. Jako ciekawy przykład współpracy międzynarodowej, w kontekście będzińskiej wymiany polsko-francuskiej, zaprezentowano Stowarzyszenie Cittaslow zrzeszające miasta z całej Europy. Cittaslow to powstały w 1999 roku we Włoszech ruch, a zarazem organizacja non-profit, której celem jest oparcie się globalizacji i homogenizacji miast poprzez popieranie różnorodności

kulturalnej, ochronę środowiska naturalnego, promocję tradycyjnych lokalnych produktów oraz dążenie do poprawy jakości życia.

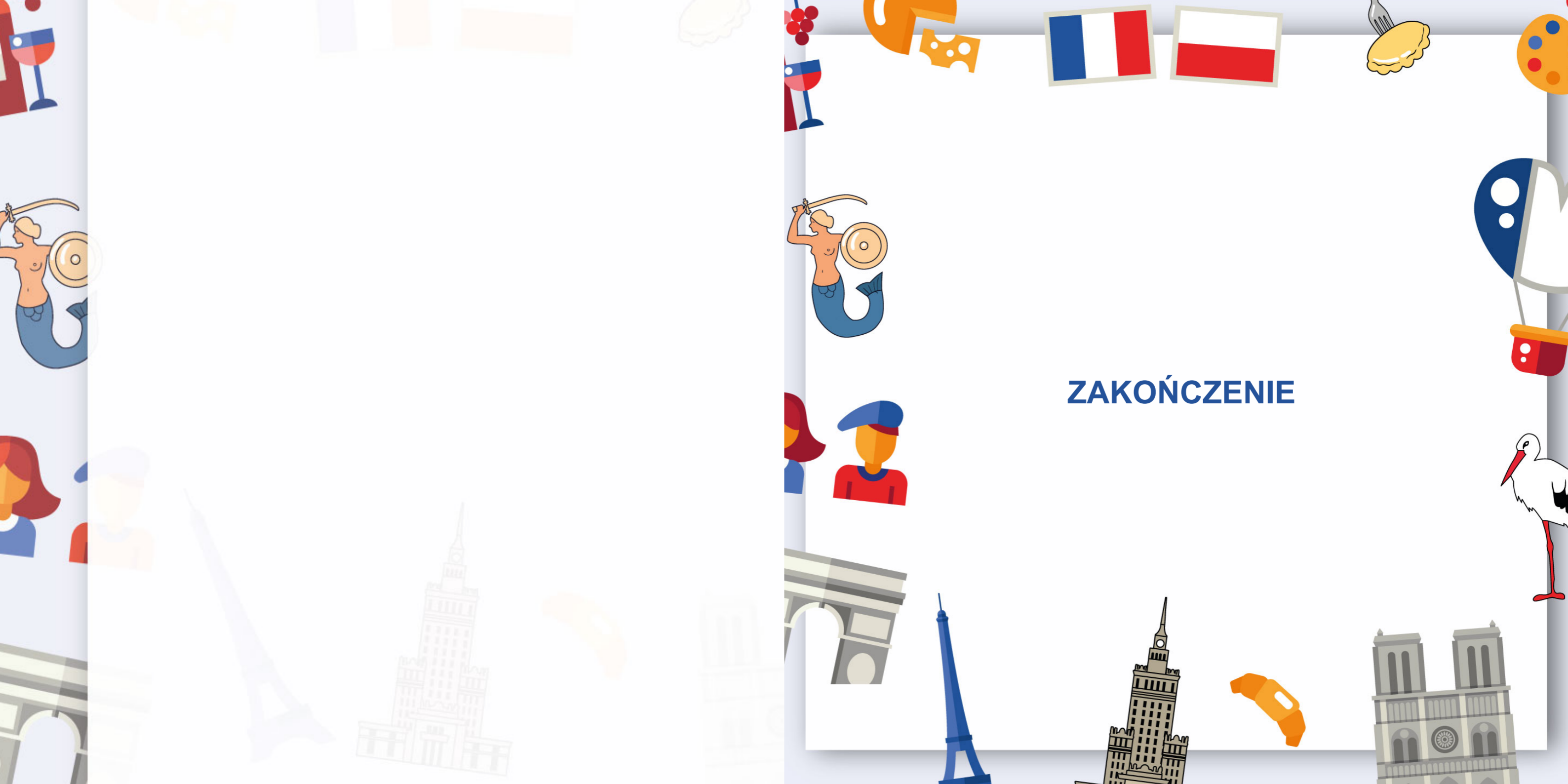
Rada Turystyki i Gminna Rada Działalności Pożytku Publicznego Gminy Mielno (przy Burmistrzu Miasta i Gminy Mielno)

Gmina Mielno ma ambicje, by być liderem turystyki, dlatego też Burmistrz Mielna powołała ciało doradcze tzw. Radę Turystyki, które będzie łączyć głos specjalistów ze świata nauki, przedstawicieli trzeciego sektora, ale także przedsiębiorców od lat skutecznie prowadzących działalność turystyczną. Wśród dobrych praktyk członek rad wymienił współpracę z Koszalińską Agencją Rozwoju Regionalnego w ramach Ośrodka Wspierania Ekonomii Społecznej, dzięki czemu lokalne organizacje pozarządowe i członkowie RDPP mogą podnosić swoje kompetencje z zakresu działalności w III sektorze. Wspomniano także o podejmowanych inicjatywach jak zaproszenie lokalnych NGO do zaangażowania w organizację akcji charytatywnych.



Spotkanie uczestników projektu z Bogusławem Adamów - członkiem Rady Turystyki i RDPP Gminy Mielno

ZAKOŃCZENIE



Dziesięć lat później, czyli o budowie społeczeństwa obywatelskiego

Czy można jeszcze dodać coś istotnego, o czym nie wspomnieliśmy publikując nasze refleksje z okazji 15-lecia współpracy Saint Yrieix i Będzina? Czy po dwudziestu pięciu latach zmieniła się optyka i widać coś więcej? Myślę, że tak, choć to „coś więcej” dotyczy tym razem nie Francuzów, ale nas, Polaków. My się zmieniliśmy, co najbardziej było widać dwa dni temu, 15 października 2023 roku, w dniu wyborów parlamentarnych... Na pytanie: kto wygrał wybory, padają co najmniej dwie sprzeczne odpowiedzi, ale myślę, że to nie PiS, ani nie zjednoczona opozycja, tylko społeczeństwo jest największym zwycięzcą tych wyborów. Padły wszelkie rekordy frekwencyjne, była ogromna mobilizacja, pospolite ruszenie, media kipiały od emocji. Takiej kampanii wyborczej jeszcze nie było w demokratycznej Polsce, nie wspominając o tej słusznie minionej, przed 1989 rokiem. Wygląda na to, że nasze społeczeństwo szybko buduje świadomość obywatelską, chce być gospodarzem we własnym kraju, decydować o swoim życiu, mieć wolny wybór, sprawczość, być podmiotem polityki, a nie jej przedmiotem. Wygrali ludzie, obywatele Rzeczypospolitej! Brawo MY!

Nie mamy wielkich tradycji demokratycznych. To przecież niewiele ponad 30 lat. Uczymy się, zmienia się nasza mentalność. Powoli, ale jednak. Najgorsze są pęknięcia, podziały, które w niektórych kwestiach stają się przepaściami, dzielą rodziny, sąsiadów, przyjaciół, rwą kontakty koleżeńskie i wygaszają znajomości... W komunikacji społecznej czeka nas ogrom pracy, a gwarancji sukcesu porozumienia, zgody - nie ma. Tolerancji dla odmienności, umiejętności rzeczowej wymiany poglądów – bez obrażania rozmówcy będziemy się bardzo długo uczyli, ale może w końcu się uda?

Mieszkańcy gminy Będzino okazali się pojętymi uczniami na kursie demokracji. W ubiegłym roku, metodami całkowicie zgodnymi z prawem i przewidzianymi procedurami dokonali zmiany na stanowisku wójta. I nie była to wcale mała sprawa, bo temperatura dyskusji bardzo wzrosła, a zakres poruszanych tematów i przytaczanych argumentów imponował. Referenda w sprawie odwołania wójta, burmistrza, czy prezydenta miasta - urzędującego i pochodzącego z wyborów powszechnych – sporadycznie kończą się sukcesem. Przyczyną jest niska frekwencja. U nas była wystarczająca. Brawo MY!

Całe pierwsze półrocze 2022 roku upłynęło w naszej gminie na walce z zakusami Koszalina, by odebrać i włączyć do miasta sołectwo Mścice; największe pod względem ilości mieszkańców,

podmiotów gospodarczych i wpłacanych podatków. Przyjeżdżali urzędnicy z ratusza i roztaczali przed mieszkańcami Mścic świetlane perspektywy. Wszystko na nic... Reakcja społeczna była masowa, jednoznaczna i spontaniczna. Ostatecznie pomógł wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Paweł Szefernaker, od którego tak / nie zależało rozstrzygnięcie sprawy. Czy na jego decyzję wpłynęła postawa mieszkańców? Chcę wierzyć, że tak. I znów brawo MY! Procedury demokratyczne wrastają w naszą codzienność, stajemy się świadomymi obywatelami, znamy nasze prawa i obowiązki, wiemy, że każdy potrzebuje sprawnego i przyjaznego państwa rządzonego zgodnie z racją stanu.

Czy nasi Przyjaciele Francuzi też przeżywali podobne wstrząsy? Ich demokracja jest dużo starsza, miała czas dojrzeć, spowszednieć, stać się rutyną. Okolice Saint Yrieix wydają się oazą spokoju i stabilizacji. Tylko czasami można zobaczyć w doniesieniach medialnych płonące przedmieścia wielkich francuskich miast, uliczne zadymy, burzliwe manifestacje, strajki, interwencje policji – krótko mówiąc dynamiczne przejawy społecznego niezadowolenia. Albo mają większe problemy, albo łatwiej im wyjść na ulice? Trzeba będzie kiedyś, przy okazji zapytać, podyskutować, czy takie zachowania to też społeczeństwo obywatelskie?

Radosław Siegieda

Nasza mała polityka zagraniczna

Każda władza państwowa, taka demokratyczna, czy nie, ma pewne obszary działalności, do których nikogo nie dopuszcza. Są to jej wyłączne kompetencje, ma tu całkowity monopol. Obywatelom pozostaje tylko przyjmować działania władzy i ewentualnie je komentować. Takich „zaklętych rewirów” jest całkiem sporo, począwszy od emisji pieniądza, bezpieczeństwa zewnętrznego, ustanawiania prawa, po prowadzenie polityki zagranicznej. Mam wrażenie, że w tej ostatniej dziedzinie społeczność gminy Będzino włożyła stopę w nieodkryte drzwi i robi na swój sposób wiele dobrego dla naszego kraju, dla jego pozytywnego wizerunku w zjednoczonej Europie.

Gdy przyglądamy się doświadczeniom z minionego 25-lecia to wyraźnie widać, że obu stronom wymiany, i nam i Francuzom, zależy na takim przygotowaniu i przeprowadzeniu kolejnych wizyt, by pozostał po nich efekt WOW! Burza mózgów przy budowie programu pobytu, głośne dyskusje

na temat - co by tu jeszcze pokazać? Gdzie warto pójść, czego jeszcze nie widzieli, czego u nas nie jedli, co może ich zainteresować, z kim się spotkać, na jakie tematy porozmawiać? I zawsze jest tak, że przygotowany program jest wypełniony do granic możliwości, że brakuje czasu na nicnierobienie, na odpoczynek. Mówimy wtedy: odpoczniecie w autobusie w drodze powrotnej! Ten schemat dotyczy obu stron wymiany. Jest absolutna, całkowita mobilizacja, wszystkie ręce na pokład! Można o tym fajnym zjawisku wiele pisać, ale by oddać sprawiedliwość – cały projekt opiera się na francuskich, czy polskich rodzinach, na ich wolontariacie, zaangażowaniu, pomysłowości i ofiarności. Dlaczego tzw. zwykli ludzie tak mocno „wkręcają” się w niecodzienne działania? Bo chcą! Bo się nie boją! Bo mogą zrobić coś fajnego razem, jako wspólnota, widzą sens! Owszem, dawniej Komitet Gmin Bliźniaczych, a teraz Stowarzyszenie na rzecz rozwoju gminy Będzino oraz nowo powołana Rada ds. współpracy międzynarodowej przy Wójcie Gminy Będzino przygotowuje koncepcję programową każdego kolejnego pobytu, rozejrzy się za funduszami, porobi konieczne telefony i rezerwacje, ale największa, dobra chemia dzieje się w domach, w rodzinach. To w nich kształtuje się opinia o naszej współpracy, a szerzej widzenie ludzi, regionu i kraju. W ten sposób tworzymy w sobie obraz Francuzów i Francji, a nasi goście analogicznie uczą się Polski. Efekt?

- Nie było cię kilka dni. Gdzie byłeś?

- W Polsce.

- Strasznie daleko... Jak było?

- Owszem, jedzie się dwa dni, ale warto. Fajni ludzie, serdeczni, przyjacielscy. W ciągu tygodnia pobytu robiliśmy sto różnych rzeczy. Mają ciekawą kuchnię, inną od naszej, niektóre potrawy są bardzo smaczne. No i nie piją tyle wina, właściwie bardzo mało, ale mocne trunki owszem. Sam kraj właściwie podobny do naszego; żadna egzotyka, normalnie. No, może lasy, mają dużo wysokich lasów, pięknych. Kobiety ładne. Przyjemnie popatrzeć. Samochody jak u nas. A, jeszcze jedno zdziwienie – prawie wszyscy biali, nie widać imigrantów.

- A Ukraińcy?

- Są, ale ich nie odróżnisz od Polaków. Generalnie – spokój, bezpiecznie. Jak za dwa lata będzie miejsce, to znowu pojedę.

- A jak sobie ten wyjazd załatwiłeś?

- To proste, każdy może, opowiem ci...

Co to jest, jeśli nie polityka zagraniczna? Lobbying w czystej postaci, i do tego niskobudżetowy. Może ta będzińska polityka zagraniczna jest malutka, ale zawsze coś!

Radosław Siegieda

Są pewne działania, które łączą przyjemne z pożytecznym. Takim dla mnie stało się uczestniczenie w wymianie partnerskiej gmin Będzino i Saint Yrieix. Najpierw jako jeden z uczestników, później jako przewodniczący (nieformalnego) komitetu. Coraz więcej obowiązków i odpowiedzialności, ale jednocześnie radości i satysfakcji. Jeśli do tego dodać wyrazy wdzięczności, to powstanie cudowne paliwo, które napędza i nie pozwala się zatrzymać. Tak w skrócie mogę opisać swój stosunek do pracy przy organizacji wymian partnerskich. Najważniejszą jednak rzeczą jest zespół, grupa osób które podobnie jak ja odczuwają taką satysfakcję z działalności na rzecz społeczności lokalnej. Gdy to wszystko połączymy razem ze współpracą z samorządem lokalnym, to otrzymujemy Radę dialogu społecznego. Mam nadzieję, że jest to dobra podstawa do rozwoju postaw obywatelskich w naszej gminie, a powstały organ doradczy będzie reprezentował wszystkich, którzy chcą działać na rzecz członków naszej społeczności.

Dariusz Bordun - Przewodniczący nowo powołanej Rady

Dziękujemy za poświęcenie uwagi tej skromnej publikacji. Z naszej perspektywy jej wydanie było szalenie istotne. Z jednej strony dlatego, by upamiętnić i zarchiwizować to, czego dotychczas w ramach prowadzonej wymiany dokonaliśmy. Spisać wspomnienia i zachować w pamięci ważne dla wymiany osoby, również te, których dziś już z nami nie ma, a które mają w zakresie kreowania tej współpracy swoje zasługi. Ponadto, chcieliśmy podzielić się osiągnięciami jakim było w końcu powołanie przedmiotowej Rady ds. współpracy międzynarodowej przy Wójcie Gminy Będzino. Być może dzięki niniejszej publikacji nasze działania staną się dla mieszkańców innych samorządów inspiracją i podejmą oni podobne kroki idąc w nasze ślady. Upowszechnianie idei dialogu społecznego i dzielenie się w tym temacie dobrymi praktykami z innymi jest niezbędne, jeśli chcemy budować dojrzałe społeczeństwo obywatelskie.

Paulina Kelm